strona 22

Kilometry Dobra - z każdym dniem do przodu!

Fot.Kamil Kulig

Maria Lisek-Zięba
szefowa WTZ w Janowicy i PSONI w Łęcznej

strona 2

Wysłane do starosty, to nie znaczy odczytane...

Fot.Kamil Kulig

Krzysztof Niewiadomski

strona 19

Kilka tysięcy witraży przez 30 lat

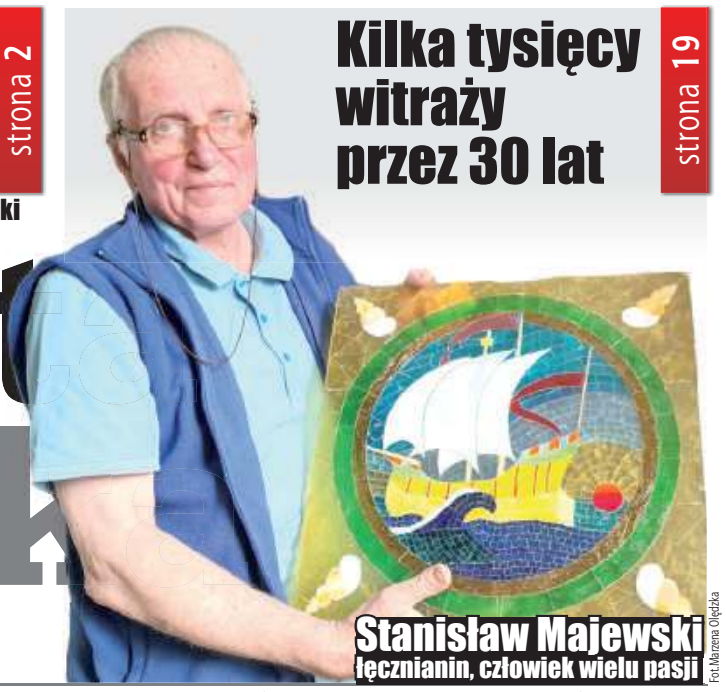

Stanisław Majewski
łęcznianin, człowiek wielu pasji

Fot.Marzena Olędzka

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota łęczyńska

leczna.24wspolnota.pl

23 - 29 marca 2021 r. ■ nr 12 (278) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW ▪ CYCÓW

Odwołany udział w odwołaniu burmistrza?

- Przedstawiony mi został zupełnie inny obraz inicjatywy referendalnej

- Zdarzały się sytuacje zastraszania przeciwników politycznych przez łęczyńską władzę

Fot.Kamil Kulig

Hubert Znajomski
pełnomocnik grupy inicjatywnej dążącej do przeprowadzenia referendum ws. odwołania burmistrza przed końcem kadencji

Leszek Włodarski
burmistrz Łęcznej

Fot.UM

Rozłam w grupie dążącej do odwołania burmistrza Łęcznej - jedna z osób poszła w tej sprawie do.... burmistrza

STR. 5

Łęcznianin w radzie programowej TVP3 Lublin

- Telewizja publiczna powinna przedstawiać różne punkty widzenia, a nie tylko opcji rządzącej - mówi Daniel Słowik zgłoszony przez klub parlamentarny PSL.

s. 3

Daniel Słowik, mieszkaniec Łęcznej, dyrektor Biura Zarządu Wojewódzkiego PSL w Lublinie

Wicestarosta przytula!

Przykro mi, że wnioski Komisji Oświaty są odrzucane

Jeżeli komuś przykro, możemy przytulić, porozmawiać

Ta odpowiedź była ironiczna i cyniczna

Fot.Kamil Kulig

Mirosław Tarkowski
radny PiS

Michał Pelczarski
wicestarosta

Szymon Czech
radny

Na sesji Rady Powiatu - „dialogi na cztery nogi", w tle - podwyżki dla pracowników obsługujących niepełnosprawne dzieci

s. 3

Łęczną rządzą urzędnicy - ratusz na celowniku

s. 5

Kadr ze środowego programu TVP3 Lublin

Z Katowic po 15-godzinnym nocnym maratonie rządu z górnikami

- To była próba wytrzymałości - kwituje przewodniczący Zwiazku Zawodowego Górników w Bogdnace

Grzegorz Jadwiżuk,
przewodniczący ZZG w Polsce LW Bogdanka

s. 5

POWIAT Wraca temat porodówki

Pytamy: Czy jesteś za utworzeniem oddziału ginekologiczno-położniczego w Szpitalu Powiatowym w Łęcznej? Czy rodziłabyś w Łęcznej? Czy chciałbym, żeby moja żona lub partnerka rodziła w Łęcznej?

s. 23

N 1310
ISSN 2450-4416 INDEX 409642
9 772450 441108 12

eprasa.pl 9d760be90b

S T O P K A
wspólnota
TYGODNIK LOKALNY

Redaktor Naczelny:
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący:
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
tel. 601 072 277

Dziennikarze:
Kamil Kulig
tel. 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
tel. 780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama:
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel. 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład:
Krzysztof Pałys

Adres redakcji:
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Księgowość: tel. 510 166 892

Kolportaż: tel. 791 193 007

Wydawca:
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk:
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

I N F O R M A T O R

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Starosta sam przyznał, że nam nie odpowiadał - dowód publikujemy w portalu www.tubalecznej.pl

Wysłane do starosty to nie znaczy odczytane...

Takie tłumaczenie powtarza starosta Krzysztof Niewiadomski, gdy ktoś wytyka mu, że wysłał informację, z którą powinien się zapoznać.

W ubiegłym tygodniu opublikowaliśmy stanowisko starosty Krzysztofa Niewiadomskiego, który w formie sprostowania odniósł się do naszego artykułu „Prezes Fundacji Wolności: Starosta musi się doedukować".

W tekście tym pisaliśmy o nietypowej uwadze starosty skierowanej do przewodniczącego komisji zdrowia rady powiatu w czasie, gdy dziennikarz „Wspólnoty" fotografował styczniowe posiedzenie tej komisji.

„Starosta musi się doedukować"

- To nie w porządku robić tu zdjęcia – powiedział Niewiadomski do przewodniczącego, który zareagował na te słowa.

O skomentowanie zachowania starosty poprosiliśmy wtedy Krzysztofa Jakubowskiego, prezesa lubelskiej Fundacji Wolności.

- Na jakiej podstawie starosta ma pretensje o robienie zdjęć na jawnym posiedzeniu komisji rady? No chyba że dziennikarz wszedł na środek i uderzył kogoś aparatem w nos. Przecież każdy ma prawo wziąć udział w posiedzeniu komisji rady, każdy może filmować jej przebieg i wykonywać zdjęcia. Pierwszy raz się spotykam, że ktoś zwraca uwagę za robienie zdjęć na jawnym posiedzeniu. Starosta powinien się doedukować – powiedział „Wspólnocie" Jakubowski, który nie wie, że starosta Niewiadomski ma wykształcenie podstawowe.

Zaraz po tym, jak starosta oburzył się na fotografowanie jawnego posiedzenia, dziennikarz „Wspólnoty" wysłał do Niewiadomskiego wiadomość SMS z treścią art. 61 Konstytucji RP ust. 2: „Prawo do uzyskiwania informacji obejmuje dostęp do dokumentów oraz wstęp na posiedzenia kolegialnych organów władzy publicznej pochodzących z powszechnych wyborów, z możliwością rejestracji dźwięku lub obrazu".

Dziennikarz siedzący naprzeciwko widział, jak Niewiadomski sięgnął po telefon i patrzył na ekran. Teraz starosta prostuje: „Wysyłanie SMS nie może być tożsame z jego dostarczeniem do odbiorcy ani tym bardziej z jego przeczytaniem".

Nie tylko nas tak traktuje

Przypomnijmy, że podobnie Niewiadomski tłumaczył się na ostatniej sesji rady powiatu, kiedy radny Mirosław Tarkowski zarzucił staroście, że ten zignorował pismo byłej pracownicy Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Łęcznej w sprawie rzekomych nieprawidłowości w tej placówce. Mail wysłany na służbową skrzynkę starosty był podpisany imieniem i nazwiskiem byłej pracownicy.

- Dysponuję jednym z pism, które było wysłane 11 grudnia do pana starosty i do tej pory, z tego, co wiem, jeszcze odpowiedzi nie ma, a minęły już trzy miesiące – powiedział radny Tarkowski podczas obrad Rady Powiatu. Przypomnijmy, że zgodnie z ustawowym terminem urząd musi odpowiadać w ciągu miesiąca na pisma obywateli.

- Panie radny, po raz pierwszy słyszę o piśmie. Najpierw proszę zweryfikować, jeżeli pan jest przekonany, że ja to pismo znam, bo to teraz pan sugeruje. Nie znam, po raz pierwszy teraz usłyszałem o nim i myślę, że pracownicy również – odpowiedział starosta.

- To, że ktoś wysłał, nie oznacza, że zostało odczytane – dodał.

Co zatem starosta zrobił z wiadomością od nas i pismem od byłej już pracownicy podległej powiatowi placówki? Nie wiadomo.

To twierdzi starosta

Na uwadze o braku dowodu, że starosta w ogóle przeczytał od nas wiadomość SMS, stanowisko starosty się nie kończy. Niewiadomski twierdzi w sprostowaniu także: „Nieprawdą jest, że przez ok. dwa lata starosta nie odpowiadał na maile z pytaniami Wspólnoty. Odpowiedzi były regularne i terminowo udzielane. Rozpatrywana przez Komisję skarg, wniosków i petycji, skarga na tłumienie krytyki prasowej, została uznana za bezzasadną".

„Komisja zauważa, że w interesie pana starosty i wizerunku starostwa jest udzielenie wyczerpujących informacji na pytania zadane przez mieszkańców powiatu łęczyńskiego, których reprezentują osoby związane z mediami. Komisja zobowiązuje też pana starostę do udzielenia odpowiedzi na wszystkie zaległe zapytania [Wspólnoty Łęczyńskiej]" – takie stanowisko podjęła komisja skarg, wniosków i petycji w grudniu ub. r. W związku z tym stanowiskiem ponowiliśmy pytania, których tematyka jest nadal aktualna.

Ponownie wysłaliśmy więc te pytania, które były jeszcze aktualne.

Potem wicestarosta Michał Pelczarski przyniósł na posiedzenie komisji wykaz odpowiedzi na pytania „Wspólnoty". Były tam odpowiedzi na nasze wnioski o udostępnienie informacji publicznej, a także na nasze maile, ale te, które przesyłaliśmy na służbową skrzynkę wicestarosty (a to przecież nie jego działalność była przedmiotem skargi).

W wykazie znalazły się również odpowiedzi na pytania wysłane przez nas na służbową skrzynkę Niewiadomskiego, jednak tylko te, które wysłaliśmy jeszcze raz w grudniu ub. r., w nowych mailach.

A to mówią jego dokumenty

To, że odpowiedzi na nasze pytania przychodziły po terminie i zostały do nas przesłane dopiero po ich ponownym wysłaniu, przyznał sam starosta w swoim wykazie. W naszym serwisie www.tubalecznej.pl publikujemy cały ten dokument z zaznaczonymi fragmentami, w których Niewiadomski sam wskazuje, że np. do tej pory nie odpowiedział na nasze maile z marca i sierpnia 2020 r.

Ponadto na posiedzenie komisji skarg przynieśliśmy wydruk z maila wysłanego do Niewiadomskiego w sierpniu ub. r. z pytaniem o przygotowania powiatowych szkół do otwarcia w czasie pandemii. Akurat tego pytania nie ponowiliśmy w grudniu ub.r., bo było już nieaktualne (rok szkolny już trwał).

Zaskoczony wicestarosta, który na poprzedniej komisji mówił, że występuje w imieniu Niewiadomskiego, zapewniał, że wyjaśni, dlaczego odpowiedzi nie otrzymaliśmy, nie określając przy tym, w jakiej formie, to zrobi. Do tej pory jednak milczy na ten temat. I w tym wypadku nie ma on innego wyjścia, bo przecież odpowiedzi nie było.

Kamil Kulig

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

26 mar
godz. 7.30-8.30
i 15.30-16.30,
Wi

KOMENTARZE Z FORUM www.

Najwięcej o kładce

Starostwo wprowadziło telefoniczną rejestrację do wydziału komunikacji

Rozwiązanie ma usprawnić obsługę i zmniejszyć czas oczekiwania na załatwienie spraw.

Zuzaa Zuzia: I tak się nie da zapisać, bo zapisywać można się tylko w piątki, a nie da się wtedy dodzwonić (albo zajęte, albo nikt nie odbiera), czego można się było spodziewać, skoro rejestracja jest jedynie jeden dzień w tygodniu.

Radny lekarz: Nie zanegowałem istnienia covidu

Przewodniczący Rady Powiatu puszcza w obieg fake newsy - grzmi radny powiatowy i lekarz Piotr Jastrzębski. To reakcja na słowa przewodniczącego rady Arkadiusza Biegaja, który zarzucił Jastrzębskiemu, że ten rzekomo chciał „udowodnić, że covida w Polsce nie ma". W naszym portalu www.tubalecznej.pl opublikowaliśmy nagrania z wypowiedziami obu radnych w czasie obrad komisji zdrowia.

Aneta Wójcik: Wysłuchałam wypowiedzi dr. Jastrzębskiego i w 100 proc. się zgadzam, a interpretacja Pana Biegaja to delikatny brak słuchania ze zrozumieniem, a to niestety takie powszechne ostatnimi czasy.

Beata Łukasz Bielawscy: Dr Jastrzębski, to mądry, rozsądny, odpowiedzialny lekarz i wspaniały człowiek. W całym tym covidowym szaleństwie jest prawdziwym lekarzem dla swoich pacjentów, a to wcale nie jest takie oczywiste w dzisiejszym świecie. I z całą pewnością co do istnienia covid-19 podchodzi z właściwą atencją, o czym wielokrotnie miałam okazję przekonać się osobiście.

Bartłomiej Kotuła: Wara od dr. Jastrzębskiego. Mądry z niego człowiek.

Łęczna: Jedna kładka gotowa, druga w planach

Kładka, która nad ul. Lubelską połączyła Starą Łęczną z nowszą częścią miasta, jest już otwarta. Kosztowała gminę 640 tys. zł, pozostałe 1,4 mln zł to dofinansowanie z funduszy europejskich i budżetu państwa. W planach następna taka inwestycja - nad Świnką przy przystani kajakowej. Ta kładka połączy Stare Miasto z parkiem Podzamcze.

Milena Aleksandra: Matko Bosko kochano!

Krystyna Pakuła: Super.

Ula Potapiuk: Duże ułatwienie i bezpieczniej dla dzieci, które chodzą ze Starej Łęcznej do szkoły „dwójki".

Roman Michalek: Lepiej by zrobili zjazd w prawo! A nie ludzie muszą „palić głupa", jechać prosto, za kioskiem zawracać lub objechać wokoło banku, lub Dom-Topu (...) Jeszcze światła do kierowania ruchem muszą zainstalować - takie tłumy tą kładką „walą".

Beata Matyś: Idealnie się wpisuje w plan rewitalizacji Starego Miasta. Jest taka ładna, dobrze, że zaprojektowana w stylu staromiejskim, inaczej by się „gryzła" z otoczeniem.

Żaneta Skoniecka: A kiedy będzie kładka łącząca jeden blok z drugim?

Robert Jakubowski: Nawet znaków nie ma pod nią. Tiry muszą się zatrzymać i patrzeć, czy się zmieszczą. Pod nią nic nie jest oznaczone, żenada.

sly: Napłacone miliony w elewacje na „starej Łęcznej", fontanny i inne pierdoły, a tutaj tir za tirem ze słomą czy betonem, parodia. Najpierw wyprowadza się ruch z miasta, a potem wydaje pieniądze na takie dodatki. Czy w tej Łęcznej nic nie będzie zrobione zgodnie ze sztuką?

To La: Lepsze to niż wcale.

Wojciech Stadnik: Znikąd donikąd.

Kamil Kulig

eprasa.pl 9d760be90b

Scysja uwidoczniła napięcie między wicestarostą a radnym z jego obozu politycznego

Kogo i dlaczego chce przytulić wicestarosta?

Gorąco w powiecie. Na ostatniej sesji miała miejsce ostra wymiana zdań między wicestarostą a radnymi. W tle - dalszy bój o podwyżki dla pracowników ośrodka dla niepełnosprawnych dzieci.

Mi
radny (PiS)
Przykro mi jest, że po raz kolejny wnioski Komisji Oświaty są odrzucane

Mi
wicestarosta
Jeżeli komuś jest przykro, że odrzuciliśmy jego wnioski, możemy go przytulić, porozmawiać z nim

Szymon Czec
radny
Panie wicestarosto, pana odpowiedź była trochę ironiczna i cyniczna

Dwa tysiące za taką pracę

Nie milkną echa decyzji starosty dotyczącej niepedagogicznych pracowników Ośrodka Rewalidacyjno-Wychowawczego w Łęcznej. Komisja Oświaty wnioskowała o 200 zł brutto podwyżki dla takich pracowników, czyli m.in. dla sprzątaczek i pomocy nauczyciela. Krzysztof Niewiadomski (PiS) nie zgodził się na to, by dać te podwyżki od 1 marca br. Swoją decyzję tłumaczył kłopotami finansowych ośrodka.

Panie będą więc nadal zarabiały nieco ponad 2 tys. zł na rękę. Za takie wynagrodzenie karmią one dzieci, które nie jedzą samodzielnie, przebierają je, a gdy trzeba, podnoszą i przygotowują do przenoszenia na podnośnikach. Prowadzą także dla dzieci zajęcia zabawowe, gdy już nie ma nauczyciela, który pracuje w ośrodku cztery godziny.

Kolejna potyczka między radnymi a zarządem w sprawie podwyżek miała miejsce 11 marca na ostatniej sesji rady powiatu.

- Oświata to cały garnuszek. To nie jest tak, że jedna dana szkoła ma wydzielone środki i później nie można nic przesunąć. Można – przypominał radny Mirosław Tarkowski (PiS), przewodniczący Komisji Oświaty. - Przykro mi jest, że po raz kolejny wnioski Komisji Oświaty są odrzucane – dodał.

Wziąć kredyt, żeby wszystkim było wesoło

Tak odpowiedział mu wicestarosta Michał Pelczarski: - Mam prośbę taką gorącą, żebyśmy nie traktowali tego w kategorii „przykro, nie przykro", dlatego, że to nie jest sprawianie komuś przykrości, tylko racjonalne zarządzanie publicznymi pieniędzmi, za które bierzemy odpowiedzialność.

- Albo traktujemy się poważnie i bierzemy się za gospodarkę finansową w sposób taki, żeby ona była optymalna i, jak już odrobimy te długi, to zaczniemy w szkoły inwestować, albo będziemy bawić się na zasadzie „komuś jest przykro" – dodał.

Zdaniem wicestarosty na działanie Tarkowskiego ma wpływ to, że jest związkowcem (należy do oświatowej „Solidarności" – przyp. KK).

- Rozumiem, że pan jest ze związków zawodowych. Państwo ze związków zawodowych mają swoje cele - my to szanujemy. Trudno by było, gdyby mówili co innego. Bronią spraw pracowniczych, chcą, żeby pracownik zarabiał więcej, a my z kolei musimy bronić tego, co mamy. Rozumiem, że możemy generalnie pójść do banku i wziąć jakiś duży kredyt, i wszystkim popłacić, żeby było wesoło, ale ktoś to w końcu spłaci kiedyś. Nie tą drogą chcemy postąpić – powiedział Pelczarski.

Komisje niepotrzebne?

Później do dyskusji włączył się radny Szymon Czech (Twój Samorząd). – Jeśli radni pracują w komisjach, to jest jedyna praca radnych, wypracowują jakieś stanowisko do zarządu, to jednak liczą na to, że zarząd się do tego ustosunkuje pozytywnie. Jeśli te stanowiska nie są brane pod uwagę, to nie ma się co dziwić, że radni czują się wręcz niepotrzebni – powiedział Czech. – To może te komisje są niepotrzebne po prostu – dodał.

- Rozumiem, że mamy jedno wyjście jako zarząd teraz: nie sprawiamy wam przykrości, czyli wnioski z komisji akceptujemy – odpowiadał wicestarosta Pelczarski.

Wicestarosta zapewnił, że zarząd pochyla się nad wnioskami komisji, a brak ich spełnienia nie wynika ze złej woli. – Nie robimy tego na złość, bo kogoś nie lubimy, bo chcemy mu przykrość sprawić - mówił wicestarosta Pelczarski.

Później wicestarosta złożył radnym zaskakującą propozycję. - Możecie do nas przyjść, możemy porozmawiać. Jeżeli komuś jest przykro po komisji, że odrzuciliśmy jego wnioski, możemy go przytulić, porozmawiać z nim, żeby mu przykro nie było – powiedział Pelczarski.

- Panie wicestarosto, pana odpowiedź była trochę ironiczna i cyniczna – wtrącił radny Czech. – Bardzo prześmiewcza – dodała Krystyna Wiśniewska. – A skąd? Nawet przez chwilę – stwierdził wtedy wicestarosta.

Szymon Czech apelował, by dyskusje były bardziej merytoryczne.

Starosta nie mówi „nie"

Przypomnijmy, że roczny koszt podwyżek, o które wnioskowali radni z Komisji Oświaty, wyniósłby ok. 36 tys. zł. Członkowie komisji podkreślali, że to nieduże obciążenie.

Zarząd nie przychylił się jednak do wniosku Komisji Oświaty, z uwagi na „szacowane braki w budżecie ośrodka". Chodzi o to, że brakuje 230 tys. zł na utrzymanie ORW w 2021 r., co jest wynikiem odejścia z placówki 4 podopiecznych, w tym 2 do nowo utworzonego przez powiat przedszkola.

Starosta Krzysztof Niewiadomski (PiS) napisał jednak „Wspólnocie", że brak zgody na podwyżki od 1 marca nie znaczy, że tych podwyżek nie będzie w ogóle. - Jeśli sytuacja finansowa na to pozwoli, niezwłocznie wrócimy do tematu - zapewnił Niewiadomski.

Kamil Kulig

Łęcznianin w radzie programowej TVP3 Lublin

Skupię się na niezależności dziennikarskiej - zapowiada Daniel Słowik zgłoszony przez klub parlamentarny PSL.

Rada Mediów Narodowych wybrała członków rad programowych dla regionalnych rozgłośni Polskiego Radia i oddziałów terenowych Telewizji Polskiej.

W składzie rady programowej TVP 3 Lublin znalazł się Daniel Słowik, mieszkaniec Łęcznej, dyrektor Biura Zarządu Wojewódzkiego PSL w Lublinie. Został on zgłoszony przez klub parlamentarny Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Mieszkańcy naszego powiatu mogą kojarzyć Daniela Słowika z kampanii wyborczych. W 2019 r. Słowik startował na posła, a w 2018 r. próbował dostać się do rady powiatu łęczyńskiego. Żadnego z tych mandatów jednak nie uzyskał.

Fot.Jolanta Chwałczyk

Daniel Słowik jest dyrektorem Biura Zarządu Wojewódzkiego PSL w Lublinie

Jak widzi swój wkład w pracę rady programowej TVP3 Lublin? - W 2018 roku zdjęto z anteny lubelskiej telewizji program o IPN, bo źle w nim wypadli posłowie PiS. Mając w pamięci takie wydarzenia chciałbym skupić się na niezależności dziennikarskiej - mówi „Wspólnocie" Daniel Słowik.

- Telewizja publiczna powinna przedstawiać różne punkty widzenia, a nie tylko ten opcji rządzącej. Przekaz obecnie nie jest do końca uczciwy. Będę dążył do tego, by mieszkańcy naszego województwa mieli dostęp do obiektywnych mediów. O ile to możliwe przy takim układzie sił, gdzie 11 na 15 członków ma PiS - dodaje.

Kadencja w radzie trwa cztery lata. Wysokość miesięcznej diety szeregowego członka rady programowej wynosi 338 zł.

Rada sprawuje funkcję opiniodawczo-doradczą w sprawach programowych. Kluby parlamentarne wskazują dziesięciu członków rady (proporcjonalnie do liczby posłów). Pięciu zgłaszają organizacje społeczne spośród osób mających dorobek oraz doświadczenie w sferze kultury i mediów.

- Moja praca w radzie nie będzie na zasadzie totalnej opozycji. Będę wspierał dobre projekty realizowane przez TVP Lublin, dzięki którym mieszkańcy naszego województwa otrzymają wysoką jakość oglądanych programów - kończy Słowik

Kamil Kulig

Łóżka na ortopedii odmrożone. Chwilowo?

Od 1 marca br. w szpitalu w Łęcznej nie ma już łóżek covidowych. - Decyzję w tej sprawie podjął wojewoda lubelski w porozumieniu z naszą placówką. W związku z dynamicznym wzrostem zachorowań w kraju sytuacja może ulec zmianie – informuje Krzysztof Bojarski, dyrektor szpitala w Łęcznej.

Przypomnijmy, że oddział covidowy powstał po tym, jak do łęczyńskiej lecznicy trafili pacjenci Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Puchaczowie, gdzie jesienią ub. r. powstało ognisko koronawirusa.

Wtedy to w zakaźny zamieniono oddział ortopedyczny.

Kamil Kulig

R E K L A M A

PRZYCHODNIA NEUROREHABILITACYJNA
AKTIV - MED
NEUROREHABILITACJA
Zajęcia:
• z neurologopedą
• surdo i tyflopedagogiem
• z wczesnego wspomagania rozwoju
• korekcyjne " PROSTE PLECY" dla dzieci
• " ZDROWY KRĘGOSŁUP" dla dorosłych z fizjoterapeutami
ul. Nowa 1, Cyców
(stary budynek po ośrodku zdrowia)
667 875 795
kingabiesiada.gabinet@gmail.com
kingabiesiada-rehabilitacja.pl
Badania USG, EEG, QEEG
Terapia NEURO-BIOFEEDBACK

eprasa.pl 9d760be90b

Wzrost przestępstw narkotykowych

Nadkomisarz Romanek: Ściągamy z rynku duże ilości środków odurzających

Lubartów: Ilość wypadków w Lubartowie w roku 2020 niemal się podwoiła. Niebezpieczne miejsca to głównie obwodnica, ul. Lipowa i ul. Słowackiego.

W 2020 r. w Lubartowie mniej kradli, za to przestępstw narkotykowych było więcej niż rok wcześniej. Ogółem liczba przestępstw zmalała o 62 w stosunku do 2019 r. Stan bezpieczeństwa został podsumowany na ostatniej sesji Rady Miasta.

Włamywali się do domów, kradli w sklepach

Zanotowano jeden rozbój (w 2019 r. żadnego). Sprawca zaatakował pokrzywdzonego nożem, pobił go i zabrał pieniądze. Doszło do jednego pobicia - dwóch mężczyzn pobiło pokrzywdzonego. W tej kategorii zmian nie było - jedno pobicie zanotowano także w 2019 r. Doszło do trzynastu kradzieży z włamaniem (o jedno więcej niż w 2019 r.). Sprawcy włamywali się do domów jednorodzinnych, mieszkań, samochodów, kiosku, lokalu gastronomicznego. Kradli pieniądze, biżuterię, sprzęt komputerowy, alkohol, sprzęt elektroniczny, elektronarzędzia. O wiele mniej niż przed rokiem było za to zwykłych kradzieży. O ile w 2019 r. zanotowano ich 69, to w 2020 r, tylko 23. Sprawcy wykorzystywali nieuwagę ofiar, kradnąc im torebki, telefony, elektronarzędzia. Te ostatnie kradziono w sklepach. Przypadków zniszczenia mienia w mieście odnotowano 20 - to o pięć mniej niż w poprzednim roku. Do najpoważniejszych należały podpalenie kontenerów na odpady, zniszczenie wiaty przystankowej, uszkodzenie samochodów, zniszczenie placu zabaw. Więcej niż przed rokiem było za to przestępstw narkotykowych. Stwierdzono ich 27 - w 2019 r. tylko 16.

Kolizji mniej, ale wypadków więcej

Zwiększyła się ilość wypadków drogowych - w 2020 r. było ich 12, podczas gdy w 2019 r. - siedem. Jedna osoba zginęła (rok wcześniej - dwie). Zabitym był kierowca, który zginął w wypadku na skrzyżowaniu ul. Lipowej z obwodnicą. Według policji przyczyną było nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu. Mniej za to było kolizji - 204 w roku 2020 w porównaniu do 255 w roku 2019. Najbardziej niebezpieczne miejsca w Lubartowie to obwodnica (trzy wypadki), ul. Lipowa (dwa wypadki), ul. Słowackiego (dwa wypadki). Po jednym wypadku doszło na ul. Nowodworskiej, Powstańców Warszawy, Lubelskiej, Krańcowej i Rynek I. Do kolizji najczęściej dochodzi na ul. Lubelskiej i na obwodnicy. Niepokoi duża liczba nietrzeźwych kierowców - w 2020 r. zatrzymano ich 36.

Więcej patroli!

Na sesji Rady Miasta 4 marca radni mogli zadawać pytania przedstawicielowi policji. O przestępczość narkotykową pytał radny Teodor Czubacki.

- W jakich miejscach narkotyki się pojawiły? Czy to były szkoły, czy domy prywatne? - mówił radny. Na pytania odpowiadał nadkomisarz Norbert Romanek.

- W naszej jednostce jest zespół do spraw narkotyków, liczący dwie osoby w wydziale kryminalnym. Jako posiadające narkotyki były wskazane osoby legitymowane w centrum miasta, przy lokalach. Jeśli poruszały się pojazdem, a zachowanie kierującego lub pasażerów wskazywało, że nie są pod działaniem alkoholu, a innych środków, był stosowany narkotest. Dzięki działaniom operacyjnym ściągamy z rynku duże ilości środków - mówił nadkomisarz Romanek. Radny Piotr Kusyk pytał o monitoring.

- Spora część przestępstw ma miejsce w godzinach nocnych. Czy uruchomienie podglądu na żywo w godzinach nocnych ułatwiłoby zapobieganie przestępstwom?

- Monitoring dużo pomaga. Przykładem był monitoring, dzięki któremu ustalono sprawcę zniszczenia witryn przy ratuszu. Całodobowy nadzór - pewnie by się przydał, ale mamy na tyle dobry kontakt z panem obsługującym monitoring, że chętnie udziela nam nagrań - mówił policjant. Radna Ewa Grabek przypominała, że w czerwcu składała do komendanta powiatowego policji wniosek o zwiększenie liczby patroli w okolicach skrzyżowania ul. B. Mucharskiego i ks. W. Ligaja. - Odbywają się tam spotkania alkoholowe, przebywają tam też osoby, które mieszkają w innych okolicach Lubartowa. Zbliża się wiosna, lato, będą się ponawiały burdy, które tam się dzieją - mówiła radna, prosząc o zwiększenie ilości patroli, szczególnie wieczorami. Według nadkomisarza Romanka w miarę możliwości policja patroluje ten teren. Wobec osób naruszających prawo są wyciągane konsekwencje.

Do najtragiczniejszego zdarzenia na obwodnicy doszło w czerwcu. W zderzeniu z samochodem ciężarowym zginął 25-letni kierowca BMW

Ewa Gr , radna
W okolicach skrzyżowania ul. B. Mucharskiego i ks. W. Ligaja odbywają się spotkania alkoholowe, zbliża się wiosna, lato, będą się ponawiały burdy

Nadkomi
zastępca komendanta powiatowego policji
Monitoring dużo pomaga. Dzięki niemu ustalono sprawcę zniszczenia witryn przy ratuszu

Przejście przez Szaniawskiego - bezpieczne czy nie?

Radna Elżbieta Mizio zwracała uwagę na okolice torów kolejowych przy cmentarzu i przystanku przy Lipowej. - Tam gromadzi się młodzież, piją często alkohol, wiemy dobrze, że jest to niebezpieczne. To miejsce, gdzie dochodziło już do wypadków kolejowych. Na ul. Żeromskiego doszło do potrącenia - mówiła radna, prosząc o zwiększenie patroli w tym rejonie. Według niej niebezpieczne sytuacje zdarzają się na przejściach dla pieszych. Do takich miejsc zalicza przejście na ul. Szaniawskiego, w pobliżu ul. Obywatelskiej.- Jest to przejście, którym poruszają się dzieci chodzące do SP 1. Teraz możemy czuć się uspokojeni, bo mamy naukę zdalną i dzieci nie ma w takich dużych ilościach, ale maluchy teraz chodzą. To przejście znajduje się na łuku drogi. Kierowcy nie zachowują bezpiecznej prędkości - mówiła radna. Pytała, czy to przejście można doświetlić. Ulica, o której mówiła radna, jest drogą powiatową. O staraniach o poprawę bezpieczeństwa w tym miejscu mówił radny Grzegorz Jaworski, dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych.

- 12 lat temu przesunęliśmy pierwotne przejście. Kiedy został w tym miejscu wybudowany budynek, zmniejszyła się widoczność, nawet była sytuacja, że wjechał w ten budynek samochód. W konsultacji z policją przesunęliśmy przejście. Widoczność się poprawiła, odległość jest duża. Gorszy jest wyjazd, postawiliśmy tam lustro, ale z doświadczenia wolałbym tam nie wyjeżdżać - mówił radny. Przejście według niego jest bezpieczne, nie ma tam sytuacji kolizyjnych. 10 lat temu zamontowano tam pierwszy w Lubartowie inteligentny zestaw oświetlenia. Po sesji działaczka fundacji MOL Elżbieta Wąs zamieściła na facebooku wpis, według którego przesuniecie przejścia to jej zasługa. Przewodniczący Rady Miasta Grzegorz Gregorowicz ponawiał swój wniosek sprzed kilku lat, żeby przy komendzie policji pozwolono na parkowanie samochodów interesantów. Według nadkomisarza Romanka policjanci nie stwarzają przeszkód w parkowaniu interesantów na tym parkingu.

Marcin Kusyk

Zderzenie w Łukówcu

W czwartek, 17 marca, około godz. 7 rano w Łukówcu zderzyły się Fiat Seicento i Volkswagen Vento.

- Oba samochody jechały w jednym kierunku. 21-letni kierujący volkswagenem najechał na tył fiata kierowanego przez 24-letnią kobietę. Kierująca Seicento wykonywała w tym czasie manewr skrętu w lewo. Oboje byli trzeźwi - informuje st. sierż. Jagoda Stanicka z KPP w Lubartowie. Sprawca kolizji został ukarany mandatem.

Wjechał w ogrodzenie w Lisowie

18 marca około godz. 12 w Lisowie 25-letni mieszkaniec gminy Ostrówek jadący Fordem Mondeo stracił panowanie nad pojazdem i uderzył w ogrodzenie posesji. Mężczyzna nie miał uprawnień do kierowania pojazdem, policjanci zatrzymali dowód rejestracyjny samochodu, którym się poruszał, oprócz tego nałożyli na niego mandat karny za spowodowanie niebezpieczeństwa w ruchu drogowym i jazdę bez uprawnień. Mężczyzna został zabrany do szpitala, gdzie pobrano od niego krew w celu ustalenia, czy był trzeźwy. Na razie nie ma jeszcze wyników badania.

eprasa.pl 9d760be90b

Znajomski: W przeszłości zdarzały się sytuacje zastraszania przeciwników politycznych przez łęczyńską władzę

Odwołany udział w odwoływaniu burmistrza?

Z końcem lutego wszystkie media informowały: „Chcą odwołać burmistrza Łęcznej". W ub. tygodniu chęć odwołania burmistrza stanęła pod znakiem zapytania ze strony jednej z odwołujących.

Trwa zbiórka podpisów pod wnioskiem o referendum. Potrzeba ponad 1,8 tys. podpisów. Termin upywa z przedostatnim tygodniem kwietnia. Burmistrzowi zarzuca się m.in. niezrealizowanie obietnic wyborczych, utratę zaufania, brak współpracy z Radą Miejską i starostwem.

Spotkała się z burmistrzem Leszkiem Włodarskim. W komentarzu na fb Tuby Łęcznej – naszej odsłony internetowej - napisała o organizatorze zbiórki podpisów: „bezprawnie zgłosił mnie jako inicjatora na odwołanie burmistrza...".

Już za dużo nerwów

Komentarz pojawił się pod rozmową „Wspólnoty" z Hubertem Znajomskim, pełnomocnikiem inicjatora referendum ws. odwołania burmistrza Łęcznej przed końcem kadencji. To 5-osobowa grupa mieszkańców wymienionych z imienia i nazwiska. Jedna z nich napisała (komentarz publikujemy w całości, bez redakcyjnych ingerencji): „Niech się lepiej nie pogrąża.. kto niby go poprze? większego bajkopisarza świat nie widział.. ośmiesza siebie i cale miasto tak jak i mnie kiedy bezprawnie zgłosił mnie jako inicjatora na odwołanie burmistrza... na szczęście sprawa została wyjaśniona w urzędzie i mam nadzieje, że sprawiedliwość Cie dopadnie bo jesteś człowiekiem bez kręgosłupa moralnego!".

Następnego dnia komentarz został usunięty, a jego autorka odpisała redakcji, że nie chce na ten temat rozmawiać ani by cokolwiek o niej w tym temacie było pisane: „już za dużo nerwów.. przykro mi".

Kto kogo zastraszał?

Hubert Znajomski znany jest w Łęcznej jako bloger, społecznik, aktywista miejski, organizator Strajku Kobiet w Łęcznej, uczestnik protestów w Lublinie, w tym przeciwko nominacji Przemysława Czarnka na ministra edukacji. Jest członkiem partii Wiosna Roberta Biedronia.

Tak odniósł się do tąpnięcia wśród inicjatorów referendum: „Te zrzuty to kompletne bzdury. Spodziewałem się takiej sytuacji. W mojej opinii ten komentarz nie jest przypadkowy. W przeszłości zdarzały się sytuacje zastraszania przeciwników politycznych przez łęczyńską władzę. Warto dodać, że autorka komentarza wczoraj spotkała się z burmistrzem. Ta sytuacja powinna otworzyć oczy i zmobilizować mieszkańców do podpisywania wniosku o referendum".

Zapytany kto, kogo i kiedy zastraszał, odpowiedział, że powyższy komentarz to wszystko, co ma do powiedzenia.

Inny obraz inicjatywy

- Co powiedziała Panu autorka komentarza? Pytany o ten wpis Hubert Znajomski sugeruje zastraszanie przeciwników politycznych przez władzę, wskazując, że wcześniej spotkała się z Panem... - pytamy burmistrza Łęcznej.

- To nie pierwsze kłamstwo inicjatora referendum, rzucane tylko po to, aby wzbudzić fałszywą sensację – odpowiada Leszek Włodarski.

Burmistrz zaznacza, że to autorka komentarza próbowała się z nim skontaktować: - Z mojej strony nie było żadnej aktywności. Jest to bardzo łatwe do zweryfikowania.

Dodaje: - Niestety nie zostałem upoważniony do przekazywania treści rozmowy. Trochę szkoda, ponieważ przedstawiony mi został zupełnie inny obraz inicjatywy referendalnej. Ze swojej strony wskazałem, że sprawa z którą do mnie się zgłosiła jest wewnętrznym problemem jej i Pana Znajomskiego. Nie mam nawet zamiaru komentować ich konfliktu.

Jolanta Chwałczyk

Burmistrz na celowniku

- Firmy urzędników łęczyńskiego ratusza wystartowały w co najmniej 20 konkursach, z których 19 wygrały. Kto tak naprawdę steruje urzędem? - zastanawia się TVP3 Lublin, blog LLE24 i Mariusz Fijałkowski, radny PiS (wcześniej - Lepsza Łęczna), który o stanowisko burmistrza rywalizował i z obecnym i poprzednim burmistrzem.

Wyemitowane 17 marca wydanie magazynu śledczego „W celowniku" obejrzeć można na stronie TVP3 Lublin.

W telewizji

- Sytuacja jest patologiczna, w jednym i tym samym referacie postępowanie prowadzi pracownik, a kontroluje je jego kierownik, ale już nie jako urzędnik lecz prywatny przedsiębiorca. W urzędzie jest przedstawicielem burmistrza, a po godz. 15 inspektorem nadzoru - mówi przed kamerami Mariusz Fijałkowski.

W odredakcyjnym komentarzu słyszymy, że choć kontrola RIO nie wykazała łamania prawa, pozostają wątpliwości związane ze stronniczością, na co wskazuje Michał Targoński, przewodniczący Komisji Rewizyjnej Rady Miejskiej: - Przetarg przygotowują i składają oferty pracownicy tego samego referatu.

„Bartol", czyli Łukasz Siegieda prowadzący blog LLE24, który „za patrzenie władzy na ręce" wybrany został w plebiscycie „Wspólnoty" Człowiekiem Roku 2015 mówi, że Leszek Włodarski kontynuuje tradycje poprzednika. Telewizja uzupełnia, że spośród 19. konkursów, za obecnego burmistrza przeprowadzone zostały 4.

- Liczę, że tematem zainteresują się służby wymiaru sprawiedliwości, i to na szczeblu centralnym - konkluduje „Bartol".

W roku 2016

„Bartol" i radny Fijałkowski ratusz prześwietlali już w roku 2016 roku, za kadencji burmistrza Teodora Kosiarskiego, kiedy do prokuratury wpłynęły 3 zawiadomienia złożone przez radnych klubu Lepsza Łęczna. W kwietniu wszczęto śledztwo w sprawie złamania prawa przy powoływaniu firm do wykonania dokumentacji rewitalizacji parku Podzamcze oraz budowy targowiska. W sierpniu prokuratura umorzyła śledztwo w sprawie przekroczenia uprawnień przez burmistrza przy przebudowie targowiska i likwidacji toru motocrossowego, jako inwestycjach koniecznych, by zapewnić miejsca parkingowe kibicom po awansie Górnika do ekstraklasy. Nie dopatrzyła się też złamania prawa przy przygotowaniu projektu rewitalizacji parku. CBA i Prokuratura Rejonowa w Lublinie nie podzieliły zdania opozycyjnych radnych. W trzeciej sprawie - dotyczącej Krystyny Borkowskiej, przewodniczącej Rady Miejskiej, którą oskarżyli o oszukiwanie na dietach - prokuratura po czynnościach sprawdzających odmówiła wszczęcia postępowania.

Jolanta Chwałczyk

Trzy pytania do Leszka Włodarskiego, burmistrza Łęcznej

Radny Mariusz Fijałkowski ocenił, że zmiana na stanowisku burmistrza nic nie wniosła, a Łęczną rządzą urzędnicy. Jak Pan to skomentuje?

- Pan Fijałkowski nadal nie może pogodzić się kolejną przegraną w wyborach samorządowych. Wcześniej straszył burmistrzem Kosiarskim, później podwyżkami, a teraz urzędnikami. Trudno pogodzić się mu z sytuacją, że w Łęcznej przy współpracy z większością radnych udaje się realizować szereg inwestycji, na które gmina pozyskuje ogromne środki zewnętrzne. To dokończenie rewitalizacji parku Podzamcze, rozpoczęcie II etapu Rewitalizacji Starego Miasta, na który składa się kompleksowa modernizacja sieci wodno-kanalizacyjnej, przebudowa placów, ulic i chodników budowa Centrum Usług Społecznych oraz 12 nowych mieszkań komunalnych. Rozpoczęliśmy modernizację ul. Wiklinowej, na którą mieszkańcy czekali latami. Ogromnym zadaniem na 2021 rok jest rozwiązanie problemu komunikacyjnego w okolicy dworca i starostwa, z którego będzie zadowolonych wiele tysięcy osób.
W planach na 2021 rok mamy budowę nowych lub modernizację aż 14 dróg na terenie miasta i sołectw. Obniżamy koszty usług komunalnych. Jeśli porównamy się z innymi miastami to opłata śmieciowa w wysokości 17 zł

Fot.Marzena Olędzka

Leszek Włodarski, burmistrz Łęcznej

obowiązująca w Łęcznej jest jedną z niższych w regionie (w Świdniku jest to 30 zł). Podatek od nieruchomości dotyczący praktycznie każdego mieszkańca, czyli od powierzchni mieszkalnej, jest w Świdniku czy Lubartowie o 40 proc. wyższy niż w Łęcznej. Udało nam się zatrzymać wzrost taryf wodno-ściekowych na kolejne 3 lata, w konsekwencji czego wielu mieszkańców zapłaci nawet mniej niż dotychczas. Myślę, że niektóre osoby widzą, że dzieje się za dobrze i zastanawiają się jakby trochę pomieszać. Na zasadzie im gorzej, tym lepiej. Na myśl przychodzi tylko jedno stwierdzenie: „wrogów się nie obawiam, największym obrzydzeniem darzę fałszywych przyjaciół".

Znalazł się Pan na celowniku nie tylko LLE24... Trwa zbiórka podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Pana ze stanowiska. Stracił Pan większość w RM. Jak Pan postrzega przyczyny tego kryzysu?

- Gołym okiem widać, że zbieg wspomnianych działań nie jest przypadkowy. Ktoś się przestraszył, że sprawy Łęcznej idą w dobrym kierunku. Inicjator referendum to osoba związana ze środowiskiem pana Fijałkowskiego, a LLE24 to tuba propagandowa jego komitetu. Mieszkańców Łęcznej nie interesują osobiste ambicje tej czy innej osoby ani interesy polityczne jakiejś grupy. Łęczna jest najważniejsza i mam nadzieję, że to przekonanie zwycięży. Łęczną musimy wspólnie z Radą Miejską zmieniać. Po to wybrali nas mieszkańcy, a prawda sama się obroni.

Jakieś konkretne wnioski po materiale w TVP3 Lublin?

- Wciąż podkreślam, że w tej sprawie nie mamy sobie nic do zarzucenia, a podejmowane działania są zgodne z obowiązującymi przepisami i korzystne dla gminy jako inwestora. Świadczy o tym chociażby kontrola Regionalnej Izby Obrachunkowej m.in. w zakresie pełnienia nadzorów inwestorskich.
Kontrolujący stwierdził jedynie, że w przypadku powierzenia dodatkowych zadań należy rozważyć możliwość przyznania dodatku specjalnego. Dlatego przy najbliższych zleceniach chcemy uwzględnić zaproponowane uwagi.

Z Katowic po 15-godzinnym maratonie rządu z górnikami

- Próba wytrzymałości - kwituje przewodniczący Jadwiżuk

To był nocny maraton negocjacyjny. Czwartkowe spotkanie górniczych związków z rządem dotyczące umowy społecznej zaczęło się w południe, zakończyło w piątek o godz. 3 w nocy. W Katowicach był Grzegorz Jadwiżuk, przewodoniczący ZZG w Bogdance.

Fot.Kamil Kulig

Ar
pełnomocnik rządu ds. transformacji spółek energetycznych i górnictwa węglowego

- Trzeba uczciwie powiedzieć, że górnictwo „zwija się" od początku lat 90. To, że proces przyspiesza, jest wynikiem zmian rynkowych i sytuacji, w której koszt produkcji energii opartej na węglu jest niekonkurencyjny (wypowiedź dla Polskiego Radia 24)

Po zakończeniu spotkania wiceminister aktywów państwowych Artur Soboń w wypowiedzi dla TVP3 Katowice przekazał, że strona rządowa przygotuje nowe propozycje dotyczące kwestii indeksacji wynagrodzeń oraz sposobu zapisu gwarancji zatrudnienia.

„Po 15 h (póki co, to mój rekord) negocjacji ze stroną społeczną sektora górnictwa wspólnej umowy społecznej na lata 2021-49 mamy uzgodnioną treść porozumienia niemal w całości. Zostały nam tylko i aż tylko: indeksacja wynagrodzeń i sposób gwarancji zatrudnienia" - podsumował na Twitterze Soboń, pełnomocnik rządu ds. górnictwa.

- To była próba wytrzymałości - kwituje obecny w Katowicach Grzegorz Jadwiżuk, przewodniczący ZZG w Bogdance. - Rzeczywiście, wiele uzgodnień udało się poczynić, jednak najważniejsze rozbieżności mają być wyjaśnione przez stronę rządową na papierze i przesłane stronie społecznej do analizy.

Związkowcy zapowiadają kolejną turą negocjacji pod koniec tygodnia.

Jolanta Chwałczyk

eprasa.pl 9d760be90b

- Droga odwoławcza się skończyła, obudziliśmy się z ręką w nocniku - mówił cztery lata temu wójt

Szkoła w Ciecierzynie w rękach gminy. „Były takie chwile, że nie wiedziałem, jak to rozegrać”

W Zespole Placówek Oświatowych w Ciecierzynie funkcjonuje przedszkole i szkoła podstawowa, w których uczą się dzieci m.in. z Ciecierzyna, Elizówki, Boduszyna, Baszek, Dziuchowa czy Swobody. - Tam uczy się 380 dzieciaków. Nie byłoby łatwo przenieść tych uczniów w inne miejsce - podkreśla wójt

Po latach sądowych batalii ze spadkobiercami majątku Olgierda Steckiewicza w Ciecierzynie gmina dopięła swego. Choć jeszcze niedawno sąd wydał przeciwną decyzję, to ostatecznie szkoła, przychodnia i park definitywnie należą do samorządu, a nie prywatnych właścicieli. - Czuwała nad nami opatrzność - podkreśla z ulgą wójt.

Kr
wójt gminy Niemce
Szkoła ma dobrego patrona: błogosławionego Władysława Gorala. Może to też pomogło? Trzeba wierzyć w takie rzeczy

Ostateczny zwrot

Liczący 3,7 ha Zespół Dworsko -Parkowy w Ciecierzynie, na terenie którego znajdują się przede wszystkim Zespół Placówek Oświatowych oraz przychodnia lekarska, od lat był przedmiotem sporu sądowego pomiędzy gminą Niemce i spadkobiercami po Olgierdzie Steckiewiczu, czyli ostatnim właścicielem tego terenu przed nacjonalizacją. Jeszcze w 2017 roku wydawało się, że gmina jest na straconej pozycji. Sąd Administracyjny wydał wówczas prawomocny wyrok, stanowiący, że majątek w Ciecierzynie należy się spadkobiercom. Kilka tygodni temu wójt poinformował o pomyślnym dla gminy zwrocie w sprawie. 4 stycznia br. prawomocną decyzją komunalizacyjną wojewoda lubelski stwierdził nabycie przez gminę z mocy prawa, nieodpłatnie, prawa własności nieruchomości w Ciecierzynie.- Majątek należy do gminy. Zabiegałem o to wiele lat, były chwile grozy - przyznaje Krzysztof Urbaś, wójt gminy Niemce.

Trzydzieści tysięcy miesięcznie

Istniało duże ryzyko utraty nieruchomości w Ciecierzynie. Jeszcze cztery lata temu wójt mówił: - Droga odwoławcza się skończyła, obudziliśmy się z ręką w nocniku.

Przedstawiciele Urzędu Gminy negocjowali wówczas z pełnomocnikami spadkobierczyni po Steckiewiczu. Jak relacjonował wójt, druga strona proponowała, by gmina wzięła teren w dzierżawę i płaciła miesięczny czynsz w wysokości 30 tys. zł, a także zapłaciła taki czynsz za ostatnie 10 lat użytkowania nieruchomości. Wychodziła z tego kwota... 3,6 mln zł.

- Byliśmy naciskani jako Urząd Gminy, by wydać nieruchomość spadkobiercom nieżyjącego właściciela, Olgierda Steckiewicza. Po 26 latach spraw sądowych kolejny sąd uznał, iż cały teren gmina musi zwrócić spadkobiercom. Autentycznie po tej decyzji sądu nie spałem kilka nocy. Przyszedł mi w końcu do głowy pomysł, aby do sądu złożyć kolejny wniosek: o zasiedzenie nieruchomości. Po czterech latach sprawy sądowej zapadła decyzja, że brakuje nam czterech lat, by gmina mogła zasiedzieć majątek w złej wierze - wspomina dziś Krzysztof Urbaś.

Przez powiat z powrotem do gminy

Ostatnia deska ratunku: by to starosta lubelski złożył wniosek o zasiedzenie, jako reprezentant Skarbu Państwa. Dopiero takie rozwiązanie okazało się skuteczne.

- Ponieważ Skarb Państwa był właścicielem nieruchomości w Ciecierzynie od momentu jej komunalizacji, sąd po kolejnych kilku latach podjął definitywną decyzję, że Starostwo Powiatowe w Lublinie przejęło nieruchomość przez zasiedzenie. Starosta Zdzisław Antoń wydał gminie Niemce nieruchomość i gmina jest już prawnym właścicielem. Zostało nam to na nowo przywrócone, chociaż już wcześniej w księgach wieczystych gmina figurowała jako właściciel - mówi wójt.

Ustanowienie gminy właścicielem nieruchomości nie zamyka drogi spadkobiercom do ubiegania się o odszkodowanie.

- Fakt, iż to gmina jest właścicielem terenu, był podważany przez spadkobierców: żonę pana Steckiewicza, a później kolejnych spadkobierców. Trudno się dziwić, każdy walczy o swoje. Rozstrzygnięto to tak, że teraz spadkobiercy mają kierować roszczenia do Skarbu Państwa. I to jest właściwy kierunek, bo to władze kraju tuż po II wojnie światowej dekretem o nacjonalizacji przejęły ten teren od prywatnego właściciela - wyjaśnia Krzysztof Urbaś.

Patron czuwał?

Gmina może teraz z czystym sumieniem remontować szkołę, rozwijać ją, jak i cały ten teren ją okalający.

- Szkoła jest bezpieczna i bardzo się z tego cieszę. Były takie chwile, że nie wiedziałem, jak to rozegrać. Tam uczy się 380 dzieciaków. Nie byłoby łatwo przenieść tych uczniów w inne miejsce. Opatrzność czuwała nad nami. Szkoła ma dobrego patrona: błogosławionego Władysława Gorala. Może to też pomogło? Trzeba wierzyć w takie rzeczy - podsumowuje Krzysztof Urbaś.

Mieszkańcy budowali szkołę

Podczas II wojny światowej budynek został zniszczony. W 1944 roku, w wyniku aktu Reformy Rolnej wydanej przez PKWN, dobra ciecierzyńskie uległy parcelacji, nieruchomości przejął Skarb Państwa. W lutym 1945 roku w dawnym dworze uruchomiono szkołę. Wkrótce teren, na którym stoi szkoła, przekazano w użytkowanie gminie.

W 1963 roku zdecydowano o postawieniu na fundamentach dawnego dworu zupełnie nowego budynku o innym kształcie, przeznaczeniu i wykorzystaniu. Na początku lat 90. dobudowano - w dużej mierze dzięki zaangażowaniu mieszkańców gminy - nowe skrzydło budynku.

- W 2005 roku zbudowano salę gimnastyczną, w 2013 roku nowe boisko sportowe. Wykonaliśmy kosztowną pielęgnację drzew w parku, zrobiliśmy podjazdy pod szkołę z kostki brukowej. Od lat 60. w budynku na terenie majątku funkcjonował ośrodek zdrowia - przypomina wójt.

W Zespole Placówek Oświatowych w Ciecierzynie funkcjonuje przedszkole i szkoła podstawowa, w których uczą się dzieci m.in. z Ciecierzyna, Elizówki, Boduszyna, Baszek, Dziuchowa czy Swobody.

Dominik Smagała

JESTEŚMY
LIDEREM
W WOJEWÓDZTWIE
LUBELSKIM

12 PORTALI INTERNETOWYCH
9 TYGODNIKÓW

lubartow.24wspolnota.pl
pulawy.24wspolnota.pl
miedzyrzec.24wspolnota.pl
parczew.24wspolnota.pl
radzyn.24wspolnota.pl
opole.24wspolnota.pl

Lukow24.pl
Lublin24.pl
BIAŁA SIĘ DZIEJE
SIEDLCE się dzieje
tuba ŁĘCZNEJ

24wspolnota.pl

ZAINWESTUJ
W SKUTECZNĄ REKLAMĘ

Puławy, Opole Lubelskiei
Renata Szymańska 517 070 830
szymanska24wspolnota@gmail.com

Lubartów, Łęczna
Adrian Kępa 780 029 973
kepa24wspolnota@gmail.com

eprasa.pl 9d760be90b

Władze gminy uważają, że wszystkiemu winne animozje personalne

Ten wójt burmistrzem w tej kadencji nie zostanie

POWIAT PUŁAWSKI: Taką decyzję podjęła rada gminy na nadzwyczajnej sesji poświęconej złożeniu wniosku o nadanie Końskowoli praw miejskich. Zdaniem radnych „Zielonego Powiśla" i PSL decyzja w tej sprawie powinna być podejmowana w ostatnim roku kadencji tej rady. - Nie chcemy być wiązani z desygnowaniem obecnych włodarzy gminy na włodarzy miejskich - argumentował Radosław Barzenc.

Radosław Bar
Przewodniczący RG Końskowola
Wyborcy przy okazji kolejnych wyborów samorządowych powinni zdecydować, kto dostąpi zaszczytu objęcia funkcji burmistrza gminy i miasta Końskowola

Fot.Dominik Kęsik

Mar
zastępca wójta gm. Końskowola
To, co powstrzymuje radnych „Zielonego Powiśla" i PSL przez złożeniem wniosku jest to, żeby pan Stanisław Gołębiowski nie został burmistrzem. To są osobiste animozje

Fot.Katarzyna Wietecha

St
wójt gm. Końskowola
Szkoda mi tego zapału społecznego, który został zmarnowany, pełnomocników, którzy przez miesiąc czasu prowadzili konsultacje i pracowników, którzy opracowali stos dokumentów

Po tym, jak na lutowej sesji Rady Gminy Końskowola, radni zdecydowali o zdjęciu z porządku obrad punktu dotyczącego skierowania wniosku o nadanie „stolicy" gminy praw miejskich, w minioną środę odbyła się nadzwyczajna sesja, poświęcona tylko temu tematowi.

Radni w lutym zarzucili władzom, że konsultacje społeczne zostały przeprowadzone nierzetelnie, a mieszkańcy są niedoinformowani w temacie. W międzyczasie nad prawidłowością przeprowadzonych konsultacji pochyliła się komisja rewizyjna. Jej członkowie nie dopatrzyli się nieprawidłowości w konsultacjach, w związku z czym wójt złożył do przewodniczącego rady wniosek o zwołanie sesji nadzwyczajnej.

Tym bardziej, że 2 tygodnie wcześniej zdejmując punkt z harmonogramu sesji, radni opozycji podnosili, że dyskusję i decyzję o skierowaniu wniosku o nadanie praw miejskich można przenieść na marzec, a do końca miesiąca władze gminy spokojnie zdążą złożyć wszystkie stosowne dokumenty u wojewody.

Przewodniczący gani zastępcę wójta

Na początku w imieniu radnych „Zielonego Powiśla" i PSL oświadczenie wygłosił przewodniczący. Odniósł się w nim do poprzedniej sesji.

- My jako rada chcieliśmy mieć pewność, czy konsultacje zostały przeprowadzone w sposób uczciwy, czy też tylko dla formalnego faktu. Ani razu nie padło określenie o zamiarze rezygnacji z ubiegania się o odzyskanie praw miejskich, a jedynie o przesunięcie go w czasie celem rozwiania wątpliwości, dotyczących przeprowadzenia konsultacji społecznych - mówił Radosław Barzenc, przewodniczący rady gminy, radny „Zielonego Powiśla".

Nawiązał także do wpisu zastępcy wójta na jednym z portali społecznościowych, zamieszczonego jeszcze w czasie trwania poprzedniej sesji (24 lutego), który nazwał żenującym. - W sposób obraźliwy zostali określeni w nim radni, których intencją głosowania było rzetelne przeprowadzenie procesu informacji społeczeństwa poddawanego zmianom. Porównanie wyżej wymienionych radnych do carskiego zaborcy, którego zbrodnicze represje odbijają się negatywnym echem do dni dzisiejszych jest skandaliczne i jest obraźliwie - mówił Radosław Barzenc, który podkreślił, że zastępca wójta naruszył jego godność osobistą. Przewodniczący wygarnął Mariuszowi Majkutewiczowi, że ten publicznie wytknął mu, że jest nie tutejszy, a w jego wpisie dopatruje się lokalnego szowinizmu i dyskryminacji ze względu na pochodzenie. Stwierdził wprost, że swoim wpisem obraził wszystkich mieszkańców gminy, którzy stąd nie pochodzą. - Brakuje jeszcze tylko tego, aby w taki sposób zaczął segregować petentów gminy - dorzucił przewodniczący. Radosław Barzenc podkreślił jednocześnie, że z jednej strony wszyscy pamiętają, w jaki sposób on znalazł się w radzie gminy - z wyborów, a z drugiej - w jaki sposób Majkutewicz został zastępcą wójta - został mianowany przez Stanisława Gołębiowskiego. - Czy sprawa tak szybkiego załatwiania praw miejskich nie sprowadza się tylko do zaspokajania własnych ambicji? - pytał przewodniczący Rady Gminy Końskowola i zastanawiał się, czy w ten sposób nie dochodzi do przysłaniania prawdziwych problemów i potrzeb mieszkańców.

Radni opozycji: Wniosek tak, ale za 2 lata

- Odzyskanie przez Końskowolę praw miejskich to nieunikniona historyczna sprawiedliwość i konieczność. Jednak kierowani uczciwością wobec wszystkich wyborców uważamy, że to oni przy okazji kolejnych wyborów samorządowych powinni zdecydować, kto dostąpi zaszczytu objęcia funkcji burmistrza gminy i miasta Końskowola, bo o tym, że stanie się to z automatu informacji w konsultacjach społecznych zabrakło - mówił w dalszej części oświadczenia Radosław Barzenc i ciągnął dalej: - Na dzień dzisiejszy jako radni nie chcemy być wiązani z desygnowaniem obecnych włodarzy gminy na włodarzy miejskich - burmistrza i zastępcy burmistrza. Uważamy, że tak ważna decyzja powinna być podjęta tylko w drodze demokratycznych wyborów, a nie uchwały rady gminy. Dlatego uważamy, że uchwała w sprawie nadania praw miejskich powinna być przyjęta w ostatnim roku pracy obecnej rady gminy. Przewodniczący zwrócił się do wójta z prośbą o zdjęcie punktu w harmonogramu obrad i procedowanie go na początku 2023 r. - To wytłumaczenie, które usłyszeliśmy przed chwilą, dotyczące terminu i procedury odzyskiwania praw miejskich jest nieprawdziwe i pokrętne. Spełniliśmy wszelkie ustawowe wymogi. Nie było tu żadnego pośpiechu, a uczciwa, solidna praca - skwitował Stanisław Gołębiowski i dodał: - Nie mam zamiaru tego zdejmować z porządku obrad, dlatego że szkoda mi tego zapału społecznego, który został zmarnowany, pełnomocników, którzy przez miesiąc czasu prowadzili konsultacje i pracowników, którzy opracowali stos dokumentów. Stanisław Gołębiowski poinformował także radnych o pozytywnej opinii profesora Uniwersytetu Warszawskiego specjalizującego się w badaniach społecznych, która była udostępniona komisji rewizyjnej przy okazji analizy konsultacji w sprawie odzyskania przez Końskowolę praw miejskich. Najpierw rada głosowała za przyjęciem porządku obrad, w którym oprócz otwarcia i zamknięcia sesji znalazły się punkty dotyczące właśnie przyjęcia porządku obrad i skierowania wniosku do nadanie praw miejskich. Niestety radni 9 głosami przeciw nie przyjęli porządku obrad, po czym przewodniczący zamknął sesję.

Za pr dot Końskowoli

* M. Kowalski
* P. Pajurek
* Z. Skwarek
* K. Sójka
* A. Szymajda
- I. Giza- Miąsik - nieobecna

Pr dot Końskowoli

* R. Barzenc
* A. Ciotucha
* M. Głowacki
* I. Kaniewska
* B. Matraszek
* P. Murat
* K. Piękoś
* L. Rodzoś
* R. Wielgo

Zastępca wójta: To rozgrywka personalna

Jak przyznaje w rozmowie ze Wspólnotą Mariusz Majkutewicz, zastępca wójta gminy Końskowola, ubiegłotygodniowa decyzja rady jest dla niego sporym zaskoczeniem, tym bardziej, że przewodniczący publicznie deklarował, że jeśli ocena konsultacji komisji rewizyjnej będzie chociaż dostateczna, nie widzi przeciwwskazań, aby wniosek o nadanie praw miejskich skierować do wojewody. - Argumenty, że konsultacje były źle przeprowadzone, upadły - mówi Mariusz Majkutewicz i zaznacza, że z jednej strony radni „Zielonego Powiśla" i PSL najpierw zgodzili się, żeby mieszkańcy wyrazili swoje zdanie, a następnie nie biorą go pod uwagę i ich opinię wyrzucają do przysłowiowego kosza. Jak się okazuje, choć radni zadeklarowali chęć powrotu do tematu na początku 2023 r., to do tego czasu przeprowadzone konsultacje będą już nie ważne i trzeba będzie przeprowadzać je od nowa. - Konsultowaliśmy to z urzędem wojewódzkim i poinformowano nas o tym, że urząd już miał jeden taki przypadek, kiedy jedna z gmin składała wniosek ze starymi konsultacjami, urząd wojewódzki to dopuścił, ale niestety w ministerstwie wniosek został odrzucony - tłumaczy zastępca wójta gminy Końskowola.Podobnie rzecz ma się ze wszystkimi dokumentami, które na nowo trzeba będzie przeanalizować i uaktualnić, chociażby ze względu na zmieniające się numery działek. Jak szacują władze gminy do tej pory w związku z całą procedurą gmina poniosła koszty rzędu kilkunastu tysięcy złotych (m.in. diety pełnomocników, koszty druku ulotek informacyjnych dla mieszkańców, ogłoszeń prasowych). - Po wczorajszym posiedzeniu nie widzę po stronie radnych przestrzeni na negocjacje, refleksje czy zmianę decyzji - mówi Mariusz Majkutewicz. Zastępca wójta Końskowoli podkreśla, że w działaniu jego i wójta nie ma mowy o realizacji czyichkolwiek ambicji. - To nie jest działanie pod czyiś biogram, a w imieniu mieszkańców, którzy tak chcieli - zaznacza. Mariusz Majkutewicz nie ma złudzeń, że radni „Zielonego Powiśla" i PSL nie chcą, aby to obecny wójt i jego zastępca nie zostali burmistrzem.- To wybrzmiało na sesji. To, co powstrzymuje radnych „Zielonego Powiśla" i PSL przez złożeniem wniosku za pośrednictwem wojewody do rady ministrów, jest to, żeby pan Stanisław Gołębiowski nie został burmistrzem. To są osobiste animozje, a nie interes społeczny - mówi wprost.

Marta Pietroń

eprasa.pl 9d760be90b

Zarząd grupy producenckiej Fruvitaland z prokuratorskimi zarzutami. Kto jeszcze jest umoczony?

POWIAT OPOLSKI:
Prokuratura szykuje się do przedstawienia zarzutów kolejnym osobom – dowiedziała się Wspólnota.

W październiku 2019 roku Zarząd Fruvitalandu i wójt gminy Łaziska prosił ministra sprawiedliwości o zainteresowanie się trudną sytuacją spółki i działaniami ARiMR. Zbigniew Ziobro obiecał, że to zrobi

Zarzuty usłyszało trzech znanych przedsiębiorców z powiatu opolskiego – Rafał Sz., Sławomir Z. i Paweł G. Cała trójka kierowała grupą producencką Fruvitaland w Piotrawinie, działającą w branży przetwórstwa owoców.

Chodzi o 4,5 mln dotacji

Pięć lat temu Fruvitaland zbudował w gminie Łaziska za 56 mln zł centrum logistyczne z biurowcem i halą sortowniczo-przechowalniczą z kilkunastoma komorami. Obiekt zajmował powierzchnię 8 tys. metrów kwadratowych. Na co dzień obsługiwał ponad stu rolników, którzy byli członkami grupy. Sprzedawali tu swoje owoce – maliny, truskawki, wiśnie, porzeczki i jabłka. Do czasu aż spółka upadła.

Działalnością spółki zainteresowała się Prokuratura Regionalna w Lublinie, która przekazała Prokuraturze Okręgowej w Siedlcach prowadzenie śledztwa w kierunku art. 297 Kodeksu karnego, czyli oszustwa kredytowego.

Status pokrzywdzonego w sprawie ma Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

- Postępowanie dotyczy przedkładania w okresie od co najmniej 15 marca 2016 r. do 27 stycznia 2017 r. poświadczających nieprawdę dokumentów, nierzetelnych dokumentów oraz nierzetelnych, pisemnych oświadczeń, które dotyczyły okoliczności o istotnym znaczeniu dla uzyskania przez spółkę Fruvitaland wsparcia finansowego od Lubelskiego Oddziału Regionalnego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa – informuje Krystyna Gołąbek, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Siedlcach.

Chodzi w sumie o 4,5 mln zł dotacji na pokrycie części kwalifikowanych kosztów poniesionych na budowę budynku przechowalniczego w Piotrawinie oraz zakup i montaż instalacji i urządzeń chłodniczych.

Do tej pory zarzuty usłyszał cały Zarząd Fruvitaland. Pawłowi G., Rafałowi Sz. i Sławomirowi Z. grozi do ośmiu lat więzienia. Wobec wszystkich prokuratura zastosowała też środki zapobiegawcze.

Najsurowszy wobec Pawła G. Na wniosek prokuratury Sąd Rejonowy w Siedlcach aresztował go na trzy miesiące. Jak informuje rzeczniczka siedleckiej prokuratury, G. nie przyznał się do zarzucanych czynów, jednak jego rola w całym procederze była wiodąca, stąd areszt.

Wobec pozostałych dwóch członków zarządu zastosowane zostały łagodniejsze środki zapobiegawcze – poręczenia majątkowe, dozory policji i zakazy opuszczania kraju.

- Sławomir Z. i Rafał Sz. też nie przyznali się do zarzucanych czynów, ale pomimo tego, że się nie przyznali, to prokurator zadecydował o zastosowaniu środków wolnościowych z uwagi na ich, można powiedzieć, podrzędną rolę w tym procederze – wyjaśnia prokurator Gołąbek.

Już dziś wiadomo, że lista osób podejrzanych w tej sprawie jest znacznie dłuższa.

- Planowane jest przedstawienie zarzutów kolejnym osobom. Z tej przyczyny na obecnym etapie nie mogę udzielić bardziej szczegółowych informacji – dodaje.

Do sprawy odnieśli się członkowie Zarządu Fruvitaland. Przesłali do naszej redakcji oświadczenie. Jego pełną treść publikujemy obok.

- Ta sprawa była już rozstrzygana przez sąd okręgowy w czerwcu 2019 roku i dokładnie ten sam zarzut został oddalony – napisał nam w wiadomości SMS-owej prezes Zarządu Fruvitalant.

O obecnych działaniach prokuratury władze spółki mówią, że są „całkowicie nieadekwatne", gdyż nie doszło do wypłaty dofinansowania, a sąd okręgowy sprawę zakończył.

Błagali Ziobro o pomoc

W maju ub.r. Sąd Rejonowy Lublin – Wschód ogłosił upadłość spółki Fruvitaland. Pół tysiąca podmiotów czeka na pieniądze, wśród nich rolnicy. Niektórzy do odzyskania mają po kilkadziesiąt tysięcy złotych, niektórzy nawet kilkaset tysięcy.

Kłopoty finansowe grupy producenckiej z Piotrawina zaczęły się w 2016 roku. Władze winą obarczały od samego początku Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, która ich zdaniem pod pretekstem nieprawidłowości nie wypłaciła im ponad czterech i pół miliona złotych w związku z realizacją całej inwestycji. Działanie Agencji uważali za bezprawne.

- To spowodowało eskalację problemów. Coraz większe musieliśmy zaciągać kredyty obrotowe, coraz większe oprocentowanie. Musieliśmy przepłacać niejednokrotnie za surowce, ponieważ nadszarpnięty był nasz wizerunek. A to nie sprzyjało rozwojowi – mówił rok temu w rozmowie ze Wspólnotą wiceprezes spółki.

O pomoc Zarząd Fruvitalandu prosił samego ministra sprawiedliwości. Było to w październiku 2019 roku, tuż przed wyborami parlamentarnymi. Zbigniew Ziobro przyjechał do Opola Lubelskiego. Wyjechał z grubą teczką z dokumentami opisującymi katastrofalną sytuację, w jakiej znalazła się grupa producencka.

- Te dokumenty świadczą o naszej niewinności. Oczekujemy jak najszybszego rozwiązania tego problemu, który trwa od lat. Liczymy na to, że minister przyjrzy się postępowaniu Agencji, według nas bardzo krzywdzącemu i bezprawnemu – mówił wówczas wiceprezes spółki.

Ziobro obiecał wówczas, że to zrobi.

Agnieszka Ciekot

OŚWIADCZENIE CZŁONKÓW ZARZĄDU FRUVITALAND

W zeszłym miesiącu zaskarżyliśmy do sądu operaty zlecone przez syndyka, które zaniżały wartość majątku Fruvitaland o ok. 10 mln! Dzięki naszym naciskom syndyk w dalszym ciągu prowadzi sprawę w NSA o niewypłacone dofinansowanie w kwocie ponad 4,5 mln! W ostatnich dniach zostaliśmy oskarżeni, że obiekt z 2015 roku nie był zakończony w terminie! Rozstrzyga tę sprawę już orzeczenie Sądu Okręgowego z VI 2019, które potwierdza, że nie doszło do złamania prawa i stwierdza, że to ARiMR działa na szkodę Fruvitaland! Faktem jest, że obiekt został wykonany z należytą starannością, a ARiMR wstrzymuje wypłatę jeszcze większych środków już od 5 lat, co bezpośrednio było przyczyną ogłoszenia upadłości Fruvitaland!
Całkowicie nieadekwatne jest obecne działanie prokuratury, gdyż nie doszło do wypłaty dofinansowania, a Sąd Okręgowy w 2019 roku sprawę zakończył!

Interesanci ZUS o kolejnych nieprzyjemnych sytuacjach. Rzecznik „Tajemniczy klient" nie skarży się na Lubartów

Kolejni czytelnicy Wspólnoty skarżą się na potraktowanie przy wchodzeniu do ZUS w Lubartowie. Zwierzchnicy badali jakość usług w placówce wysyłając „tajemniczego klienta". Ten zastrzeżeń nie zgłaszał.

O zdarzeniu w ZUS w Lubartowie pisaliśmy w poprzednim wydaniu Wspólnoty. Mężczyzna, którego zięć zmarł, chciał wejść do biura razem z córką. Kobieta silnie przeżywa stratę męża, skutkuje to m.in. zasłabnięciami. Ojciec interesantki chciał z nią wejść jako opiekun, jednak pracownik pilnujący porządku przy wejściu (przez skarżącego się mężczyznę określany jako „ochroniarz") nie pozwolił mu na to. Wewnątrz interesantka zasłabła. Spadając z krzesła, uderzyła głową w posadzkę.

- Kierownik lubartowskiego ZUS osobiście zadzwoniła do klientki i przeprosiła ją za sytuację. Dyrektor Oddziału ZUS w Lublinie uczuli wszystkich pracowników, którzy kierują ruchem w salach obsługi w regionie, by przykładali większą wagę do informacji przekazywanych przez osoby odwiedzające nasze placówki. Może się bowiem zdarzyć, że pełnosprawny klient także wymaga dodatkowej opieki innej osoby - komentowała sprawę Małgorzata Korba, rzecznik regionalny ZUS w Lublinie.

Negatywne emocje Na stronie internetowej i na facebooku Czytelnicy komentowali artykuł, wśród komentarzy są także imienne. - To wszystko prawda osobiście miałem z nim do czynienia nie chciał mnie wpuścić w przyłbicy, tylko zażądał założenia maseczki. Dodaję, że w owym czasie noszenie przyłbic było dozwolone - komentował internauta Zibi. - Pan ochroniarz nie wpuścił mnie jako opiekuna, aby pomóc wypełnić dokumenty, zasłaniając się przepisami, że trzeba zachowywać dystans... Przez okno instytucji było widać, jak inni, będąc przy okienku wypełniali dokumenty łokieć w łokieć z innym interesantem.... I gdzie tu dystans... W Lublinie sytuacja zupełnie inna. Pozwolili wejść jako opiekun. Nawet Pan ochroniarz ZUS Lublin stwierdził, że trzeba być człowiekiem... Po traumatycznych przeżyciach często ludzie nie potrafią się jasno wypowiadać i nie rozumieją, co się do nich mówi - relacjonowała Asia.**Tajemniczy klient nie miał uwag**O komentarz do tych wpisów ponownie poprosiliśmy rzecznik ZUS Małgorzatę Korbę. - ZUS jest jedną z nielicznych instytucji, które w czasie pandemii pozostają otwarte dla klientów. Ceną za to jest ścisłe przestrzeganie zasad bezpieczeństwa poleconych przez służby sanitarne, w tym ograniczenia łącznej liczby osób przebywających w zamkniętej przestrzeni sali obsługi. Właśnie dlatego osoby towarzyszące wchodzą do sali razem z klientami, gdy ich obecność jest naprawdę niezbędna. Dyrektor Oddziału zalecił wszystkim naszym pracownikom kierującym ruchem, by zwracali większą uwagę na informacje od klientów dotyczące ich samopoczucia i gdy zgłaszają potrzebę wejścia z opiekunem, zezwalali na to. Kultura osobista pracowników jest dla nas dużą wartością i wnikliwie przyglądamy się sygnałom na ten temat. Jakość obsługi sprawdzamy regularnie za pomocą obiektywnych badań prowadzonych przez tzw. tajemniczych klientów, którzy jak dotąd w Lubartowie nie mieli uwag co osób kierujących ruchem. Każdy, kto ma zastrzeżenia do obsługi, może zawsze zasygnalizować je kierownikowi Inspektoratu – zgłoszenie zostanie wnikliwie rozpatrzone. Przy wejściu do budynku nasz pracownik lub pracownik ochrony dopytują o cel wizyty, bo określone stanowisko obsługi klientów realizuje konkretny rodzaj spraw. Dzięki temu wiemy, czy dane stanowisko, do którego udaje się klient, jest jeszcze zajęte, czy już zwolniło się i może przyjąć następną osobę - napisała rzecznik.

Zachęca do załatwiania spraw w sposób inny, niż osobista wizyta w placówce ZUS - przez internet, pocztą lub zostawiając dokumenty w skrzynce w placówce.

Marcin Kusyk

eprasa.pl 9d760be90b

Rodzina Rosińskich jest wzruszona płynącą pomocą. - Z całego serca dziękujemy za każde okazane wsparcie – mówią

Potrzebna pomoc dla pogorzelców z Trzcińca

POWIAT OPOLSKI:
Ogromna tragedia dotknęła przed Wielkanocą rodzinę Rosińskich. Ogień trawił ich dom dwukrotnie. Straty są bardzo duże.

Półtora roku temu pani Maria i Marek Rosińscy z Trzcińca w gm. Chodel wyremontowali gruntownie swój dom. Zrobili nowy dach i elewację. Cieszyli się, że jest to ostatni remont w ich życiu. Tymczasem życie napisało im inny scenariusz. Dziś 65-latkowie muszą znowu remontować cały dom...

- Ręce opadają, bo człowiek jest już w takim wieku, że chciałby spokojnie dożyć – mówi zapłakany pan Marek.

- To, co przeżyliśmy, to jest horror – dodaje jego żona.

W sobotę odwiedziliśmy rodzinę Rosińskich. Pani Maria pokazała nam ogrom zniszczeń spowodowanych przez pożar. Na zdjęciu korytarz, w którym ogień pojawił się jako pierwszy. Dom nadaje się do kapitalnego remontu

kpt
rzecznik KP PSP w Opolu Lubelskim
- Straty oszacowane zostały na 150 tys. zł. Przypuszczalną przyczyną pożaru było rozszczelnienie przewodu kominowego

Anna Br sołtys wsi Trzciniec
- Ponieważ Marysia jest członkinią naszego Koła Gospodyń Wiejskich, postanowiłyśmy w jakiś sposób jej pomóc i otoczyć opieką. Zorganizowałyśmy wśród siebie zbiórkę pieniędzy i dziś jedziemy kupić jej nową zamrażarkę

Pierwszy palił się korytarz

Do tragedii doszło w miniony czwartek. Około godz. 17.30 w parterowym domu rodziny Rosińskich wybuchł pożar. Ogień najpierw pojawił się w starej części. Potem przeszedł na strych, elewację i nową dobudowaną część domu.

Tego dnia gospodarz domu wrócił z Opola Lubelskiego od lekarza. Postanowił napalić w kaflowej kuchni, która znajdowała się w korytarzu, żeby w domu zrobiło się ciepło.

- Pół godziny później poszedłem po drzewo. Gdy wróciłem, próbowałem otworzyć drzwi. Ale nie mogłem. Gdy szarpnąłem je, wtedy ogień buchnął na mnie i zobaczyłem, że cały korytarz już się pali – opowiada pan Marek.

Zaczął krzyczeć. Jego wołanie usłyszała żona, która w drugiej części domu bawiła się z wnuczką.

- Jestem raczej opanowaną osobą. Zbiegłam z góry i nie wiedziałam, co mam robić, w takim byłam szoku. Odjęło mi ręce, nogi. Nie potrafiłam zadzwonić po straż, bo nie wiedziałam, jaki jest numer. Chciałam gasić, ale nie potrafiłam nalać wody do garnka – opowiada trzęsącym się głosem pani Maria, emerytowana nauczycielka.

Gasili ponad dwie godziny

Ktoś zawiadomił straż. Sąsiad przybiegł i z palącego domu zabrał wnuczkę. Do Trzcińca błyskawicznie przyjechało siedem zastępów Państwowej i Ochotniczej Straży Pożarnej. Z żywiołem walczyło ponad trzydziestu ratowników. Gdy pierwsi pojawili się na miejscu, płomienie wydobywały się już z poddasza, a z okna na parterze - gęsty dym. Rozpoczęli gaszenie palących się pomieszczeń i dachu. Szybko okazało się, że znajdujący się w pobliżu hydrant jest niesprawny.

- Po zlokalizowaniu pożaru rozpoczęliśmy rozbiórkę nadpalonej części konstrukcji dachowej, aby lepiej oddymić budynek. Następnie wynieśliśmy nadpalone wyposażenie i dogaszaliśmy je wodą. Pomieszczenia zostały sprawdzone i dogaszone – relacjonuje kpt. Rafał Dobraczyński, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Opolu Lubelskim.

Strażacy z żywiołem walczyli dwie i pół godziny.

Szczęście w nieszczęściu

Dziś rodzina Rosińskich mówi o szczęściu w nieszczęściu i Boskiej Opatrzności, która nad nimi czuwała. Dzięki niej nie stracili całego dorobku życia.

Gdy strażacy odjechali, Maria i Marek udali się do córki mieszkającej kilka kilometrów dalej. Dzieci nalegały, żeby zostali na noc. Nie chcieli.

- Naładowaliśmy telefony, latarki i postanowiliśmy, że jednak wrócimy. Gdybyśmy tego nie zrobili, dziś nie mielibyśmy już do czego wracać – mówi kobieta.

W środku nocy z latarkami obeszli cały dom, sprawdzili wszystkie pomieszczenia i strych. Na strychu znajdującym się nad nową częścią budynku zobaczyli ogień. Zaczęła się palić krokiew. Strażacy przyjechali jeszcze raz.

Jako przypuszczalną przyczynę pożaru wskazują rozszczelnienie przewodu kominowego.

- Starty oszacowane zostały na 150 tys.zł. Spaleniu uległa konstrukcja dachu, w 80 procentach poszycie dachu i wyposażenie pomieszczeń – podaje Dobraczyński.

Dom był ubezpieczony. Skala zniszczeń jest bardzo duża. Odsłoni się, gdy ruszy rozbiórka dachu. Kompletnie zniszczona jest stara część mieszkania – korytarz, łazienka, spiżarnia, a także cały strych, elewacja i oświetlenie. Pomieszczenia w nowej części zostały zalane wodą i wymagają gruntownego remontu. Sufity i podłogi trzeba robić od nowa.

Spaliły się też meble, pralka, zamrażarka i drobny sprzęt AGD.

Starty mogły być jeszcze większe. Właściciele domu nie mają wątpliwości, że rozprzestrzenianie się ognia na parterze powstrzymały stare solidne drzwi. M.in. dzięki nim dwa pokoje zostały prawie nienaruszone.

Ruszyła pomoc

W tej tragedii pogorzelcy ze Trzcińca nie zostali sami. Z pomocą ruszyli im sąsiedzi, znajomi i przyjaciele. Przynoszą ciepłe posiłki, pieniądze i oferują pomoc w uprzątnięciu pogorzeliska. Ze sprzątaniem muszą poczekać do przyjazdu rzeczoznawców.

- Ponieważ Marysia jest członkinią naszego Koła Gospodyń Wiejskich, postanowiłyśmy w jakiś sposób jej pomóc i otoczyć opieką. Zorganizowałyśmy wśród siebie zbiórkę pieniędzy i dziś jedziemy kupić jej nową zamrażarkę – zapowiadała w poniedziałek Anna Brodacz, sołtys wsi Trzciniec i szefowa miejscowego KGW.

Rodzina Rosińskich jest wzruszona płynącą pomocą i dziękuje za każde okazane wsparcie. Do tej pory pomagali innym, włączając się w akcje charytatywne. Dziś, gdy sami potrzebują pomocy, prosić o nią nie potrafią. W ich imieniu robią to przyjaciele.

- To są wspaniali ludzie, którzy zasługują na wsparcie w tej trudnej sytuacji życiowej, w jakiej się znaleźli. Każdy gest ludzkiej solidarności ma dla nich ogromne znaczenie, bo dzięki nim widzą, że w nieszczęściu nie pozostali sami – mówi Jerzy Knap z Godowa, przyjaciel rodziny Rosińskich.

Pogorzelcom z Trzcińca pomóc może każdy. Na portalu zrzutka.pl uruchomiona została zbiórka pieniędzy. Zbiórka prowadzona jest pod hasłem: Na pomoc mojej przyjaciółce i jej rodzinie po pożarze domu. Udało się już zebrać ponad 10 tys.zł.

Agnieszka Ciekot

Dlaczego młodsi są szczepieni przed starszymi? „Inna szczepionka"

Pacjenci powyżej 70. roku życia muszą czekać na swoją kolej, podczas gdy młodsze osoby są szczepione wcześniej. - Młodsi są szczepieni inną szczepionką - wyjaśnia wojewoda.

Fot. Lubelski Urząd Wojewódzki w Lublinie

Lec
wojewoda lubelski
AstraZeneca nie jest zalecana dla osób powyżej 69. roku życia, bo nie ma potwierdzenia skuteczności jej działania w przypadku takich osób

AstraZeneca nie dla najstarszych

Chodzi o sytuację osób w wieku powyżej 70. roku życia z województwa lubelskiego, które zarejestrowały się na szczepienie przeciwko COVID-19, ale wciąż nie mogą doczekać się swojej kolejki. Tymczasem szczepieniom poddawane są osoby młodsze, m.in. wykonujące określone zawody. Wiele osób dziwi, a wręcz powoduje rozgoryczenie takie działanie władz.

- Te osoby muszą zrozumieć, że inne grupy, m.in. nauczyciele czy akademiccy, czy młodsze populacyjne grupy mogą się szczepić wcześniej, bo są szczepione inną szczepionką, czyli AstraZeneca. Ta szczepionka ma inny rytm dostaw niż pozostałe, zalecane dla osób starszych, czyli Pfizer albo Moderna. AstraZeneca nie jest zalecana dla osób powyżej 69. roku życia, bo nie ma potwierdzenia skuteczności jej działania w przypadku takich osób - powiedział Lech Sprawka, wojewoda lubelski. - Z kolei podaż Pfizera i Moderny jest ograniczona na tyle, że nie pozwala póki co przyspieszyć. Większość terminów zajęta została przez populację powyżej 80. roku życia - dodaje.

Gdy pacjenci po 70. roku życia rejestrowali się na szczepienia, już wtedy brakowało miejsc na konkretne terminy.

- Nie było takiej możliwości z powodu ograniczonych dostaw Pfizera. Teraz, w wyniku przewidywań, w dniach 25-27 marca będzie rezerwacja terminów dla osób po 70. roku życia, dla których do tej pory nie było terminów - zaznacza Lech Sprawka.

SMS-y w sprawie szczepienia

Jednocześnie, osoby zarejestrowane na szczepienia przeciwko COVID-19 otrzymują SMS-y z prośbą o potwierdzenie chęci poddania się szczepieniu. Wzbudza to u pacjentów wątpliwości.

- Chodzi o uaktualnienie i o to, by nie rezerwować terminów dla osób, które zostały już zaszczepione. Zdarzają się bowiem pojedyncze sytuacje, gdy osoba jest wcześniej zapraszana do szczepienia, by dana próbka się nie zmarnowała. Do tego część osób mogła zostać zaszczepiona przez mobilne zespoły. Z kolei niektórzy mogli zrezygnować ze szczepienia. Cel jest taki, by próbka w dedykowanym terminie trafiła do osoby zainteresowanej zaszczepieniem, żeby sztucznie nie blokować terminu - podkreśla wojewoda.

Do niedzieli, 21 marca, w całej Polsce wykonano ponad 5 mln szczepień przeciwko COVID-19, z czego prawie 1,8 mln osób przyjęło dwie dawki.

Dominik Smagała

eprasa.pl 9d760be90b

Dyrektor szkoły swoje zachowanie tłumaczy szykanami, jakich miała doświadczać w szkole.

Rodzice: Szkoła stała się pośmiewiskiem. Dyrektor: Przez szykany wpadłam w depresję

POW. PUŁAWSKI: - Jesteśmy rozpoznawani jako szkoła, której pani dyrektor uciekła w las przed kontrolą trzeźwości - piszą w liście do redakcji rodzice dzieci ze SP w Zarzeczu w gm. Puławy, wypominając dyrektor placówki zdarzenie sprzed 1,5 roku. Iwona Krzyżanowska po dłuższej przerwie wróciła właśnie do pracy.

Do pracy w Szkole Podstawowej im. Bartosza Głowackiego w Zarzeczu po dłuższej nieobecności wróciła dyrektor Iwona Krzyżanowska. Rodzice uczniów wysłali do naszej redakcji list, w którym krytykują działania dyrektor placówki

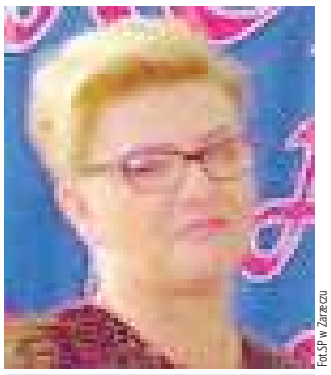

Fot.SP w Zarzeczu

Iwona Kr
dyrektor SP w Zarzeczu

Jest mi przykro, że padają takie oskarżenia w moją stronę. To kosztowało mnie dużo zdrowia. Postanowiłam po 10 latach nie przystępować do konkursu na stanowisko dyrektora SP w Zarzeczu

Fot.Monika Gros-Oszatowska

Mar
radna Rady Gminy Puławy

Nie mam nic wspólnego z tą sprawą i nie chce się w to mieszać. Słyszałam plotki na mój temat, że to ja zadzwoniłam na policję w czerwcu 2019 r., ale to nieprawda

Feralna wycieczka

Szkoła podstawowa w Zarzeczu w gminie Puławy liczy łącznie z przedszkolem ponad 100 uczniów. Iwona Krzyżanowska pełni funkcję dyrektora placówki od 2011 r. i do tej pory cieszyła się dobrą opinią wśród pracowników i rodziców. Wiele jednak zmieniły wydarzenia z 10 czerwca 2019 r. Tego dnia dzieci miały jechać na wycieczkę. Przed wyjazdem rodzice poprosili policję o zbadanie trzeźwości kierowcy oraz opiekunów. Jednym z nich miała być dyrektor Krzyżanowska, która już była w szkole. Jednak gdy mundurowi zjawili się na miejscu okazało się, że dyrektorka zniknęła, zostawiając samochód i rzeczy osobiste.

- W dniu 10 czerwca 2019 roku policjanci z KPP w Puławach interweniowali w Szkole Podstawowej w Zarzeczu w związku ze zgłoszeniem jednego z opiekunów dzieci mających tego dnia jechać na wycieczkę, dotyczącym kontroli stanu trzeźwości opiekunów wycieczki. Policjanci poddali badaniu na trzeźwość czworo nauczycieli - opiekunów, którzy znajdowali się na miejscu. Z ich oświadczeń wynikało, że tylko oni zostali wyznaczeni do opieki nad dziećmi podczas zaplanowanej wycieczki. Dyrektor szkoły nie została zbadana na trzeźwość - nie było jej w miejscu interwencji - tłumaczy Ewa Rejn-Kozak, rzecznik prasowy puławskiej policji.

Policyjne postępowanie wobec dyrektor, którą podejrzewano o pozostawanie w pracy w stanie nietrzeźwości zostało umorzone z uwagi na brak danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia wykroczenia.

Już wtedy do gminy, jako organu prowadzącego wpłynęła skarga na Iwonę Krzyżanowską. Podobne pismo skierowano również do rady gmin. Jak wynika z informacji przekazanych nam przez władze gminy Puławy w dniu zdarzenia, natychmiast po zgłoszeniu przedstawiciele organu prowadzącego udali się do szkoły, by przeprowadzić postępowanie wyjaśniające. Przesłuchano świadków, zabezpieczono nagrania z monitoringu. Jednak żadne zeznania świadków nie potwierdziły stawianych zarzutów. Sprawę przekazano do Komisji Dyscyplinarnej przy Kuratorium Oświaty.

Pismo skierowano również do kuratorium.

- Skarga, która wpłynęła do kuratorium, była skargą anonimową i zgodnie z Kodeksem Postępowania Administracyjnego pozostała bez rozpoznania, jednak na podstawie art. 55 ustawy z dnia 14 grudnia 2016 r. - Prawo Oświatowe, na wniosek Wójta Gminy Puławy skierowany do Lubelskiego Kuratora Oświaty, kurator zleciła przeprowadzenie kontroli w tej placówce. Kontrola obejmowała następujące obszary: przestrzeganie statutu szkoły, realizację podstaw programowych i ramowych planów nauczania, zapewnienie uczniom bezpiecznych i higienicznych warunków nauki, wychowania i opieki, przestrzeganie praw dziecka i praw ucznia oraz upowszechnianie wiedzy o tych prawach - informuje Jolanta Misiuk, rzecznik prasowy Kuratorium Oświaty w Lublinie.

Po incydencie Iwona Krzyżanowska udała się na urlop. Do pracy wróciła dopiero 10 marca br.

Rodzice: Szkoła pośmiewiskiem. Dyrektor - wszystko przez szykany i manipulację

Dwa dni później do redakcji przyszedł list od rodziców uczniów Szkoły Podstawowej w Zarzeczu. Według nich reputacja placówki bardzo ucierpiała po sytuacji z 2019 r.

- Zachowanie pani dyrektor Iwony Krzyżanowskiej doprowadziło do tego, że szkoła stała się pośmiewiskiem na okolicę i jesteśmy rozpoznawani jako szkoła, z której pani dyrektor uciekła w las przed kontrolą trzeźwości - piszą.

Ich zdaniem nie powinna piastować funkcji dyrektora szkoły.

- Jeżeli chodzi o ten temat, to złożono na mnie doniesienie do prokuratury. W trakcie postępowania nie wykryto żadnego czynu przestępczego. Po tym incydencie udałam się na urlop, spowodowany depresją, która rozwinęła się w związku z szykanami i manipulacjami radnej i byłej pani dyrektor w jednej osobie oraz wąskiego grona jej popleczników. Główny oręż tej grupy to anonimy. Sprawa toczyła się również w kuratorium. W szkole pojawiła się kontrola, ale nic mi zarzucono. Walczono o to, żebym po urlopie w ogólne nie podjęła ponownie pracy w szkole - tłumaczy dyrektor SP w Zarzeczu.

Poprzedniczką Krzyżanowskiej była Mariola Antoniak, obecnie gminna radna, która 10 lat temu przegrała z nią w walce o fotel dyrektora.

- Gdy zostałam dyrektorem, to pani była dyrektor udała się na zwolnienie, które trwało 182 dni. Następnie nie zgłosiła się do pracy po tym okresie i nie poszła na zasiłek rehabilitacyjny, natomiast przedstawiła mi kolejne zwolnienie. Niestety umowa automatycznie z mocy prawa została rozwiązana. Wymieniona wcześniej pani nie złożyła kolejnego podania o pracę - wyjaśnia Krzyżanowska.

Mariola Antoniak tłumaczy, że nie ma nic wspólnego z pismem, które wpłynęło do naszej redakcji i zawartymi w nim zarzutami.

- Wszystko co złe, to wychodzi wtedy na mnie. Rzeczywiście rodzice zgłaszali do mnie ten problem, ale gmina na to nie zareagowała. Gdyby oni podjęli wcześniej działania, to wszystko byłoby w porządku. Pani dyrektor jest na moim punkcie uczulona i ma do mnie jakiś żal. To ja powinnam mieć do niej żal po tym, jak mnie potraktowała po 32 latach pracy. Słyszałam plotki na mój temat, że to ja zadzwoniłam na policję w czerwcu 2019 r., ale to nieprawda. Po tej sytuacji rodzice byli tak zbulwersowani, że stwierdzili, że nie odpuszczą pani dyrektor. Próbowałam wyjaśniać niektórym osobom, że nawet najgorszej osobie trzeba dać drugą szansę. Wiem, że jest nieliczna grupa, która jest za panią dyrektor. Podejrzewam, że rodzice boją się pani dyrektor, dlatego ją bronią. Ja na miejscu pani dyrektor nie wróciłabym ponownie na to stanowisko, ponieważ nie mogłabym spojrzeć wszystkim w oczy - mówi radna Antoniak.

W sprawie skontaktowaliśmy się również z Radą Rodziców. Jej przedstawiciele, z którymi udało się nam porozmawiać byli zaskoczeni treścią listu, a o dyrektor Krzyżanowskiej mają dobre zdanie.

- Bardzo cenię sobie pracę pani dyrektor Iwony Krzyżanowskiej. Dzięki jej kompetencjom i operatywności szkoła jest bardzo dobrze wyposażona, w każdej klasie jest tablica interaktywna, są dwa magiczne dywany, magiczna ściana i nowo wyposażona sala komputerowa. Za pani dyrektor dzieci z naszej szkoły osiągały jedne z najlepszych wyników w nauce. Było dużo różnorodnych zajęć pozalekcyjnych dla dzieci. Dużo rodziców czekało na powrót pani dyrektor i cieszymy się, że pani Iwona Krzyżanowska wróciła już do szkoły - jest teraz ład i porządek - mówi Katarzyna Sielska.

Konflikt z przewodniczącym rady rodziców

Dyrektor Krzyżanowska wiąże także ostatni list z wcześniejszymi działaniami przewodniczącego rady rodziców. Jak tłumaczy miało mu nie podobać się to, że nauczyciele utrzymywali kontakt z nią podczas jej urlopu.

- Uważam, że to są celowe działania manipulacyjne, żeby mnie psychicznie wykończyć. Będąc jeszcze na urlopie wystosowałam do obojga państwa (żona pana przewodniczącego również pracuje w SP w Zarzeczu jako pedagog oraz nauczyciel przyp. Red.) pisma przedsądowe ostrzegające, że jeżeli nadal będą mnie zniesławiać, skieruję sprawę do sądu. Uczyniłam to jako osoba prywatna, a nie jako dyrektor - mówi Iwona Krzyżanowska.

Jej słowa potwierdza jedna z nauczycielek.

- Podczas prowadzonych zajęć inny nauczyciel przyszedł do mnie i powiedział, że pan dyrektor (na czas urlopu obowiązki dyrektora pełnił Andrzej Turlewicz przyp. Red.) prosi na krótką rozmowę. Spotkanie odbyło się w gabinecie pedagoga. Pan przewodniczący był w mundurze i potraktował mnie jak śmiecia lub szeregowego w wojsku. Pytał się mnie np. czy utrzymuje kontakty z panią dyrektor Krzyżanowską. Podczas rozmowy usłyszałam, że dyskryminuje dzieci za klej. Pan dyrektor uspokajał pana przewodniczącego, ale nic z tego sobie nie robił i dodatkowo straszył mnie nagraniami. Na biurku rozłożył kilka dysków zewnętrznych i powiedział, że mnie zdegraduje jako nauczyciela oraz panią dyrektor i jeszcze innych pracowników szkoły - opowiada nauczycielka chcąc pozostać anonimowa i dodaje:

- Byłam w szoku. Jestem nauczycielem z wieloletnim stażem i w życiu nigdy nie widziałam takiego bezczelnego zachowania. Byłam w tej sprawie u prawnika i konsultowałam to z nim, a następnie zgłosiłam to na radzie pedagogicznej.

Kilkukrotnie próbowaliśmy skontaktować się telefonicznie z przewodniczącym, ale nie odbierał telefonu, ani nie odpisał na smsy, w których informowaliśmy, w jakiej sprawie chcemy rozmawiać.

- Jest mi przykro, że padają takie oskarżenia w moją stronę. To kosztowało mnie dużo zdrowia. W szkole jest duża grupa rodziców, którzy mnie wspierają. Nawet część z nich pojawiła się w szkole po moim urlopie, żeby sprawdzić czy nie było żadnych incydentów. Gdyby nie oni, to nie wiem, czy znów bym wróciła do szkoły - dodaje Krzyżanowska i przyznaje, że zdecydowała się nie startować w ogłoszonym niedawno przez gminę konkursie na stanowisko dyrektora swojej placówki. Jej kadencja upływa z końcem sierpnia. Jak informują władze gminy wpłynęła jedna aplikacja.

- Nie jest ono warte utraty zdrowia - mówi wprost.

Dominik Kęsik/Marta Pietroń

eprasa.pl 9d760be90b

Kulisy zemsty kursantów Szkoły Trenerów PZPN

Czterej wrogowie z boiska

Balanga, donos, demolka i pomówienie

Grali w jednej drużynie, później byli kursantami bialskiej Szkoły Trenerów, a dziś ciągają się po sądach. Trzej piłkarze zdemolowali mercedesa koledze z boiska, bo byli przekonani, że doniósł na nich po zakrapianej imprezie przed meczem.

Wcześniej było niemal idealnie. Grający w jednej drużynie ekstraklasy – GKS Bełchatów – Patryk R. i Grzegorz B. wyjeżdżali wspólnie na wakacje, zabierając małżonki i dzieci. Gdy Patryk, czterokrotny reprezentant Polski, dostał kontrakt w innym mieście, Grzegorz zamieszkał wraz ze swoją rodziną w jego domu.

Dobra atmosfera prysła jak bańka mydlana

Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim ustalił, że rozdźwięki w drużynie obu piłkarzy zaczęły się w październiku 2014 r., kiedy cześć zawodników GKS Bełchatów przed bardzo ważnym meczem w Pucharze Polski na wyjeździe, piła alkohol w pokoju hotelowym. Biesiadowali tam m.in. Bartosz Ś., Grzegorz B. i Szymon S. Nie było z nimi Patryka R., który akurat przebywał u swojej rodziny na Śląsku.

Po sromotnie przegranym meczu przez GKS, do prezesa klubu dotarła anonimowa, e-mailowa informacja, sugerująca, że fatalny wynik jest wynikiem hotelowej popijawy. Po zweryfikowaniu i potwierdzeniu tych wiadomości, ówczesny trener ukarał piłkarzy, w tym Grzegorza B., wysokimi karami finansowymi, a następnie odsunął ich od drużyny.

Atmosfera w zespole była zła. Wkrótce do Patryka R. dotarła wieść, że część zawodników podejrzewa, jakoby to on miał donieść na kolegów.

Podczas spotkania wieńczącego rundę rozgrywek Grzegorz B. nazwał Patryka R. „sprzedawczykiem" i zarzucił mu donosicielstwo. Zasugerował, że powinien rozwiązać kontrakt, gdyż nie ma prawa siedzieć w szatni. Oskarżał też, że w donosie miała brać udział żona Patryka R.

Odwet kursantów Szkoły Trenerów

Na przełomie sierpnia i września 2015 r. Bartosz Ś., Grzegorz B., Szymon S. i Patryk R. uczestniczyli w szkoleniu trenerskim w słynnej „Bońkówce" przy bialskiej AWF.

31 sierpnia spotkali się na wspólnej kolacji w restauracji w Białej Podlaskiej. Około godz. 2 w nocy Grzegorz B. z kolegami wyszli z lokalu, zamówili taksówkę i czekali na jej przyjazd. Zauważyli zaparkowany samochód Patryka R.

Jak później ustalił piotrkowski sąd, grający na boisku jako napastnik Szymon S. spontanicznie, bez wcześniejszych uzgodnień, „ustawił się pozycji markującej gotowość do biegu", podbiegł do srebrnego mercedesa Patryka R., wskoczył na przednią maskę, przebiegł po szybie i dachu, a następnie zeskoczył za pojazdem. Po chwili wbiegł po tylnym zderzaku na dach mercedesa i zbiegł z niego po przedniej szybie.

Potem w jego ślady poszedł Grzegorz B. Po opuszczeniu dachu samochodu, przechodząc obok auta, uderzył prawym barkiem i biodrem w jego lewe drzwi. Położył się na masce i zsunął się z niej.

Później Bartosz Ś., dopingowany przez pozostałych kolegów, wskoczył na przednią pokrywę silnika mercedesa oraz powtórzył bieg po masce, szybie i dachu.

Na koniec Grzegorz B. jeszcze kilkukrotnie kopnął w przednie i tylne drzwi oraz przedni błotnik. Uderzył również w pokrywę silnika.

Następnie kursanci Szkoły Trenerów wsiedli do taksówki i odjechali na nocleg w hotelu. Ich wyczyny zarejestrowały jednak kamery monitoringu miejskiego.

Mercedes Patryka R. został poważnie uszkodzony. Właściciel i jego żona obejrzeli nagranie z demolki, oboje bardzo to przeżyli. Kobieta nie mogła poradzić sobie z bezpodstawnymi oskarżeniami, lękiem o siebie i rodzinę. Musiała podjąć specjalistyczne leczenie.

Dyscyplinarka i wyrok sądu

O wyczynach piłkarzy biegających po mercedesie rozpisywały się media, a prokuratura oskarżyła trójkę sprawców o uszkodzenie samochodu.

Wkrótce z własnej inicjatywy piłkarze wyrazili skruchę za swoje zachowanie i publicznie przeprosili poszkodowanego, m.in. na łamach ogólnopolskich dzienników. Otwarcie przyznali się do nagannego zachowania i zniszczenia samochodu kolegi z boiska.

Tytułem naprawienia szkody każdy z nich dokonał pieniężnego przelewu na rzecz pokrzywdzonego - w sumie było to 25 tys. zł. Zadeklarowali również zapłatę 30 tys. zł tytułem zadośćuczynienia. Jednak poszkodowany nie przyjął tych pieniędzy i zwrócił je nadawcom.

Komisja Dyscyplinarna Polskiego Związku Piłki Nożnej nałożyła na nich kary za przewinienie dyscyplinarne w postaci naruszenia norm moralno-etycznych. Usunięto ich ze skutkiem natychmiastowym z kursu trenerskiego.

W lipcu 2016 r. zapadł prawomocny wyrok. Sąd Rejonowy w Białej Podlaskiej warunkowo umorzył postępowanie karne wobec oskarżonych na okres próby 3 lat, orzekł wobec trzech piłkarzy nawiązkę na rzecz Patryka R., oskarżyciela posiłkowego, w kwocie po 5 tys. zł.

Nauka poszła w las

Czas mijał, ale Grzegorz B. nie mógł zapomnieć o wydarzeniach w Białej Podlaskiej. W sierpniu 2017 r. udzielił wywiadu „Przeglądowi Sportowemu" - był rozgoryczony i sam chciał porozmawiać z dziennikarkami. Opowiedział, jak w hotelu, przed przegranym meczem, piłkarze „wypili po dwa piwka".

Szymon S. „ustawił się pozycji markującej gotowość do biegu", podbiegł do srebrnego mercedesa Patryka R., wskoczył na przednią maskę, przebiegł po szybie i dachu, a następnie zeskoczył za pojazdem. Po chwili wbiegł po tylnym zderzaku na dach mercedesa i zbiegł z niego po przedniej szybie

Nadal jednak Grzegorz B. twierdził, że po tej imprezie Patryk. R. miał być donosicielem.

– Na 90 procent mam jednak przekonanie, że to był on – upierał się. Sugerował, że to może żona Patryka R. wysłała SMS-a, bo „puzzle w tej układance składały się w całość".

– Musieliśmy pokryć koszty naprawy auta, które wyniosły ok. 35 tysięcy złotych. Każdy z nas wyłożył 8 tysięcy w ramach zadośćuczynienia – nadmienił.

W głośnym wywiadzie wyznał ponadto: – Wciąż żałuję, że to zrobiliśmy. Trzeba było załatwić to inaczej, po męsku.

Sądowa piłka w grze

Po tym wywiadzie Patryk R. i jego żona skierowali do sądu cywilnego sprawę przeciwko Grzegorzowi B. o naruszenie dóbr osobistych.

We wrześniu 2020 r. Sąd Okręgowy w Piotrkowie Trybunalskim ogłosił wyrok – zasądził od Grzegorza B. 30 tys. zł z tytułu zadośćuczynienia dla Patryka R. oraz 10 tys. zł na rzecz jego żony. Zobowiązał też pozwanego Grzegorza B. do przeprosin na łamach „Przeglądu Sportowego".

Sąd uznał, że Grzegorz B. naruszył cześć, dobre imię i prawo do nieposzlakowanej opinii małżonków R.

„Pozwany nie dowiódł przy tym, że to powód i jego żona zawiadomili władze klubu o jego niewłaściwym zachowaniu przed meczem. Pozwany nie udowodnił (a ciężar dowodu w tym zakresie spoczywał na nim), że działał w ramach porządku prawnego, a nie stanowi takiego działania naruszanie cudzych dóbr osobistych, ani że działał w celu ochrony uzasadnionego interesu społecznego" – brzmi opublikowane niedawno w internecie uzasadnienie Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim.

Sędzia Agnieszka Leżańska, rzecznik prasowy tego sądu, poinformowała nas, że wyrok jest nieprawomocny.

– Apelacje złożyły obie strony postępowania. Sprawa znajduje się w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi – wyjaśnia sędzia.

Marek Pietrzela

Rzadki widok. Biały daniel na polach koło Łukowa

Pani Kasia, Czytelniczka „Wspólnoty", podzieliła się z nami wspaniałymi zdjęciami i filmem. Nagrała go w ubiegłym tygodniu między Szaniawami a Dębowicą, w powiecie łukowskim.

- Kolor biały. Piękne poroże. Zdjęcia trochę słabej jakości, bo duża odległość, ale nie dało się nie zauważyć tego pięknego okazu - relacjonuje pani Kasia.

Co to za zwierzę? Grzegorz Uss, nadleśniczy Nadleśnictwa Łuków, nie ma wątpliwości. - To daniel. Samiec, byk. Ma piękne poroże. Bardzo charakterystyczne. Rzadki widok, ale nie jakaś sensacja - zastrzega.

Dodaje, że daniele często mają umaszczenie albo białe, albo wręcz całe czarne. - Zazwyczaj umaszczenie jest płowe, brązowe w cętki - tłumaczy Uss.

Nadleśniczy szacuje, że w powiecie łukowskim może żyć ok. 40 danieli. Często zdarza się, że zwierzęta te pochodzą z prywatnych, dość popularnych w ostatnich latach hodowli.

- Kolor biały. Piękne poroże. Zdjęcie trochę słabej jakości, bo duża odległość, ale nie dało się nie zauważyć tego pięknego okazu - relacjonuje pani Kasia

Przy okazji rozmowy o danielu zapytaliśmy nadleśniczego, co słychać u wilków z łukowskiej Jaty.

- Mają się całkiem dobrze - zauważa Uss. - Jest ich 10-12 sztuk. Nie tworzą jednej watahy, lecz dwie rodzinne grupy.

- Często wilki wychodzą poza Jatę w poszukiwaniu zwierzyny - zdradza nadleśniczy.

Dorosłe osobniki widywane były ostatnio pod Stoczkiem Łukowskim, w Lasach Gułowskich koło Adamowa.

- Widziałem też film nagrany przez jednego z rolników, jak wilki gonią chmarę jeleni na polach koło Celin - opowiada Grzegorz Uss.

Głównym miejscem bytowania drapieżników jest jednak liczący ponad 1000 hektarów kompleks Jata.

Film do obejrzenia na Lukow24.pl

Łukasz Prusak

eprasa.pl 9d760be90b

„Żałuję, że nie mogłem ani razu być na meczu Lutni. Zawsze miałem jakieś obowiązki, ale przy okazji urlopu i przylotu do Polski postaram się obejrzeć spotkanie o punkty"

A może rzucić wszystko i wyjechać na Zanzibar?

Żelisław Żyżyński odszedł z telewizji Canal+ Sport. Jego żona Elżbieta, pochodząca z Piszczaca w powiecie bialskim, ostatnio pracowała jako menadżer w warszawskim hotelu Marriott. Najbliższe dwa lata małżonkowie wraz z dziećmi spędzą na Zanzibarze. Wynajęli dom, sprzedali samochód i ruszyli na rajską wyspę.

Elżbieta i Żelisław Żyżyńscy od początku stycznia pracują na Zanzibarze. Już teraz zapraszają do sieci hoteli Pili Pili

Państwo Żyżyńscy z dziećmi. Przed nimi przygoda życia, ale przyznają, że do Polski będą wpadać cztery razy w roku. Być może też do Piszczaca, skąd pochodzi pani Elżbieta

Zanzibar – wyspa na Oceanie Indyjskim. Jest największą wyspą Archipelagu Zanzibar. Należy w całości do Tanzanii i wchodzi w skład jej autonomicznej części, Zanzibaru. Powierzchnia wyspy wynosi 1658 km², największym miastem na wyspie jest Zanzibar

Żyżyński pochodzi z Łodzi. Rozpoczynał pracę w Tempie, następnie przez 10 lat był związany z Przeglądem Sportowym. Pisał także dla Dziennika i Faktu.

Przez wiele lat był cenionym gospodarzem dwóch programów w Canal+ Sport: Super Piątku oraz Ekstraklasy Po Godzinach. Skomentował setki spotkań.

Kierunek: Ocean Indyjski

- Przede mną nowe wyzwanie. Będę tworzył telewizję na Zanzibarze. Będziemy promować sieć hoteli Pili Pili. W moim zakresie obowiązków będzie również tworzenie programów dla dużego kanału podróżniczego. Będę udzielał się w radiu internetowym oraz odpowiadał za sport w dwunastu obiektach właściciela. Mam w planach robienie fajnych rzeczy związanych z kulturą fizyczną dla miejscowych dzieci - mówi 43-latek.

Żona Elżbieta będzie odpowiedzialna za marketing obiektów.

- Wojtek, właściciel hoteli, wypatrzył sobie Elę i chciał, by dla niego pracowała. Dopiero później dowiedział się, że jestem dziennikarzem. Propozycja dla żony przyszła w idealnym momencie, bo wiadomo, jakie problemy mają teraz hotele. Ona chciała zostać w branży i tak się stało. Będzie trochę egzotycznie. Najbliższe dwa lata spędzimy na wyspie na Oceanie Indyjskim - dodaje Żyżyński.

Po ostatnim gwizdku...

Popularny „Żelek" zapewnia, że kocha pracę dziennikarza sportowego.

- Z pewnością będzie mi brakowało tej codzienności. Sam jestem ciekawy jak bardzo. Ostatnio byłem na stadionie Cracovii Kraków. Po ostatnim gwizdku wyszedłem na środek boiska. Miałem czas na chwilę refleksji. Niby było bardzo zimno i mgliście, ale to i tak ma swój urok. Bardzo fajnie zostałem pożegnany przez kolegów z telewizji podczas programu Ekstraklasa Po Godzinach. Nie spodziewałem się tego. Zmontowali bardzo fajny filmik. Łezka się zakręciła, nie ukrywam. Liczę, że na Zanzibarze będziemy szczęśliwi. To rajska wyspa - mówi.

Żyżyński wraz z rodziną cztery razy w roku będzie mógł przylecieć do Polski.

- Nie będzie tragedii. To świetne rozwiązanie. Zapewne najbliższe święta spędzimy w naszym kraju. Nic nie będzie stało na przeszkodzie, by udać się na urlop do własnego domu pod Warszawą. Z drugiej strony wiele osób chwali sobie święta pod palmą i specjalnie wybierają terminy grudniowe, by spędzić je w zupełnie innym klimacie, gdzie przez cały rok temperatura oscyluje w okolicach 30 stopni. Mamy znajomych na Zanzibarze i gdy tylko mają wracać do Polski, dzieci płaczą i nie chcą opuszczać tego magicznego miejsca - dodaje.

Z Piszczaca do dużego miasta

„Żelek" poznał swoją przyszłą żonę w Warszawie.

- Ela spakowała się i wyjechała z Piszczaca do dużego miasta. Pracowała i studiowała. Na stałe rozpoczęła pracę w kancelarii adwokackiej. W tym czasie skończyła SGH. Pewnego pięknego dnia spotkaliśmy się z naszymi wspólnymi znajomymi. Zaiskrzyło i od ponad siedmiu lat jesteśmy małżeństwem - mówi.

- Ela spakowała się i wyjechała z Piszczaca do dużego miasta. Pracowała i studiowała. Na stałe rozpoczęła pracę w kancelarii adwokackiej. W tym czasie skończyła SGH. Pewnego pięknego dnia spotkaliśmy się z naszymi wspólnymi znajomymi. Zaiskrzyło i od ponad siedmiu lat jesteśmy małżeństwem - wyznaje popularny „Żelek"

Państwa Żyżyńskich można czasem spotkać w Piszczacu.

- Co roku jeździmy na Wszystkich Świętych, gdzie jest grób taty Eli. W jej rodzinnej miejscowości mamy rodzinę, znajomych. Ostatnio byliśmy na komunii córki brata ciotecznego mojej żony. Nasz dom jest na wylocie z Warszawy w stronę wschodu kraju, więc wystarczą dwie godzinki i jesteśmy w Piszczacu. Żałuję, że nie mogłem ani razu być na meczu Lutni. Zawsze miałem jakieś obowiązki, ale przy okazji urlopu i przylotu do Polski postaram się obejrzeć spotkanie o punkty. W pracy zajmowałem się meczami na wysokim poziomie, ale bardzo lubię popatrzeć na starcia w niższych klasach rozgrywkowych - dodaje „Żelek".

Żelisław i Elżbieta mają syna i córeczkę. Chłopiec ma na imię Żywisław. Skąd takie imię?

- Kiedyś wygrałem konkurs „Lata z Radiem" na ostatniego Polaka w alfabecie. Gdy urodził się mój pierworodny, daliśmy mu niecodzienne imię. Teraz on dzierży miano ostatniego mieszkańca Polski w spisie ponad 38 milionów naszych rodaków. Żywek lubi swoje imię - mówi.

Nie zatrzaskuje za sobą drzwi, nie pali mostów

Żyżyński ma możliwość powrotu do Canal+.

- Nie musiałem oddawać legitymacji prasowej. Jak mówił mój przełożony, drzwi do redakcji zawsze będą otwarte. Teraz przede mną nowe wyzwanie. Dużo naszych rodaków marzy, by po przejściu na emeryturę kupić sobie domek nad jeziorem czy morzem i po prostu odpoczywać. My będziemy mieli to na co dzień. Nie mogę wykluczyć, że zostaniemy na Zanzibarze dłużej niż dwa lata. Życie napisze swój scenariusz - dodaje.

„Żelek" nie ukrywa, że z pewnością będzie tęsknił za naszym jedzeniem.

- Byliśmy już wcześniej na Zanzibarze i potrawy są wyśmienite, ale za jakiś czas będę chciał zjeść naszą pomidorówkę czy grzybową - przyznaje.

Dzieci Żyżyńskich będą uczyć się w szkole angielskojęzycznej. Rok szkolny rozpoczyna się w styczniu.

- Mam nadzieję, że szybko złapią kontakt z rówieśnikami. Dla nich też to znakomita okazja do nauki angielskiego. Doszlifują go i będą go miały na całe życie - mówi „Żelek".

10 godzin lotu i jesteśmy w raju

Jak przyznaje, warto wybrać się na Zanzibar.

- Lot trwa dziesięć godzin z międzylądowaniem w Egipcie, gdzie odbywa się tankowanie samolotu. Właściciel hoteli na Zanzibarze co tydzień ma nowych gości z naszego kraju. Czarteruje samolot. Zainteresowanie przylotem jest bardzo duże. Na styczeń, luty i marzec nie ma już wolnych terminów. Przed podróżą trzeba zrobić test na koronawirusa. Na pokład można wsiąść tylko z wynikiem ujemnym. Już na Zanzibarze każdy otrzymuje voucher na 90 dolarów do wykorzystania w sieci hoteli, tak więc naprawdę za badanie płaci właściciel w postaci swoich usług - dodaje.

Żelisław Żyżyński zaprasza na Zanzibar. - Tutaj jest pięknie. To kapitalne miejsce. Dookoła jest masa uśmiechniętych i radosnych ludzi. Szerokie plaże, masa wycieczek, coś pięknego. To najlepsze miejsce na urlop. Na wyspie nie ma obowiązku noszenia maseczek. Życie upływa na świeżym powietrzu, a nie w zamkniętych pomieszczeniach. Tanzania dawno przestała robić testy na koronawirusa - przyznaje.

Urlop na Zanzibarze nie kosztuje zbyt wiele.

- Przy dobrej promocji można wypocząć przez dwa tygodnie za cztery tysiące złotych. W tym jest oczywiście przelot, pobyt i wyżywienie. To koszty porównywalne z wyjazdem nad nasze morze, gdzie nie mamy gwarancji pogody. Tutaj dochodzi egzotyka. Nie ma żadnego problemu, by mieć kontakt z miejscową ludnością, która jest bardzo serdeczna. Motto naszego szefa „zamień wycieczkę w podróż" oddaje klimat pobytu na Zanzibarze - kończy.

mp

eprasa.pl 9d760be90b

Rozdajemy zest

Podziel się swoim przepisem

Przepis wyślij na: biuro@24wspolnota.pl. Podaj swoje dane - imię, nazwisko, miejscowość oraz dokładny adres (jeśli chcesz wziąć udział w konkursie).

NAGRODĄ GŁÓWNĄ W KONKURSIE JEST:
Pobyt dla dwóch osób w KRAINIE RUMIANKU
VOUCHER
o wartości 750 zł
(zwycięzcę wybierzemy w czerwcu 2021 r.)

Sponsorem nagrody głównej w konkursie jest: Stowarzyszenie Aktywizacji Polesia Lubelskiego Hołowno 66; 21-222 Podedwórze, woj. lubelskie kraina.rumianku@gmail.com www.krainarumianku.pl tel. 655 995 378; 510 641 258

Publikowane przepisy nagradzamy zestawami kosmetyków

Przepisami dzieli się z nami pani Władysława Pawlik z Łukowa

Schab nadziewany białą kiełbasą

Składniki:
1 kg schabu wieprzowego
2 surowe białe kiełbaski
2 łyżki suszonego majeranku
1 łyżka papryki słodkiej
3 ząbki czosnku
1 łyżka soli
100 ml oleju
1 płaska łyżeczka mielonego pieprzu
2 łyżki przyprawy do mięs

Przygotowanie:
Schab oczyścić z błon i zrobić w środku dziurę przez całość schabu za pomocą osełki do ostrzenia noży
Tak przygotowany schab nadziać kiełbaskami. Z majeranku, przyprawy Knorr Delikat do Mięs, posiekanego czosnku, soli, oleju, i pieprzu przygotować pastę i natrzeć nią schab. Tak zamarynowany schab ułożyć na blaszce wyłożonej papierem do pieczenia i włożyć do piekarnika nagrzanego do 160 stopni C na ok. 1,5 godziny Kroić po wystygnięciu.

Mazurek pomarańczowy na kruchym cieście

Składniki:
Kruche ciasto:
100 gramów mąki pszennej
150 gramów mąki migdałowej
50 gramów cukru pudru
150 gramów masła
2 żółtka
25-30 ml zimnej wody
szczypta soli
konfitura z pomarańczy
4 duże soczyste pomarańcze
1 duża cytryna
300 gramów cukru
200 gram płatków migdałowych
3 łyżki miodu akacjowego
1 łyżka syropu klonowego

Przygotowanie:
Kruche ciasto: Mąkę pszenną przesiać na stolnicę, dodać mąkę migdałową, na środku zrobić zagłębienie i dodać pokrojone w nieduże kawałki zimne masło i sól. Poszatkować nożem do uzyskania okruchów, a następnie dodać żółtko, cukier puder i wodę, szybko zagnieść, owinąć folią i schłodzić. Schłodzony spód rozwałkować dość cienko, wyłożyć formę o średnicy 20×30 cm, nakłuć widelcem w paru miejscach, ponownie schłodzić. Piekarnik nagrzać do 220 stopni C. Wstawić ciasto do rozgrzanego piekarnika, piec 15 minut, do zrumienienia.

Konfitura z pomarańczy: Pomarańcze i cytrynę umyć, sparzyć wrzątkiem. Zetrzeć z nich skórkę, nie ścierając z nich białej warstwy. Obrać ze skóry i białych części, pestki usunąć. Miąższ i startą wcześniej skórkę zblenderować i przełożyć do garnka o grubszym dnie, a następnie zasypać cukrem i zagotować. Gotować ok. 20-30 minut (raz musiałam gotować nieco dłużej 40-45 minut, wszystko zależy od soczystości użytych cytrusów), do wyparowania nadmiaru płynów i zagęszczenia. Na upieczony kruchy spód wyłożyć konfiturę pomarańczową, wyrównać.
Płatki migdałowe: W garnku podgrzać miód akacjowy i syrop klonowy, dodać płatki migdałowe, wymieszać i chwile przesmażyć. Tak przygotowanymi płatkami migdałowymi pokryć wierzch mazurka.

Chałkowe baranki z chałwowym serkiem

Składniki:
500 g maki pszennej
250 ml ciepłego mleka
80 g masła
60 g cukru
1 paczka świeżych drożdży
szczypta soli
ziele angielskie
cukier puder
Nadzienie z białą czekoladą:
200g serka śmietankowego
1 jajko
100g chałwy waniliowej
szczypta soli

Przygotowanie:
Nadzienie: serek wymieszać z rozkruszona chałwa, jajkiem i szczyptą soli. Odstawić.
Ciasto: Jeśli używamy świeżych drożdży, najpierw trzeba zrobić rozczyn: 100 ml mleka + 25g drożdży świeżych + łyżeczka cukru + łyżeczka mąki. Do miski przesiać mąkę, dodać cukier, drożdże, sól. Dobrze wymieszać i dodać lekko ciepłe mleko oraz roztopione masło.
Całość wyrabiać 10 minut, aż ciasto będzie jednolite.
Wyrobione ciasto przełożyć do miski, przykryć ściereczką i odstawić na godzinkę w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Po wyrośnięciu ciasto podzielić na 8 porcji. Uformować kółko. Każdą kulkę rozwałkować na prostokątny kształt, a następnie odciąć z niego 1/3 ciasta i podzielić na 5 części (nogi i rogi baranka), odłożyć na bok. Na kawałku większego ciasta, wyłożyć nadzienie i złożyć na pół tak, żeby nadzienie wypełniło brzuch baranka. Dolepić pozostałe części owieczki i zrobić oczy i pozostawić na 30 minut do ponownego wyrośnięcia. Po tym czasie posmarować jajkiem i wstawić do piekarnika nagrzanego do 180 stopni C i piec przez około 15-20 minut. Posypać cukrem pudrem.

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

Zdjęcia przysyłacie:
- mailem pod adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość, np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik.Radzyn. Koszt MMS-a 4,92 zł
- przynieście do redakcji (adres w stopce na s. 2)

Uwaga! Nagrody wysyłamy raz w miesiącu! Regulamin konkursu dostępny na 24wspolnota.pl

DAFI
Właścicielka: Andżelika Piłat, Rogów

BOLO
Właścicielka: Wiktoria Grzegorczyk, Puławy

J
Właściciel: Wiesław Filipowicz, Lubartów

MAJ
Właścicielka: Aneta Wach, Puławy

PYCIA
Właścicielka: Aneta Wach, Puławy

MARIAN
Właścicielka: Paulina Czarnota, Spławy

FRANEK
Właściciel: Przemysław Wach, Czarny Las

eprasa.pl 9d760be90b

Elżbieta z Branickich Sapieżyna (1734-1800) - między czarną i białą legendą pani Łęcznej i Kodnia (cz. III)

O niebezpieczna babo fatalnego rodu! - czarna legenda jędzy i erotomanki

Względnie młoda i niebrzydka, bardzo bogata wdowa. Niekryjąca się z kochankami, w liczbie których znalazł się nawet król. Wpływowa, umiejąca liczyć pieniądze, pewna siebie oświeceniowa biznes woman, po trupach promująca swojego syna i wspierająca brata. Dziwią się Państwo, że pół Warszawy jej nienawidziło?

Współcześni mieli jej za złe awanse syna, które rzekomo miała załatwiać w królewskiej sypialni

Kazimierz Nestor Sapieha, z laską marszałkowską konfederacji litewskiej był oczkiem w głowie Elżbiety. Jego karierze politycznej podporządkowała zarówno sprawy majątkowe, jak i swoje wpływy na dworze. Sam książę, trochę lekkoduch, ale i tęga głowa, był jednym z najbardziej wymownych polityków epoki

Elżbieta z Branickich w krótkim czasie najpierw rozwiodła się z jednym, a chwilę potem owdowiała po drugim Sapiesze. Nawet więc nieudane inwestycje w Łęcznej i okolicach nie pozwoliły biedzie zajrzeć do jej kodeńskich, wielkopolskich czy warszawskich salonów. Jej główną ambicją była kariera polityczna jej syna z drugiego małżeństwa, Kazimierza Nestora.

Dla matki sprawa dość oczywista, jednak mocno irytowała współczesnych, widzących, że sami muszą mocno zabiegać o jakiekolwiek awanse, podczas, gdy dzięki alkowianym sukcesom mamusi inni idą mocno na skróty.

Matka gagatka

Nie pomagało, że mianowany generałem litewskiej artylerii w wieku 16 lat Kazimierz był zasadniczo lubiany. Inteligentny, miły, nieźle wykształcony, chętny do zabawy, rad zabawiający się kartami (z kiepskim skutkiem...) i lubiący alkohol (zdaniem niektórych lepiej i sensowniej przemawiał wypiwszy niż po trzeźwemu...), nawet wśród przeciwników mógł liczyć na pewną pobłażliwość. Marszałek konfederacji Wielkiego Księstwa Litewskiego był jednym z najlepszych mówców sejmowych i obdarzonych zdrowym rozsądkiem polityków w Warszawie. Co złego w nim znajdowano, natychmiast przypisywano zgubnemu wpływowi matki, która miała przyuczać go do złego i być chodzącym złym przykładem intryganctwa i zdrad. Ot, subtelnie pisze zdolny, a trochę zapomniany poeta i satyryk, Tomasz Kajetan Węgierski: *Szukałbym szczęścia w żołnierskim mundurze,*

Lecz cóż?... kiedy ja życie steram w boju,Młode paniątko przez matulki burze Dostanie wakans siedzący w pokoju...

Te *matulki burze* to jeden z pierwszych objawów notorycznych oskarżeń Elżbiety o skłonność do gniewu i awantur.

Rozkosz dla ciała, dla duszy intrygi

Nie wiązano sprawy wprost z królewską łożnicą, bo sprawa była zbyt niedawna i łatwo można było się narazić... Im sprawa odleglejsza była w czasie, tym odważniej ją przypominano. Znowuż Węgierski, tym razem z 1776 roku:

Związkiem ścisłym spojone
chodzą na wyścigi:
Rozkosz dla ciała twego,
dla duszy – intrygi.
Rządzić czasem i sobą umiesz
po staremu,
Bo jedno nie przeszkadza
bynajmniej drugiemu.
Być drugie tak jak pierwsze
wiodło się skutecznie,
Polską całą mogłabyś
rozrządzać bezpiecznie.

Ten obrazek niewyżytej seksualnie intrygantki będzie powracał już zawsze. Przy czym uwagi Węgierskiego w zestawieniu z jego następcami wyglądają na niewinne zaczepki.

Uważano ją za współodpowiedzialną za zdradę brata Franciszka Ksawerego Branickiego

Nierządnica, Messalina i Lady Makbet

Więcej pamfletów pochodzi z czasów Sejmu Wielkiego. Romans z królem w sensie erotycznym był już wygasłą historią, jednak ciągle Sapieżyna miała ogromny wpływ na niegdysiejszego kochanka i co chciała, mogła u niego wydębić. Oczywiście nie ona jedna, bo Stanisław, oprócz szeregu innych cech kompletnie dyskwalifikujących go jako monarchę, był poczciwy, sentymentalny i hojny, zwłaszcza gdy chodziło o mienie Rzeczypospolitej.

A za pióro wzięli się zawodnicy poważniejszej wagi. Najmocniej walił Franciszek Zabłocki. Sam jedno z ostrzejszych piór obozu patriotycznego, wcześniej związany z Czartoryskimi, nie zostawiał suchej nitki na frakcji „hetmańskiej", której przewodził brat Elżbiety, Franciszek Ksawery Branicki. Nienawiść do, paskudnego skądinąd, zdrajcy, przelał na jego siostrę. *Suplikę do księżny Sapieżyny, wojewodzicowej mścisławskiej, o pozwolenie rządu w Polszcze* uprzejmie zaczyna: *Przedwieczna nierządnico...*, potem jest dużo o trądzie, zmarszczkach, Messalinie, sporo nawiązań biblijnych i do szekspirowskich opisów Lady Makbet. Erudycyjna masakra z puentą:*O, niebezpieczna babo fatalnego rodu!Podłe naczynie jeszcze podlejszego płodu!Bliźniacka duszo brata, tłuszczy gwiazdo nocna,Nierządnico, nierządom ojczyzny pomocna!Pęknij i niech się trup twój smrodliwie rozleje,Azaliż rządu Polszcze zorza zajaśnieje.*

Szczegółowy i kompetentny badacz tego zagadnienia, pan Szymon Dąbrowski w swoim artykule zwraca uwagę, że „tłuszczy gwiazdo nocna" jest nawiązaniem do tego tytułu bogini Wenus, który wskazywał na jej szczególną opiekę nad prostytutkami. Jeśli ktoś uważa, że dzisiaj polityczne dyskusje są szczególnie brutalne, po lekturze stenogramów Sejmu Wielkiego i innych tekstów z epoki niechybnie zmieni zdanie.

Zmiana frontu i emerytura Mimo że związana rodzinnie ze stronnictwem Potockich, dała się ponieść majowemu entuzjazmowi i poparła Konstytucję 3 Maja. Był to jednak jeden z ostatnich momentów jej aktywności publicznej. Wycofała się do ulubionego Kodnia, gdzie zmarła w 1800 roku.

Zbigniew Smółko

REGION W DAWNEJ FOTOGRAFII

Zamek w Bochotnicy

Zdjęcie znalezione na portalu fotopolska.eu. Legenda głosi, że fortalicję miał zbudować król Kazimierz Wielki i przemykać się do niej celem randek z nadzwyczajnej urody Żydówką Esterą. Faktycznie zbudowany przez rodzinę Firlejów. Potem władała nim m.in. Katarzyna Zbąska, szefowa bandy zbójów napadających w okolicy na podróżnych i dwory szlacheckie. Opuszczony, w połowie XIX wieku zaczął się najdosłowniej walić - osuwały się ściany i całe wzgórze, na którym był posadowiony. Dalej pozostał jednak jednym z najbardziej poruszających wyobraźnię miejsc w okolicach Kazimierza

Matki Boskie Lubelszczyzny

„Druga" Matka Boska Gułowska

W bocznym ołtarzu kościoła w Woli Gułowskiej znajduje się jeszcze jeden godny uwagi wizerunek Maryi. Utrzymany jest w typie Matki Boskiej Śnieżnej, najprawdopodobniej jest starszy niż obraz czczony w głównym ołtarzu.

Legendy wiążą go z Kijowem i miejscowością Białynicze, gdzie przez długie lata miało funkcjonować sanktuarium maryjne, potem z Lachowiczam na dzisiejszej Białorusi, gdzie ikona miała uchronić zamek i kościół przed Szwedami.

Potem, po kasacie miejscowego klasztoru obraz miał trafić w ręce prawosławnych, a dalej, po rewolucji październikowej w łapy bolszewików. Nie wykluczone jednak, że został ukryty właśnie w Woli Gułowskiej u karmelitów i tam właśnie znajduje się oryginalna Królowa Białorusi.

eprasa.pl 9d760be90b

Józef Oleksy (1946-2015) na wygnaniu w Białej Podlaskiej. Późniejszy premier był tu I sekretarzem

Najsłynniejszy komunista bialskopodlaski bywał na plebaniach

Dla późniejszego premiera pobyt w Białej Podlaskiej był rodzajem zsyłki. Mimo że był w latach 1987-1989 najważniejszą osobą w województwie, czekał na powrót do Warszawy. Pozostawił po sobie dobre wspomnienie i dużo barwnych anegdot.

Oleksy w Białej Podlaskiej swoje obowiązki wykonywał rzetelnie i z pewnym, charakterystycznym dla siebie wdziękiem, umiejętnie zjednując sobie ludzi. Kiedy jednak przyjechał do Białej Mieczysław Rakowski, ówczesny premier rządu, Oleksy postawił sprawę jasno: „albo mnie odwołacie, albo sam zrezygnuję". Premier ugiął się przed ultimatum i obiecujący polityk po chwili znalazł się w jego rządzie

Prowincjonalne miasto nie było dla Józefa Oleksego nowością. Wszak wychował się na prowincji, jaką był Nowy Sącz. Nasiąknął jego atmosferą i mentalnością. Swoją rolę odegrało na pewno zaangażowanie w życie Kościoła, służba ministrancka, nauka na poziomie ponadpodstawowym w niższym seminarium duchownym. Jego matka była kobietą, która życie poświęciła rodzinie, zajmowała się domem. Była przy tym osobą bardzo pobożną i tradycjonalistką. Gdy w latach 90. XX w. syn został drugą osobą w państwie, miała powiedzieć w wywiadzie: „O, Józio był bardzo zdolny. Chcieliśmy go posłać na księdza. Poszedł do seminarium, bardzo dobrze mu szło. Gdyby tam został, może by dzisiaj był biskupem? A tak jest nikim...".

Po szczebelkach kariery

W osiągnięciu najwyższych stanowisk państwowych w III RP pomogła szybka kariera w partii komunistycznej okresu PRL. Studiował handel zagraniczny, kierunek wykładany tylko na jednej uczelni w Polsce – w Szkole Głównej Planowania i Statystyki w Warszawie. Z tej racji znajdowała się ona pod szczególnym nadzorem władzy. Dość powiedzieć, że aż 95 proc. studentów i pracowników należało tu do PZPR. Nie inaczej było w przypadku Oleksego. Na trzecim roku studiów został wybrany na szefa Zrzeszenia Studentów Polskich na uczelni, a potem szybko znalazł się w szeregach partii. Po studiach został na SGPiS i zrobił doktorat. Z takim przygotowaniem w 1977 r. przeszedł do pracy w Komitecie Centralnym. Należał do reformatorskiego skrzydła komunistów. W czasie kryzysu politycznego w 1981 r. awansował na członka Centralnej Komisji Rewizyjnej, czyli najważniejszego organu kontrolnego PZPR. W wieku 35 lat był już szefem jednego z wydziałów Komitetu Centralnego partii komunistycznej w randze ministra.

Uwielbiał bialską gościnność, szczególnie dobrze wspominał słynny ceremoniał przywitania delegacji radzieckiej. W głębi lasu, na polanie przygotowywano poczęstunek na maskach samochodów (oczywiście na białych obrusach) a na nich: słonina, wędzonka, wódka czysta, ogórki

Partyjny liberał

Mało znanym faktem z życia Oleksego jest to, że tuż po wprowadzeniu stanu wojennego, Mieczysław Rakowski zlecił mu przygotowanie projektu likwidacji PZPR. Początkowym zamysłem było przekształcenie jej w przedwojenną Polską Partię Socjalistyczną (PPS). Po napisaniu kilkunastu stron tekstu, w którym zdążył zawrzeć zarys rozwiązania partii, dostał wiadomość od Rakowskiego: „temat nieaktualny, zapomnij o tym, co robiłeś". Po stanie wojennym reformatorskie zapędy Oleksego nie były już jednak tak dobrze widziane. W 1985 r. Centralna Komisja Rewizyjna została przeorganizowana, a Oleksy poszedł w odstawkę i musiał wrócić na uczelnię.

Jaruzelski wysłał go do Białej

Ale partia o nim nie zapomniała. Wojciech Jaruzelski, ówczesny szef partii komunistycznej w Polsce, zadzwonił do niego w 1986 r. z propozycją nie do odrzucenia: „Idziesz do Białej Podlaskiej!". Choć stanowisko najważniejszej osoby w województwie bialskopodlaskim obejmował bez entuzjazmu, swoje obowiązki traktował poważnie. Rozpoczął od objazdu najważniejszych zakładów pracy. Od razu rzuciło się w oczy jego podejście do zadań oraz kontaktów z otoczeniem, które odróżniało go od poprzedników i innych aparatczyków. Józef Oleksy zapoczątkował m.in. serię „Telefon do sekretarza", który miał na celu zbliżyć go do problemów panujących w lokalnej społeczności. Na łamach lokalnego tygodnika zamieszczane były informacje w jakich dniach i godzinach można było taki telefon wykonać.

Towarzyski towarzysz na plebanii

Być może to właśnie doświadczenie miasta i domu rodzinnego oraz pamięć religijnej formacji z okresu młodości sprawiły, że w relacjach wielu osób, które zetknęły się z Józefem Oleksym w czasie jego pobytu w Białej Podlaskiej, na czoło wysuwają się umiejętności dogadywania się z ludźmi. Z różnych środowisk, także kościelnych, w czym odróżniał się od większości ówczesnych partyjniaków. Na stopie urzędowej i prywatnej. Zasłynął tym, że nie stronił od wizyt na plebaniach. Przed Bożym Narodzeniem 1987 r. zaprosił nawet przedstawicieli organizacji katolickich, by podzielić się z nimi opłatkiem. Wprowadził także do bezdusznej dotychczas komunistycznej biurokracji nowy styl zarządzania, który przełożył się na wiele dziedzin funkcjonowania administracji. Za jego czasów wydano rekordową ilość pozwoleń na budowę kościołów na terenie województwa.

Na weekendy jeździł do domu

Józef Oleksy, mimo dwuletniego pobytu w Białej Podlaskiej, nigdy nie utożsamił się z tym terenem. Traktował go jako przymusową odskocznię do powrotu do KC. Nie ściągnął rodziny. Przyjeżdżał tu do pracy, a na weekendy wracał do domu do Warszawy. Biała Podlaska była więc jedynie wygnaniem, którego końca oczekiwał z utęsknieniem. Podczas wizyty ówczesnego premiera Mieczysława Rakowskiego w Bialskopodlaskiem postawił ultimatum: „Albo mnie zabierzecie, albo sam złożę rezygnację i wrócę do Warszawy". Ugięli się, w 1989 roku wrócił do stolicy na stanowisko ministra ds. współpracy ze związkami zawodowymi w rządzie Mieczysława Rakowskiego. Wszedł też w skład rządowej ekipy rozmów przy Okrągłym Stole. Koniec PRL był już o krok. Po bialskopodlaskim epizodzie przyszłość Józefa Oleksego rysowała się w różowych barwach.

Małgorzata Nikoniuk

Fot.Marek Pietrzela

J

urodził się w Nowym Sączu w 1946 roku, polityk, ekonomista, poseł na Sejm PRL X (tzw. kontraktowy) i Sejm RP I, II, III i IV kadencji, dwukrotny Marszałek Sejmu, premier Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1995-1996, członek PZPR, a potem SLD. Z fotela premiera odszedł po tym, jak ówczesny minister spraw wewnętrznych oskarżył go o współpracę z rosyjskim wywiadem pod pseudonimem „Olin", które to zarzuty nie zostały ani potwierdzone ani wyjaśnione. Zmarł w 2015 roku po chorobie nowotworowej, pochowany został na Powązkach

Fot.Marek Pietrzela

Wspomni
(
ni
o J

- Pamiętam, jak Józef Oleksy został I sekretarzem PZPR w Białej Podlaskiej. Wszyscy się go najpierw bali: facet z góry, który wypala 40 papierosów dziennie, wzywa na rozmowy. Przywiózł nowe spojrzenie na politykę. Wykraczał poza uprawianie polityki prowincjonalnej, chciał ze wszystkimi rozmawiać, nawet z instytucjami, które partii były obce, np. z Kościołem

Najbar
Oleksym (
i
właśni
wsi
go: „Dokąd?".
„Gdziekolwiek, wszędzie jestem niezbędny!".

Po jego śmierci wspominając go w TVP Stefan Niesiołowski opowiadał m.in.:

- Gdy był sekretarzem wojewódzkim PZPR, to miałem informacje z otoczenia bp Mazura, że jest o nim jak najlepsze zdanie. Nie było żadnego problemu np. z blachą na dach kościoła. Marek Borowski przypomniał zaś, że podczas jednego z wyjazdów do Japonii, kelnerki mówiły, że Oleksy „wygląda jak Budda". Cechą charakterystyczną Oleksego była towarzyskość, przekraczająca ramy środowiska politycznego. Wielu polityków, zwłaszcza z przeciwnego obozu, podkreślało, że nawet po najostrzejszym pojedynku słownym Oleksy potrafił podejść, pogratulować wystąpienia, zażartować i zaprosić do baru.

(dopisek Zbigniew Smółko)

Po objęciu funkcji I Sekretarza w Białej Podlaskiej, bliscy koledzy Oleksego naśmiewali się z niego, iż urzędowanie zacznie od przepędzenia wilków spod KW

Aut
dokt
c
Pr
st

Źródło: R. Walenciak, „Cierpliwy wojownik", [w:] „Józef Oleksy, wspomnienia, wywiady, materiały do biografii", red. W. Czuchnowski, Ł. Perzyna, Warszawa 2016.

eprasa.pl 9d760be90b

Wisła pewnie płynie do II ligi

Wisła wygrała po raz 19. w sezonie. Podopieczni Mariusza Pawlaka odnieśli najwyższe zwycięstwo w sezonie. Przed ekipą mecz pucharowy oraz bój wyjazdowy z Chełmianką Chełm.

Adrian Paluchowski zdobył swoją 23 i 24 bramkę w sezonie. Wisła nie dała szans ostatniej ekipie w tabeli

Przed pierwszym gwizdkiem fani Dumy Powiśla mieli tylko jedno pytanie: Ile goli strzelą ich ulubieńcy? Przecież lider rozgrywek III ligi podejmował zdecydowanie najsłabszą ekipę, która już teraz szykuje się do gry w niższej klasie rozgrywkowej w następnym sezonie.

Niesamowite 20 minut

Kwestią czasu był pierwszy gol. Padł w 8. minucie. Po wrzucie z autu Lukasa Kubania piłkę przedłużył Błażej Cyfert. Uderzenie Bartłomieja Bartosiaka przewrotką odbiło się od Piotra Białouski i wpadło obok zaskoczonego Dawida Rosiaka. W kolejnych fragmentach gospodarze mieli kolejne okazje i w 19. minucie podwyższyli. 23. gola w sezonie zdobył Adrian Paluchowski, który wykorzystał znakomite zagranie od Emila Drozdowicza i pokonał bramkarza z Zamościa. Chwilę później Białousko źle wyprowadzał piłkę i zagrał wprost pod nogi Tomasza Zająca, który nie zwykł marnować takich okazji. Pięć minut później było 4:0. Ednilson Furtado dograł do Zając, a temu pozostało dopełnienie formalności z najbliższej odległości. To było niesamowite 20 minut. W 28. minucie „Edi" sam wpisał się na listę strzelców, kończąc dwójkową akcję z Bartosiakiem.

Oszczędzanie sił

Prowadzenie 5:0 pozwoliło szkoleniowcowi dokonać trzech zmian w przerwie. Trzeba pamiętać, że już we wtorek Wisła rozegra kolejny mecz, tym razem w ramach Pucharu Polski. Szansę otrzymali: Łukasz Wiech, Łukasz Kacprzycki oraz Kacper Kondracki. W 65. minucie po solowej akcji w sytuacji „sam na sam" bramkarza pokonał Łukasz Kacprzycki, a wynik tuż przed końcowym gwizdkiem ustalił strzałem głową Adrian Paluchowski. Asystę zapisał Kacprzycki.

POWIEDZIELI PO MECZU

- Gratuluję Wiśle pewnej wygranej. Życzę zespołowi z Puław, by dumnie reprezentował województwo w rozgrywkach centralnych. Przyjechaliśmy na mecz z trzema rezerwowymi. Mamy zespół, jaki mamy. Myślę, że nie ma wstydu, chociaż przegraliśmy wyraźnie - mówi Michał Macek, trener Hetmana.

- Zapominamy o tym spotkaniu i skupiamy się na meczu pucharowym ze Stalą. Z Hetmanem triumfowaliśmy bardzo pewnie. Chcieliśmy popróbować pewnych wariantów na tle przeciwnika. Skuteczność była na dobrym poziomie, chociaż nie wszystko wpadło, co mogło znaleźć drogę do siatki. Cieszy powrót zawodników po kontuzji - dodaje Mariusz Pawlak, opiekun Wisły.

WISŁA PUŁAWY - HETMAN ZAMOŚĆ 7:0 (5:0)
Bramki: Białousko 8` (s), Paluchowski 19`, 90`, Zając 21`, 26`, Ednilson 28`, Kacprzycki 65`.
Wisła: Owczarzak - Kubań, Cyfert, Pielach, Cheba, Skałecki (46` Wiech), Zając (46` Kacprzycki), Ednilson (82` Kąkol), Drozdowicz (46` Kondracki), Bartosiak (69` Brągiel), Paluchowski.
Hetman: Rosiak - Wolanin, K. Wszoła (46` M. Wszoła), Dajos, Koszel, Nastałek, Kaznokha, Chyrchała (63` Łapiński), Sienkiewicz, Białousko, Grzęda.
Żółte kartki: Ednilson - Dajos, Koszel, Kaznokha.
Sędziował: Myszka (Stalowa Wola).

Puchar we wtorek

Piłkarze Wisły nie będą mieli odpoczynku.

Już 23 marca (wtorek) o godz. 15:30 zagrają mecz w ramach półfinału Pucharu Polski na szczeblu okręgowych. Puławianie na własnym boisku podejmą Stal Kraśnik. Początek boju o godz. 15:30. Relację na żywo będzie można obejrzeć w serwisie YouTube.

Bez niespodzianki

W ostatnich dniach odbył się zaległy ćwierćfinał Pucharu Polski.

Avia Świdnik wygrała 4:0 z Błękitem Cyców, czyli liderem Klasy A. Wszystkie gole zdobył były zawodnik Wisły Piotr Darmochwał. W półfinale podopieczni Łukasz Mierzejewskiego zmierzą się z Granitem Bychawa.

mp

Trener: Nie wiem, ale być może jakiś psycholog musi wjechać do szatni

Remis jak porażka Lewartu

Lubartowianie wywalczyli drugi punkt na wiosnę. Zespół Tomasza Bednaruka zremisował z KS-em Wiązownica.

Marcin Świech w pierwszej połowie przyczynił się do tego, że Lewart objął prowadzenie. W drugiej części popełnił niewytłumaczalny błąd. Skończyło się podziałem punktów (fot. Piotr Wołowik)

Od 62. minuty biało-niebiescy grali z przewagą jednego zawodnika, ale to gospodarze zdołali zdobyć dwie bramki. Na szczęście w doliczonym czasie gry Łukasz Najda skończył głową z najbliższej odległości dogranie Joe Dearmana. Dla 19-latka z Anglii był to drugi występ w barwach Lewartu i pierwsza asysta.

Spotkanie rozpoczęło się znakomicie dla naszej drużyny. W 19. minucie dośrodkowanie Marcina Świecha chciał wybić jeden ze stoperów. Zrobił to w taki sposób, że trafił piłką w twarz Jana Maca i piłka wpadła do siatki. - Dawno nie widziałem takiego samobója. Co ciekawe, w poprzedniej kolejce nasi rywale również strzelili do własnej bramki. Dziwnie zachowywali się przy dośrodkowaniach z bocznych sektorów - mówi Tomasz Bednaruk.

Szkoleniowiec był zadowolony z postawy swoich podopiecznych w pierwszych 45. minutach. - Graliśmy bardzo dobrze. Przeprowadzaliśmy akcję przez skrzydła. Robiliśmy dużo zamieszania po centrach i stałych fragmentach gry. O drugiej połowie chciałbym jak najszybciej zapomnieć - dodaje.

Gospodarze od 62. minuty musieli radzić sobie w osłabieniu. - To jest nie do wiary. Po przerwie nie poznawałem swojego zespołu. Niektórzy zawodnicy wyglądali tak, jakbym widział ich zachowania po raz pierwszy w życiu. Nie wiem, ale być może jakiś psycholog musi wjechać do szatni. Brakuje nam mentalu, pewności siebie. Po raz drugi w rundzie wiosennej mieliśmy przewagę jednego zawodnika. Gracze zapominają co mają robić. Myślałem, że nauczką będzie porażka w Tarnobrzegu, gdzie przeciwnik strzelił nam bramkę w niepełnym składzie. Jaki był efekt? KS Wiązownica strzelił dwa gole w osłabieniu - mówi szkoleniowiec.

Nieco ponad kwadrans przed końcem miejscowi wyrównali. - Mieliśmy rzut rożny. KS wyszedł z kontrą. Moi zawodnicy wyglądali tak, jakbyśmy byli gdzieś na pikniku. Wojciech Trochim uderzył i piłka trafiła w słupek. Najsprytniejszy okazał się Arkadiusz Kasia, który dobił i piłka wturlała się do siatki. Kilka minut później przegrywaliśmy po karygodnym błędzie Marcina Świecha. To nie mieści się w głowie. Piłka wychodziła na rzut rożny. „Marian" próbował ratować sytuację. Rywal zabrał futbolówkę i wbiegł w pole karne. Mój zawodnik specjalnie kopnął go od tyłu. Ciężko wytłumaczyć zachowanie tak doświadczonego zawodnika - denerwuje się Bednaruk.

KS WIĄZOWNICA - LEWART LUBARTÓW 2:2 (0:1)
Bramki: Kasia 74`, Rop 81` (k) - Staszczak 19` (s), Najda 90+6`.
KS Wiązownica: Cynar - Gliniak (64` Kumor), Mac, Staszczak, Betkowski, Rop, Janiczak (89` Lorenc), Kmiotek (67` Zając), Kasiak, Michalik (89` Gil), Trochim.
Lewart: Wójcicki - Niewęgłowski, Ponurek, Zbiciak, Świech (83` Aftyka), Maksymiuk, Michałów (76` Dearman), Szczotka, Pożak (74` Fularski), Najda, Żelisko.
Żółte kartki: Gliniak, Kumor, Mac, Janiczak - Świech, Pożak, Maksymiuk, Szczotka.
Czerwona kartka: Mac 62`, za dwie żółte kartki.

O kolejne sześć punktów

W sobotę lubartowian czeka kolejny mecz z sąsiadem w tabeli. Stal Kraśnik po wygranej 2:0 z Wisłoką Dębica wyprzedza Lewart o jeden punkt.

- Przed nami spotkanie o przysłowiowe sześć punktów. Mamy kilka dni, by się podnieść. Z tygodnia na tydzień powtarza się sytuacja, gdzie gramy dobrą piłkę w jednej połowie, zaś o drugiej chcemy jak najszybciej zapomnieć. Wierzę, że z zespołem z Kraśnika będzie lepiej. Musimy wygrywać, by nie zakopać się na dole tabeli. Pamiętajmy, że minimum sześć zespołów będzie spadać do czwartej ligi. Nie wyobrażam sobie, by w tym gronie był Lewart. Wierzę, że gol zdobyli w doliczonym czasie gry pomoże nam i z większą wiarą podejdziemy do boju ze Stalą - mówi Bednaruk.

mp

III LIGA

WYNIKI 25. KOLEJKI
Orlęta - Jutrzenka 3:2
Bramki: Fiedeń 38`, Kalita 48`, Filipowicz 90+2` - Ceglarz 7`, Zawadzki 78`.
Wisła P. - Hetman 7:0
Bramki: Białousko 8` (s), Paluchowski 19`, 90`, Zając 21`, 26`, Ednilson 28`, Kacprzycki 65`.
Wiązownica - Lewart 2:2
Bramki: Kasia 74`, Rop 81` (k) - Staszczak 19` (s), Najda 90+6`.
Avia - Podhale 0:1
Bramka: Grunt 77` (k).
Cracovia II - Wólczanka 2:0
Bramki: Bracik 5`, Zaucha 77`.
Sokół - Korona II 1:0
Bramka: Purcha 20` (k).
Stal K. - Wisłoka 2:0
Bramki: Kozłowski 67` (s), Zawierucha 90+2`.
Wisła S. - Siarka 0:1
Bramka: Sulkowski 77` (k).
Stal St. - KSZO 1:2
Bramki: Mistrzyk 37` - Stanisławski 11`, 82`.
ŁKS Łagów - Chełm.
Bramki:

NASTĘPNE KOLEJKI
(27/28.03): Podlasie - Avia (sob., godz. 14:00), Korona II - Orlęta (sob., godz. 12:00), Chełmianka - Wisła P. (niedz., godz. 15:00), Lewart - Stal K. (sob., godz. 15:00), Cracovia II - Jutrzenka, Podhale - Wisła S., Siarka - KS Wiązownica, Wisłoka - ŁKS Łagów, Hetman - Sokół, Wólczanka - Stal St., KSZO - pauza.

(01/04.04): Podlasie - Podhale (czw., godz. 13:00), Orlęta - Hetman (sob., godz. 13:00), Wisła P. - Wisłoka (sob., godz. 12:00), ŁKS Łagów - Lewart (sob., godz. 12:00), Avia - KSZO, Cracovia II - Korona II, Sokół - Chełmianka, Stal K. - Siarka, KS Wiązownica - Wisła S., Stal St. - Jutrzenka, Wólczanka - pauza.

mp

Opowiedz nam o sporcie

Organizujesz zawody sportowe? Chcesz, by było o nich głośno w prasie? Zadzwoń bądź napisz. Z pewnością artykuł ukaże się we „Wspólnocie". Zapraszamy do współpracy.
MATEUSZ POŁYNKA
polynka@24wspolnota.pl
507 074 748, 516 019 184

eprasa.pl 9d760be90b

Orlęta Spomlek Radzyń Podlaski - Jutrzenka Giebułtów 3:2 (1:1). Szczęście przy biało-zielonych

Filipowicz ratuje kolegów. Bezcenne trzy punkty

Po stronie plusów zapisać należy trzy punkty, piękne gole, powrót do zdrowia Macieja Filipowicza i dobry debiut Pawła Chaliadki. Grą jednak zachwycać się nie sposób i mocniejszy rywal niż Jutrzenka może narobić Orlętom poważniejszych kłopotów. Za tydzień kolejny mecz w Kielcach, będzie kolejnym „o sześć punktów".

Fot. R. Szeliech

Maciej Filipowicz odbiera gratulacje od Karola Kality i Arkadiusza Maja. Gdyby nie wybitne umiejętności wracającego po kontuzji zawodnika Orlęta miałyby o dwa punkty mniej

Jutrzenka przed sobotnim meczem zanotowała wiosną trzy porażki i nie zdobyła nawet gola. Zimą wymieniła połowę składu, ale dalej wymieniana była w gronie ligowych słabeuszy. Dla obydwu drużyn zwycięstwo w sobotnim meczu było niezbędne, żeby realnie myśleć o utrzymaniu w trzeciej lidze.

Trener Jacek Fiedeń musiał mocno przemeblować obronę. Za kartki pokutować musiał Norbert Myszka, ostatnio na lewej obronie Karol Rycaj nie prezentował się też najlepiej. Jego miejsce zajął więc debiutant Paweł Chaliadka, na prawą powędrował Adrian Nowosadko, zaś Marcinowi Fiedeniowi w środku partnerował Kacper Wiatrak. Na prawym skrzydle szansę dostał Maciej Welman.

Musieli odrabiać stratę

Korekta składu nie wzmocniła defensywy Orląt i podobnie jak w meczu z Wólką Pełkińską szybko biało-zieloni mieli do odrobienia stratę. W 7. minucie Eryk Ceglarz zdobył prowadzenie dla gości. Gospodarze po zimnym prysznicu ruszyli do natarcia, na lewej stronie kilka razy dobrze do akcji włączył się Chaliadka, aktywny był Karol Kalita. Wyrównanie padło dopiero w 39. minucie - po dośrodkowaniu z wolnego piłkę strącił Szymon Kamiński a z bliska do bramki wpakował ją Marcin Fiedeń.

Zaraz po przerwie na Warszawskiej zrobiło się jeszcze weselej. Solową akcją popisał się Kalita. Wdarł się lewą stroną w pole karne, minął łatwo dwóch obrońców i potężnym strzałem pod poprzeczkę zdobył prowadzenie. Takie akcje i gole zwykle ogląda się w telewizji we wtorki i środy po godzinie 21.

Dreszczowiec z happy endem

Można się było spodziewać, że Orlęta zechcą dobić mocno trafionego przeciwnika, jednak nic takiego nie nastąpiło. W kolejnych minutach podopieczni Fiedenia dali się zepchnąć do defensywy. Goście nie stwarzali wprawdzie stuprocentowych sytuacji, ale kilka razy piłka tańczyła w polu karnym Orląt. Co gorsza, w 78. minucie wprowadzony chwilę wcześniej Jan Bożym zupełnie niepotrzebnie sfaulował rywala w narożniku pola karnego i sędzia wskazał na „wapno". Patryk Rojek odgadł zamiary Dominika Zawadzkiego, ale mocny strzał znalazł drogę do bramki. W końcówce obie drużyny zawalczyły o pełną pulę, minimalnie groźniejsi byli goście, ale to w szeregach gospodarzy grał Maciej Filipowicz. Zawodnik Orląt wrócił do gry po kontuzji, od trenera dostał 25 minut na przypomnienie o sobie kibicom. W 2. minucie doliczonego czasu gry wykonywał rzut wolny przy linii bocznej pola karnego. Uderzył perfekcyjnie: piłka przeleciała minimalnie nad głowami napastników i obrońców, i trafiła w dalszy róg bramki. Pan piłkarz!

Komentarz

Suma fartu w futbolu wynosi „0". Tydzień temu piłkarze i kibice Orląt narzekali na pecha po meczu z Wólczanką, w którym dominowali a punkty dopisał rywal. Tym razem podobne uczucia może mieć Jutrzenka, która na punkt na pewno zasłużyła. Podkreślić należy dobry debiut Chaliadki - ponad 100 występów w ekstraklasie Białorusi nie wzięło się znikąd, na dojrzałą i odpowiedzialną grę tego zawodnika patrzy się z dużą przyjemnością i z pewnością ten transfer sportowo się zwróci.

Z kim w sobotę?

Orlęta do bezpiecznego miejsca mają już tylko cztery punkty straty. W kolejnym meczu w sobotnie południe rywalem będą rezerwy Korony Kielce. Wiosną ta drużyna nie zdobyła ani gola, ale jej forma i skład zawsze do końca są niewiadomą. Z pewnością przeciw Orlętom zagrają ci piłkarze, którzy nie dostaną szansy w pierwszoligowym meczu rozgrywanym w piątek. Z drugiej strony „desant" zawodników z pierwszej drużyny nie zawsze wychodzi na dobre...

ORLĘTA SPOMLEK RADZYŃ PODLASKI – JUTRZENKA GIEBUŁTÓW 3:2 (1:1)

Bramki: Fiedeń (38), Kalita (47), Filipowicz (90+2) – Ceglarz (7), Zawadzki (78-z karnego).
Orlęta: Rojek – Wiatrak, Fiedeń, Chaliadka (79 Rycaj), Nowosadko, Kalita, Idzikowski (65 Filipowicz), Kobiałka, Kamiński, Welman (70 Bożym), Maj.
Jutrzenka: Pawelski - Serafin (62 Ślaski), Iwanicki, Michalec, Silczuk, Litewa (62 Zeszczuk), Ceglarz (76 Kaczor), Jeż (46 Kubiak), Majcherczyk, Pietrzyk, Zawadzki
Żółte kartki: Chaliadka, Wiatrak, Kalita, Dadasiewicz (na ławce) – Michalec, Majcherzyk.
Sędziował: Jakub Pych (Dębica).

Zbigniew Smółko

PIŁKA NOŻNA Abdoul Aziz Gueye pierwszym czarnoskórym piłkarzem w historii Podlasia?

Zawodnik z Francji w ekipie Podlasia?

Podopieczni Rafała Borysiuka mieli wolny weekend. W piątek zagrali sparing z przedstawicielem Klasy A - Az-Budem Komarówka Podlaska. W spotkaniu szkoleniowiec przyglądał się graczowi z Francji. Czy Abdoul Aziz Gueye dołączy do biało-zielonych?

Borysiuk nie wychodził

- Po wygranej ze Stalą Stalowa Wola chłopcy otrzymali wolne. Spotkaliśmy się w środę i pracowaliśmy w czwartek i sobotę. W międzyczasie zmierzyliśmy się z Az-Budem, którego jestem zawodnikiem. Oczywiście, nie wychodziłem na boisko. Jeśli będzie możliwość i czas pomogę swojej ekipie z Komarówki Podlaskiej w rozgrywkach ligowych - śmieje się Rafał Borysiuk.

Abdoul w Podlasiu?

Szkoleniowiec przyglądał się 23-latkowi. Abdoul Aziz Gueye jest środkowym obrońcą. Ma 196 cm wzrostu i waży 81 kg. Ostatnio występował w klubie FCCL 16. - W najbliższym czasie zdecydujemy o jego przydatności do zespołu. Po pierwszych zajęciach widać, że potrafi grać w piłkę. Ma zaległości

Abdoul Aziz Gueye może zostać zawodnikiem Podlasia

treningowe i potrzeba będzie trochę czasu, żeby się odbudował - dodaje popularny „Borys".

Od Hiszpana po Francuza

Opiekun Podlasia nie ukrywa, że Abdoul trafił do klubu poprzez znajomości z managerem. - Ten sam człowiek reprezentujący piłkarzy podsunął nam Javiera Bernala, jednak te został przechwycony przez Hutnik Kraków. Mieliśmy również możliwość sprawdzenia Anglika, jednak dzień przed przylotem nie zdecydował się na podróż do Polski. Do trzech razy sztuka i mamy Aziza w Białej Podlaskiej. Zaczęło się od Hiszpana, a zakończyło na Francuzie - mówi.

Podtrzymać passę

W najbliższą sobotę o godz. 14:00 Podlasie podejmie Avię Świdnik. Bialczanie będą mieli okazję podtrzymać dobrą passę. W czterech ostatnich meczach (jesiennym i trzech wiosennych) biało-zieloni wywalczyli 10 punktów. Na boisku ze sztuczną nawierzchnią wywalczyli komplet punktów z: KS-em Wiązownica, Orlętami Radzyń Podlaski i Stalą Stalowa Wola. - Do tej pory walczyliśmy z silnymi ekipami, bo pamiętajmy jeszcze o Cracovii II Kraków, która wystąpiła w bardzo mocnym zestawieniu. Nie patrzymy na przeciwników. Patrzymy na siebie. Pokazaliśmy, że nie trzeba spoglądać na tabelę. W żadnym meczu nie byliśmy faworytem, a zdobyliśmy siedem punktów. Z Avią graliśmy sparing przed rundą, ale odbył się podczas śnieżycy i ciężko wyciągać wnioski. Dobrze przygotujemy się do boju. Świdniczanie to silny zespół, czołówka ligi, dobrze usposobiona drużyna ofensywnie - dodaje.

Kocoł i Dmitruk dojdą do zdrowia

- Dobrze, że mieliśmy przerwę. W ostatnim starciu kontuzji doznał Kamil Kocoł. Miał idealną okazję odpocząć. Na siłę mógłby grać, ale nie o to chodzi. Obecnie ćwiczy na siłowni. Nic nie przyspieszamy. Oprócz niego lekki uraz leczy Kacper Dmitruk. Obaj mają czas, by dojść do pełnej sprawności - dodaje. **ramka**

Trzy do przerwy, trzy po przerwie

Wynikiem 6:0 zakończył się sparing Podlasia z Az-Budem Komarówka Podlaska. Na listę strzelców wpisał się również Abdoul Aziz Gueye.

Podlasie Biała Podlaska - Az-Bud Komarówka Podlaska 6:0 (3:0)
Bramki: Martynek x2, Buraczewski, Andrzejuk, Kobza, Aziz.
Podlasie: Kasperek - Skrodziuk, Aziz, Kosieradzki, Łukasiewicz, Całka, Mierzwiński, Zabielski, Martynek, Łęcki, Buraczewski.
Ponadto grali: Chmielewski, Nieścieruk, Salak, Archipov, Kobza, Andrzejuk, Wojczuk.

mp

ROZMOWA Z Z Abdoulem Azizem Gueye, zawodnikiem sprawdzanym w Podlasiu

Tata biegał na Igrzyskach Olimpijskich

Skąd pomysł na Podlasie?
- Mój agent wysłał film do klubu. Zobaczył go trener wraz z prezesem Karolem i wiceprezesem Ernestem. Podjęli decyzję, że dostanę możliwość pokazania swoich umiejętności.

Jak zaczęła się Twoja przygoda z piłką?
- Zaczynam grać w piłkę nożną we Francji w klubie CS Leroy na południowym-zachodzie kraju. Urodziłem się w tym kraju, chociaż moi rodzice pochodzą z Senegalu.

Ostatnio występowałeś w FCCL16?
- Dokładnie. To zespół siódmej ligi we Francji. W moim kraju niższe klasy rozgrywkowe zostały wstrzymane w październiku i nie wiadomo, kiedy będzie można grać. Chcę się rozwijać i biegać za piłką, więc szukam miejsca na granie w innych krajach.

Po raz pierwszy jesteś w Polsce?
- Dokładnie. Do tej pory występowałem w klubach z Francji: Angouleme Charente FC, US Saint Pierre des Corps, FCCL 16 oraz w Czechach w FK Jindrichuv Hradec.

Biała Podlaska...
- Przyjechałem do nowoczesnego miasta. Jest naprawdę piękne. Byłem zaskoczony in plus.

Jak ocenisz drużynę?
- Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł kontynuować przygodę z piłką w Podlasiu. To młody zespół oparty na utalentowanych zawodnikach. Myślę, że w ciągu dwóch czy trzech lat może tu powstać naprawdę silna drużyna. Mam nadzieję, że będę częścią Podlasia w przyszłości.

Z tego co wiem, Twój tata jest byłym sportowcem?
- Masz dobre informacje. Daour M`baye Gueye biegał w drużynie na dystansie 4x400 metrów. Był reprezentantem kraju podczas Igrzysk Olimpijskich w Tokio w 1964 roku oraz cztery lata później w Meksyku.

Masz rodzeństwo?
- Oczywiście. Mbaba i Yerim to bracia, a Kewe i Khadidiatou to siostry. Jestem najmłodszy z całej rodziny.

eprasa.pl 9d760be90b

ROZMOWA Z Konr

Wierzę, że w weekend zagramy

Konr

Piłka nożna nie generuje dużej ilości zakażeń. Wprowadziliśmy dodatkowe środki. Graliśmy bez publiczności

Czy w najbliższym czasie piłkarze czwartej ligi i niższych klas rozgrywkowych przystąpią do walki o punkty?

- Czekamy na treść rozporządzenia, które powinno ukazać się w najbliższych godzinach. Jeśli będzie podobne do tego, które obowiązywały nas w styczniu i w lutym, W poprzednim sport mogli uprawiać nie tylko zawodowcy, ale również ci, którzy pobierają stypendia. Trzeba będzie zapytać się przedstawicieli klubów, czy będą w stanie podpisać stosowne dokumenty. Do tej pory część klubów podpisało umowy stypendialne. Być może wszystkie pójdą tą samą drogą, by rozgrywki mogły się odbyć. Po wysłaniu takich zaświadczeń mam nadzieję, że przynajmniej część meczów w czwartej lidze mogłyby się odbyć.

Gra w miniony weekend była niemożliwa?

- Niestety. W piątkowe popołudnie nie była znana treść rozporządzenia. Było za mało czasu, by wszystko dopiąć na ostatni guzik. Mogło dojść do sytuacji, że jedna drużyna musiałaby zawracać w środku drogi, by przeciwnik czegoś nie dosłał. Nie chcieliśmy takich sytuacji. Mamy kilka kolejnych dni, by wszystko sformalizować. Jesteśmy po wstępnych konsultacjach z klubami i wiemy, że w najbliższej przyszłości wszystkie powinny mieć odpowiednie dokumenty. Najlepiej byłoby, gdyby ekipy miały podpisane kontrakty ze swoimi zawodnikami, ale to niemożliwe. Stypendia są inną ścieżką do obejścia przepisów.

Tak na chłopski rozum. W piątek zawodnik jest amatorem. Podpisze dokumenty po treningu i w sobotę może już grać, bo ma stypendium z klubu. Trochę to dziwne...

- Ale prawdziwe. Dla zarażenia koronawirusem nie ma znaczenia, czy piłkarz ma kontrakt, czy nie. Przecież obecnie pojawiają się przypadki w klubach wyższych lig, gdzie piłkarze mają dodatnie wyniki. W listopadzie mieliśmy podobną dzienną ilość przypadków zakażeń. Graliśmy ligę. Piłka nożna nie generuje dużej ilości zakażeń. Wprowadziliśmy dodatkowe środki. Graliśmy bez publiczności. Poza zawodnikami i ludźmi na ławkach rezerwowych na obiekcie mogło być tylko po dwanaście osób funkcyjnych. Nie mieliśmy przypadków zakażeń.

A teraz, po jednej serii gier w czwartej lidze?

- Nikt nie zgłaszał żadnych problemów ze zdrowiem w swoich ekipach. W weekend miały zainaugurować rozgrywki drużyny z lubelskiej Klasy Okręgowej i Klasy A. Wraz z czwartoligowcami to ponad 80 klubów. Nie było żadnych sygnałów, by w zespołach pojawiły się zarażenia. Jeśli obostrzenia nie zostaną zwiększone, jestem dobrej myśli. Mam nadzieję, że w weekend rozegrane zostaną mecze o punkty.

Czarny scenariusz zakłada brak możliwości wznowienia rozgrywek...

- Nie chce mi się w to wierzyć. Obecnie czekamy. Nie wierzę, że zakaz grania będzie obowiązywał do końca czerwca. Najprawdopodobniej obostrzenia będą na dwa czy trzy tygodnie. Później, zapewne będą luzowane, jak to miało miejsce za pierwszym razem. Piłkarze mogli spotykać się w mniejszych grupach, później trenowali normalnie.

A przepisy?

- Nasze przepisy są dostosowane do obecnych czasów. Jeżeli jest rozegranych 50% spotkań, a tak jest, możemy utrzymać wyniki w mocy.

Czyli w tym momencie moglibyśmy poznać beniaminków i spadkowiczów?

- Dokładnie, chociaż nie wszystkich, bo nie wiemy, ile i jakie zespoły spadną z trzeciej ligi. Na dziś beniaminkiem trzeciej ligi z naszego województwa byłaby Tomasovia Tomaszów Lubelski. Cały czas będziemy czekać. Może być tak, że zaczniemy rozgrywki 15 maja.

Co wtedy?

- Kolejki, które miałyby się odbyć w trakcie zakazu, nie byłyby rozegrane.

Dlaczego?

- Nie byłoby szans, by rozegrać 15 kolejek od połowy maja do końca czerwca. Nie moglibyśmy wydłużyć sezonu do lipca, bo wtedy nie moglibyśmy rozpocząć rozgrywek w nowym sezonie w sierpniu. Od końca marca mają ruszyć szczepienia na większą skalę. Wierzę, że wtedy będą wprowadzane luzowanie obostrzeń. Obecnie nie myślimy o czarnym scenariuszu.

mp

Kiedy piłkarze wyjdą na boiska?

Przynajmniej do 9 kwietnia piłkarze IV ligi oraz niższych klas rozgrywkowych nie mogą rozgrywać spotkań o punkty.

Działacze już w styczniu i lutym zdołali obejść przepisy rządowego aktu prawa. Dzięki kontraktom lub umowom stypendialnym piłkarze mogą wyjść na boisku, by normalnie trenować.

Pojawia się pomysł podpisywania umów na niskie kwoty, by amator w momencie złożenia autografu na kontrakcie czy umowie stypendialnej stał się profesjonalistą

Z informacji podanych przez Ministerstwa Zdrowia wynika, że od 20 marca wejdzie w życie znowelizowane rozporządzenie rządu, według którego korzystanie z infrastruktury sportowej oraz organizacja współzawodnictwa sportowego, zajęć sportowych i wydarzenia sportowego jest dopuszczalne po spełnieniu warunku.

Chodzi o to, że w przygotowaniach oraz meczach ligowych mogą brać zawodnicy będący członkami kadry narodowej, reprezentacji olimpijskiej lub reprezentacji paraolimpijskiej. Działacze już w styczniu i lutym zdołali obejść przepisy rządowego aktu prawa. Dzięki kontraktom lub umowom stypendialnym piłkarze mogą wyjść na boisku, by normalnie trenować. Problem pojawiał się w momencie, kiedy niektóre kluby, mimo spełnionych kryteriów formalnych, dalej nie mogły korzystać z obiektów sportowych. Dlaczego? Rządzący gminnym lub miejskimi obiektami na to nie zezwalali.

Przygotowania do rundy wiosennej się zakończyły lub w Klasie Okręgowej, Klasie A i B niedługo się zakończą. Rząd zamknął rozgrywki. Pojawił się problem. Czy wszyscy udadzą się na trzytygodniowy urlop od futbolu? Już dzisiaj pojawia się pomysł podpisywania umów na niskie kwoty, by amator w momencie złożenia autografu na kontrakcie czy umowie stypendialnej stał się profesjonalistą.

Piłkarze nie mogą biegać po dużych boiskach, gdzie ryzyko zarażenia jest niewielkie. W tym samym czasie piłkarze ręczni, siatkarze czy koszykarze rozgrywają swoje spotkania i to często w małych salach. Jeśli mówimy o sporcie, niech wszyscy będą traktowani tak samo.

W IV lidze piłkarze rozegrali jedną kolejkę. Pozostały dwie, by dokończyć rundę zasadniczą. Po niej nastąpi podział dwóch lig na grupę mistrzowską i spadkową. Obecnie każda ekipa ma do rozegrania po 14 meczów. Terminarz w tej klasie rozgrywkowej jest napięty. Nikomu nie uśmiecha się grać potem w środku tygodnia, bo przecież mówimy o lidze, gdzie chyba żaden piłkarze nie utrzymuje się z piłki, tylko futbol jest dodatkiem do życia czy hobby.

Znaleźli sposób

Już wcześniej w województwie warmińsko-mazurskim wprowadzono lockdown. Działacze rozpoczęli szukać rozwiązania. Szybko je znaleźli. Wszyscy dostosowali się do wymogów rozporządzenia. W miniony weekend odbyła się kolejka IV ligi.

mp

REDAKTOR MA GŁOS

Mat
Wspólnota

Jaka jest różnica?

Według rozporządzenia w rozgrywkach mogą uczestniczyć piłkarze drugiej czy trzeciej ligi. Czwartej już nie. Jaka jest różnica pomiędzy zawodnikami? Przecież każdy ma układ odpornościowy, dwie ręce, nogi i głowę. Przecież to nienormalne. Teoretycznie drużyny mogą grać w składach złożonych z zawodników mających poniżej 19 lat. Przecież dzieci i młodzież nie obowiązują zakazy uprawiania sportu. W praktyce może być tak, że dziecko tak czy tak przyniesie koronawirusa do domu. To nielogiczne

Dłuższe okienko transferowe

Wydział Gier Lubelskiego Związku Piłki Nożnej poinformował, iż w związku z zawieszeniem rozgrywek w Klasie Okręgowej i Klasie A zimowy okres transferowy (dla transferów czasowych i definitywnych) ulega przedłużeniu.

Kluby będą mogły przeprowadzać zmiany kadrowe do dnia rozpoczęcia rozgrywek tj. najpóźniej do 9 kwietnia do godz. 23:59. - Jednocześnie przypominamy, że okienko transferowe nie dotyczy zawodników wolnych. Ponadto informujemy, że zarówno Polski Związek Piłki Nożnej, jak i Lubelski Związek Piłki Nożnej czynią starania, żeby rozgrywki amatorskie seniorów mogły rozpocząć się jeszcze przed 10 kwietnia. W tygodniu do klubów Klasy Okręgowej i Klasy A zostaną przesłane informacje dotyczące wyżej wymienionej kwestii - mówi Konrad Krzyszkowski, przewodniczący Wydziału Gier Lubelskiego Związku Piłki Nożnej.

mp

Hummel z IV ligą

Zarząd Lubelskiego Związku Piłki Nożnej w Lublinie z przyjemnością poinformował, że marka Hummel została partnerem technicznym IV ligi.

Na mocy podpisanej umowy rozgrywki prowadzone przez LZPN począwszy od rundy wiosennej s. 2020/2021 będą nosiły nazwę: Hummel IV liga. Dzięki parafowanej umowie ten poziom rozgrywkowy posiada oficjalną piłkę meczową. Kluby uczestniczące w rozgrywkach IV ligi otrzymały „futbolówki".

Umowa przewiduje m.in. przekazanie wybranego sprzętu sportowego dla zwycięzcy rozgrywek oraz propozycje dla pozostałych klubów. Głównym partnerem umowy, jak i dostawcą piłek jest firma AMH 365 SPORT - licencjonowany dystrybutor marki Hummel w Polsce.

mp

eprasa.pl 9d760be90b

Witraże pana Marka

Już kilka tysięcy

Pan Stanisław, a właściwie Marek od lat mieszka na tzw. poddaszu w jednym z wieżowców w Łęcznej. W jego mieszkaniu – jednym pokoiku o wielkości 10 mkw. - nie nawet skrawka gołej ściany, wszystkie wypełniają wykonane przez niego bajecznie kolorowe witrażowe zawieszki.

- Mam dwa imiona – zaczyna swoją opowieść. – Urodziłem się zaraz po wojnie jako trzecie dziecko. Niestety dwóch poprzednich braci zmarło. W moich stronach było przekonanie, że jak się ochrzci dziecko imieniem ojca, to na pewno będzie żyło. Z chrztu mam na imię Stanisław, ale Stanisławów w rodzinie było zbyt wielu, więc w domu nazywano mnie Marek.

Skąd wzięła się jego pasja do tworzenia witraży, nie wiadomo. Pan Marek przypomina sobie jedynie, że od dziecka fascynowały go kolory i światło przebijające się przez szkło. Wiele lat później, w czasach kiedy kolej likwidowała szklane semafory, wyłuskał od znajomego zamieszczane w nich kolorowe szkła. Zajmował się wtedy metaloplastyką, robił ozdobne bransoletki.

Mówi, że inspirują go kobiety, że dzięki nim życie nabiera kolorów jak w witrażowym obrazie. - Patrząc się w sufit, to żadnej motywacji się nie znajdzie – śmieje się.

Po uszy ugrzęzłem w tym hobby

Witrażami na poważnie zaczął się zajmować, gdy skończył 45 lat. – Mniej więcej rok przed chorobą i operacją byłem w gdańskiej Oliwie, szukałem pracowni witrażowej, by coś z niej wydębić – opowiada. - Spytałem w jednej z pracowni, czy mógłbym kupić ramkę na witraż. Sprzedawca zapytał, co do tej pory zrobiłem? Odpowiedziałem, że nic. Wtedy wyciągnął skrzynię szklanych odpadków i kazał sobie wybierać co ładniejsze. Ja szukałem, a on opowiadał o szkle. Mówił, z czego się składa, jak jest produkowane, z której strony się tnie... W ciągu godziny zdradził mi podstawowe tajniki warsztatu. Pomagał mi, ilekroć byłem w tych stronach. Robił piękne rzeczy ze szkła i bursztynu, ja później też je łączyłem. Stwierdził, że jeśli zrobię trzy witraże, to do końca życia będę w tym siedział. Miał rację, po uszy ugrzęzłem w tym hobby. Od tamtej pory minęło już 30 lat.

Warsztat mieści się w jednym pokoju

- Mój warsztat mieści się w tym pokoju - stwierdza. I szybko wyjaśnia: Niewiele do tego trzeba. Potrzebny jest stół, na którym się tnie szkło i trochę narzędzi: nóż, szlifierka, lutownica... A praca wygląda tak: robię szablon każdego elementu, wybieram odpowiednie szkło i odrysowuję na nim rysunek. Potem wycinam elementy specjalnym nożem. Przycięte fragmenty szlifuję, a później pasuję na sucho. Jak wszystko jest w porządku, oklejam je taśmą miedzianą. Trzeba przy tym uważać, bo szkło lubi pękać.

Hobby jest dość drogie. Metr szkła witrażowego kosztuje 250-300 zł, a nawet 1500 zł. - Na ogół zaopatruję się w hurtowni w Pruszkowie, ale też w Sosnowcu, bo tam jest największa hurtownia w Polsce. Oczy wychodzą tam na wierzch, bo na każdym regale jest inne szkło, o innym odcieniu. Niestety nie mogę sobie na zbyt wiele pozwolić.

Pan Marek ma dwóch szczególnych pomocników: kilkuletniego Tymcia, syna sąsiadów i kilkunastoletniego Kamila, również sąsiada. Tymcio lubi majsterkować, jest bystry i chętnie towarzyszy mu przy pracy. Kamil to mechanik, konstruktor, samodzielnie wykonał hulajnogę.

Pieniądze nie są najważniejsze

- Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem, był fragment Starego Rynku Kazimierza z motywem morskim. Zrobiłem też parę dużych witraży do okien i do drzwi. No i dużo zawieszek witrażowych. Jak dużo? Pewnie z kilka tysięcy.

- Robię je i rozdaję, mam z tego satysfakcję. Pieniądze mają dla mnie znaczenie o tyle, o ile pozwalają mi przeżyć. W Piśmie Świętym jest napisane, że więcej radości jest w dawaniu, aniżeli w braniu. Nie oczekuję nic w zamian, bo w życiu kieruję się piękną zasadą, jakiej nauczyłem się od żony: To, że cię kocham, to moja radocha, a co ty z tym zrobisz, to twój problem.

To był szok

- 30 lat temu dopadł mnie rak jelita grubego. To był marzec 1989 r. Szok. Wcześniej nie chorowałem.

Fot.Marzena Olędzka

Stanisław Majewski, mieszkaniec Łęcznej Człowiek wielu pasji, twórca witraży i zawieszek witrażowych, zajmuje się modelarstwem, wyszywaniem, tkaniem, intarsją. Od niemal 20 lat jest prezesem lubelskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Stomijnego POL-ILKO oraz wolontariuszem w stowarzyszeniu

Mój warsztat mieści się w jednym pokoju. Niewiele do tego trzeba. Potrzebny jest stół, na którym się tnie szkło i trochę narzędzi: nóż, szlifierka, lutownica

Były dwie poważne operacje - mówi. Od 2004 r. jest prezesem lubelskiego oddziału Towarzystwa Stomijne POL-ILKO. - Nasze stowarzyszenie kontaktuje się z podobnymi z Czech, Słowacji i Węgier. Co jakiś czas organizujemy wspólne spotkania. Zawsze wtedy przygotowuję dla każdego uczestnika mały witrażowy upominek. W tym roku zrobiłem ich tylko 60, ale były czasy, kiedy robiłem 120, a nawet 200.

Za te witrażyki pan Stanisław otrzymał wiele podziękowań, niektóre w formie medalu, inne dyplomu. Medal wręczył mu wojewoda lubelski, Wojciech Żukowski, przy organizacji uroczystości 20-lecia stowarzyszenia.

Człowiek wielu pasji

Pan Marek pasjonuje się nie tylko witrażami, nad jego łóżkiem wisi imponująca makata z niezwykle misternym wzorem krzyżykowym. Makatę wyszywała kiedyś jego mama, ale nie dokończyła. Pan Marek uznał, że podejmie się tego dzieła. Udało się znakomicie.

Fot.Marzena Olędzka

Każdy zakamarek mieszkanka wypełniony jest dziełami, które wyszły z ręki pana Marka

Wzrok przyciąga też okazały model okrętu wojennego „Wodnik" Zygmunta III Wazy. Powstało ich więcej, bo modelarstwo to także jedna z pasji rozmówcy. Na półce stoją ukryte w butelkach miniaturowe modele statków, ciekawostką jest to, że wpływają bądź wypływają z portu. Urodą zaskakuje utkany z wielobarwnych włóczek obraz miasta, a także wyrzeźbiona w drewnie replika talerza na chleb. Ten talerz babcia pana Marka otrzymała od kwaterującego u niej w 1914 r. Austriaka.

Został przy witrażach

Drugą największą jego pasją była intarsja, czyli technika zdobnicza polegająca na tworzeniu obrazu przez zdobienie drewna drewnem tj. innym jego gatunkiem. Wiele z jego prac zostało w domu byłej żony, na przykład wykonana z drewna i zdobiona tą techniką toaletka. Został też wielobarwny kasetonowy sufit, wspaniałe obrazy, a także zdobione tą techniką drzwi wejściowe.

Spod jego ręki wyszło wiele obrazów z ulubionym motywem bram, a także stolików z różnymi motywami. Ostatecznie, ze względu na warunki lokalowe, został przy witrażach.

Uznałem jego rację

- Jedną wystawę witraży miałem w Lublinie - opowiada. - To była wystawa zbiorowa różnych prac emerytów i inwalidów. Druga odbyła się w Łęcznej w bibliotece przy Centrum Kultury. Podarowałem wtedy witraż dla biblioteki i dla burmistrza Kosiarskiego. Burmistrz dostał wtedy herb Łęcznej.

- Kiedyś wyszyłem obraz przedstawiający młyn wodny. Użyłem do niego dwadzieścia parę ściegów - wyjaśnia. - Specjalnie jeździłem do Warszawy, żeby kupić jedwabne nici w różnych odcieniach, by wyszyć wodę w tym młynie. Z gotowym obrazem pojechałem do Lublina, w domu kultury na LSM-ie organizowano wystawę tego typu prac. Dyrektor popatrzył na mój obraz i powiedział: Wie pan, nie dam go na wystawę, bo 50 bab będzie tu wystawiać swoje krzyżyki, a jak podpiszemy, że ten chłop wyszywał, to się załamią. Uznałem jego rację.

Rzeczy, z których jestem dumny

Toaletka dla żony, lampka nocna z bursztynami, żyrandol oraz odrestaurowany krzyż wysokości metra o podstawie 50 cm. - To była przestrzenna konstrukcja wykonana przez jakiegoś więźnia bez kleju, bez gwoździ, z niezliczonej ilości drewienek. Jak do mnie trafił, nie miał już jednej trzeciej podstawy. Nikt ze stolarzy nie chciał się wcześniej podjąć takiej naprawy. Trzy dni myślałem, jak się do niego zabrać i wymyśliłem. Ponieważ u mnie nie było warunków, by taki okazały krzyż został, sprzedałem go więc księdzu proboszczowi za przysłowiową złotówkę.

Doceniłem piękno życia

- Do czasu choroby byłem przeciętnym obywatelem, goniącym za majątkiem. Nie zauważałem piękna wokół. Choroba otworzyła mi oczy na inne, niematerialne dobra. Dzięki stowarzyszeniu byłem w wielu ciekawych miejscach, spotkałem wielu ciekawych ludzi. W nim nauczyłem się inaczej patrzeć na świat. Profesor Bielecki, taki guru dla osób ze stomią, określił kiedyś zasady szczęśliwego życia. Jedna z nich mówi: Miej pracę lub zajęcie, które kochasz, bo jak człowiek się budzi i nie wie, co ma robić, to nie widzi sensu istnienia. Dla mnie tym zajęciem były witraże i praca w drewnie. Inna zasada mówi: Codziennie zrób coś dobrego dla drugiego człowieka, bo to jest najlepszy sposób na depresję. W stowarzyszeniu jestem prezesem, ale też wolontariuszem. Cieszę się, kiedy mogę komuś pomóc, oswoić z nowym życiem. Choć to są trudne tematy, bo operacje bywają ciężkie i nie zawsze udają się w stu procentach. Na pewno warto zrobić sobie kolonoskopię.

Bliski mi jest cytat z Rabindranatha Tagore: Spałem i śniłem, że życie jest radością. Ocknąłem się i zobaczyłem, że życie jest służbą. Zacząłem służyć i zrozumiałem, że służba jest radością. Teraz uważam, że każdego dnia trzeba czynić dobry uczynek, dzień bez dobrego uczynku jest dniem straconym.

Marzena Olędzka

eprasa.pl 9d760be90b

Na konkurs nadesłano 36 fotografii

Zima w obiektywie telefonów

Fot. Anna Ryba

I miejsce w kat. Dorośli – Anna Ryba, 23 lata

Na konkurs nadesłano 36 fotografii. Za pomocą swoich smartfonów zrobili je mieszkańcy naszego powiatu w wieku od lat dziesięciu do kilkudziesięciu. Pokazali na nich zimę bajecznej urody.

Fot. Maja Karwacka

I miejsce w kat. Młodzież – Maja Karwacka, 15 lat

Konkurs „Zima w obiektywie Twojego telefonu" zorganizowało Centrum Kultury w Łęcznej.

- Konkurs bardzo pozytywnie zaskoczył nas ilością zgłoszeń, a także jakością artystyczną zdjęć - komentuje Marek Wojciechowski, instruktor z CK. - Zależało nam na uaktywnieniu i zachęceniu mieszkańców powiatu łęczyńskiego do odszukiwania i postrzegania piękna zimowego czasu i to się udało. Oglądając nadesłane fotografie stwierdziliśmy, że takie konkursy są potrzebne, ponieważ pozwalają na rozwijanie wyobraźni i twórczej aktywności wśród dzieci, młodzieży i dorosłych, co wyraźnie widać w nadesłanych pracach.

W jury zasiedli: Katarzyna Mazur - absolwentka UMCS na wydziale Animator Kultury, specjalizacja fotografia, pracująca zawodowo jako fotograf; Ryszard Haniewicz - oficjalny fotograf LW Bogdanka S.A. i Marek Wojciechowski - instruktor z CK, który podczas ferii prowadził na fb centrum warsztaty fotograficzne.

- Jury miało duży problem z wyłonieniem laureatów, ponieważ wartość artystyczna przesłanych zdjęć była bardzo wysoka, oceniliśmy przede wszystkim pomysłowość i jakość artystyczną, a także zgodność z podstawowymi zasadami fotografii - podsumowuje Marek Wojciechowski.

Pozostałe nagrodzone fotografie na stronie CK.

jch

Fot. Jakub Janowski

I miejsce w kat. Dzieci – Jakub Janowski, 11 lat

LAUREACI

*Kat. Dzieci (10-14 lat):
1. Jakub Janowski, 11 lat
2. Mariola Borys, 12 lat
3. Julia Okoń, 14 lat

*Kat. Młodzież (15-18 lat):
1. Maja Karwacka, 15 lat
2. Michał Rak, 16 lat
3. Paulina Golan, 16 lat

*Kat. Dorośli (od 19 lat):
1. Anna Ryba, 23 lata
2. Kazimierz Baczewski, 63 lata
3. Tomasz Bartnicki, 41 lat, Krystian Świeca, 24 lata, Izabela Pręcikowska, 28 lat

Mar
instruktor w Centrum Kultury w Łęcznej

- Nasze telefony mają coraz lepsze aparaty, które jakością dorównują profesjonalnemu sprzętowi, a ich wyższość nad tradycyjnym aparatem polega na tym, że telefon zawsze mamy przy sobie. Jest szybki w obsłudze, co pozwala na uchwycenie niesamowitych kadrów

Ze strażakami na szczepienia

W lutym i w marcu strażacy ochotnicy wykonali 47 kursów, dowożąc do punktów szczepień mieszkańców, którzy nie mogli tam dotrzeć we własnym zakresie. Nasze OSP wspierają akcję szczepień przeciwko COVID-19. Od 5 marca druhowie jeździli do punktów szczepień 23 razy, w lutym wykonali 24 takie kursy. Głównie chodzi o jednostki z gm. Puchaczów i Ludwin: OSP Puchaczów, Brzeziny, Szpica oraz OSP Ludwin i Rogóźno.

jch

Fot.KP PSP w Łęcznej

Fot.KP PSP w Łęcznej

W lutym i w marcu strażacy ochotnicy wykonali 47 kursów, dowożąc mieszkańców do punktów szczepień. Jak widać na zdjęciach, także pomagając dojść do celu

Transport w Łęcznej

Mieszkańcy gm. Łęczna zgłaszać mogą potrzebę transportu do Urzędu Miejskiego w Łęcznej, dzwoniąc pod nr tel. 697 632 642 we wtorek w godz. 8-16, w pozostałe dni tygodnia - w godz. 7-15.

Z tej formy bezpłatnej pomocy skorzystać mogą osoby z aktualnym orzeczeniem o niepełnosprawności w stopniu znacznym o kodzie R lub N lub I grupę z w/w schorzeniami oraz osoby starsze niemające możliwości samodzielnego dojazdu do punktu szczepień.

jch

eprasa.pl 9d760be90b

Kurator zdecydował:

Kaznów do przekształcenia, Kolechowice zostają. Burmistrz skarży się do ministra Czarnka

Lubelski Kurator Oświaty Teresa Misiuk negatywnie opiniuje zamiar przekształcenia SP w Kolechowicach, przychyla się natomiast do planowanej reorganizacji szkoły w Kaznowie. Burmistrz Józef Gruszczyk zapowiada odwołanie sie od niekorzystnej dla samorządu decyzji do ministra edukacji i nauki, byłego wojewody lubelskiego Przemysława Czarnka.

J
burmistrz Ostrowa Lub.
- W zażaleniu do MEN rozszerzyliśmy uzasadnienie przekształcenia szkoły w Kolechowicach

O zamiarze przekształcenia w filię szkoły w Ostrowie dwóch wiejskich podstawówek - w Kolechowicach i Kaznowie wiadomo od ponad roku. W grudniu 2019 roku na proponowane przez organ prowadzący zmiany nie było zgody ani rodziców dzieci z obu szkół, ani tym bardziej nauczycieli obawiających się pogorszenia warunków pracy, czy wręcz utraty zatrudnienia. W styczniu gmina wróciła do tematu przekształceń i mimo pikiet rodziców i nauczycieli radni większością głosów podjęli uchwałę o zamiarze przekształceń. Po zmianach dzieci ze szkół w Kolechowicach i Kaznowie z klas IV-VIII miały uczęszczać do szkoły w Ostrowie Lubelskim. Na wsi zostają dzieci z klas I-III i oddziału przedszkolnego. Gmina ma organizować bezpłatny transport i opiekę nad dziećmi. Takie rozwiązanie w wyliczeniach samorządu będzie rodziło oszczędności bez szkody dla dziecka, któremu szkoła w Ostrowie Lubelskim zapewni edukację na wyższym poziomie, biorąc pod uwagę poziom nauczania, oraz naukę w klasach niełączonych, mniej korzystną według organu prowadzącego. W uzasadnieniu do uchwały o zamiarze przekształcenia samorząd wskazał następujące przyczyny „warunki demograficzne i mała liczba uczniów w szkole, a także realizacja zadań zmierzających do poprawy jakości pracy placówek szkolnych w gminie Ostrów Lubelski zarówno pod względem edukacyjnym jak i ekonomicznym".

Kolechowice zostają

Kurator negatywnie zaopiniował wniosek w sprawie przekształcenia SP w Kolechowicach w filie szkoły w Ostrowie Lubelskim.

Zanim zapadła decyzja, szkołę w Kolechowicach wizytował przedstawiciel Lubelskiego Kuratora Oświaty. W roku szkolnym 2020/2021 funkcjonuje tam 7 oddziałów i jeden oddział przedszkolny. W szkole uczy się 57 uczniów, do oddziału przedszkolnego uczęszcza 27 wychowanków, a spoza obwodu - 14 dzieci (9 w szkole, 5 w oddziale przedszkolnym). Siedmiu nauczycieli zatrudnionych jest w pełnym wymiarze czasu pracy, natomiast 9 w niepełnym wymiarze czasu pracy do 31 sierpnia 2021r.

Czym kierowało się kuratorium?

Podsumowało, że do szkoły w Kolechowicach uczęszcza w sumie 84 dzieci.

„Z tego wynika, że szkoła nie należy do najmniejszych szkól. Wskaźniki demograficzne wskazują, że liczba urodzeń dzieci w latach 2013-2020 utrzymuje się na stałym poziomie" - czytamy w decyzji kuratorium.

„Wysłanie starszych uczniów z Kolechowic i z Kaznowa do szkoły w Ostrowie znacznie zwiększy liczebność oddziałów klasy VIII (27 uczniów w oddziale), co wpłynie na zmianę warunków nauczania oraz wyniki uczniów na egzaminie zewnętrznym" - utrzymuje kurator.

Podkreśla ponadto, że SP w Kolechowicach dysponuje bardzo dobrą bazą lokalową, która powstała w dużej mierze przy zaangażowaniu mieszkańców. „Gmina Ostrów Lubelski nie przedstawiła konkretnych rozwiązań dotyczących dowożenia dzieci do SP w Ostrowie Lubelskim. Wydłuży się droga dojazdu autobusu o kolejne 4 km, oraz czas pobytu uczniów poza domem" - podkreśla kurator.

„Szkoła otacza indywidualną opieką dzieci ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi. Zmiana dobrze znanego, bezpiecznego i przyjaznego środowiska może negatywnie wpłynąć na postawy i zachowania uczniów. Aktualnie w szkole jest 15 uczniów z orzeczeniami i opiniami poradni psychologiczno-pedagogicznej" - argumentuje kuratorium. I dodaje: „Należy podkreślić, ze czynnik ekonomiczny nie może być jedynym powodem przekształcenia szkoły. Decyzja o reorganizacji sieci szkół i dostosowaniu jej do potrzeb mieszkańców wymaga uzgodnień uwzględniających różne stanowiska, możliwości materialne, społeczne, a przede wszystkim dobro dzieci".

„Kaznów" do przekształcenia

Innego zdania jest kurator w odniesieniu do zamiaru przekształceń SP w Kaznowie. W tym wypadku wydaje pozytywną opinie i zielone światło dla samorządu. Według kuratora oświaty SP w Kaznowie może od przyszłego roku szkolnego stać się szkołą filialną o strukturze organizacyjnej klas I-III z oddziałem przedszkolnym, podporządkowaną organizacyjnie SP w Ostrowie Lubelskim.

16 lutego przedstawiciel Lubelskiego Kuratora Oświaty wizytował szkołę, podobnie jak placówkę w Kolechowicach. W tym roku szkolnym w Kaznowie funkcjonuje 8 oddziałów i 2 oddziały przedszkolne. - W szkole uczy się 41 uczniów, do oddziału przedszkolnego uczęszcza 34 wychowanków, dwoje uczniów spełnia obowiązek nauki w edukacji domowej, spoza obwodu jest 17 dzieci (4 w szkole, 13 w oddziale przedszkolnym z miejscowości Ostrów Lubelski, Tarło, Kamionka, Wólka Zabłocka, Wola Sernicka, Jamy, Głębokie, Wólka Zawieprzycka, Bójki, Międzyrzec Podlaski). Pięciu nauczycieli i dyrektor szkoły zatrudnionych jest na pełen etat, zaś 10 zatrudnionych w niepełnym wymiarze czasu pracy. 5 uczniów zameldowanych w obwodzie SP w Kaznowie wybrało inne szkoły, w tym 3 w SP w Ostrowie Lubelskim.W wyliczeniach kuratorium oświaty „widoczna jest tendencja spadkowa liczebności uczniów w roku 2023/2024".

Nie będzie łączenia klas

Czym kieruje się kuratorium, akceptując przekształcenie? Uczniowie klas IV-VIII będą mieli możliwość kontynuowania nauki w SP w Ostrowie Lub. i że „z miejscowości Kaznów do miejscowości Ostrów Lubelski jest około 6 km, z miejscowości Bójki ok. 5 km, z miejscowości Jamy ok. 5 km", a „nauka w SP w Ostrowie Lubelskim będzie się odbywać w systemie jednozmianowym, w klasach liczących do 25 uczniów".

Kur
„Porównanie wyników egzaminów zewnętrznych z roku 2019 i 2020 w SP w Kaznowie i SP w Ostrowie Lubelskim, jednoznacznie przemawia na korzyść placówki w Ostrowie Lubelskim"

Kur
„Czynnik ekonomiczny nie może być jedynym powodem przekształcenia szkoły"

„Liczba uczniów w poszczególnych oddziałach oraz ogólna liczba uczniów w szkole będą sprzyjać realizacji ich indywidualnych potrzeb, jak również nie przyczyni się do ich anonimowości. Możliwość kontynuowania nauki w większej grupie rówieśniczej przez uczniów SP w Kaznowie pozytywnie wpłynie na rozwijanie u nich umiejętności pracy w zespole, a także rozwój relacji koleżeńskich, kształtowanych na poziomie emocjonalnym i społecznym" - wskazuje kurator.Oprócz tego, jak podkreśla „organ prowadzący wyeliminuje nauczanie w klasach łączonych, w przekształconej SP w Kaznowie będą odbywały się zajęcia dydaktyczno-wychowawcze dla uczniów klas I-III i oddziału przedszkolnego, zachowane zostanie imię szkoły i sztandar, jej budynek pozostanie do dyspozycji lokalnej społeczności, co daje możliwość organizacji uroczystości integrujących całą społeczność lokalną, tworzenia więzi międzypokoleniowej".

Według wyliczeń przekazanych przez kuratorium „dane demograficzne wskazują na niski poziom urodzeń dzieci w obwodzie SP w Kaznowie". Ponadto porównanie wyników egzaminów zewnętrznych z roku 2019 i 2020 w SP w Kaznowie i SP w Ostrowie Lubelskim, przekazanych przez Okręgową Komisję Egzaminacyjną jednoznacznie przemawia na korzyść placówki w Ostrowie Lubelskim.

Burmistrz składa zażalenie

Samorząd ma prawo wnieść zażalenia do ministra edukacji i nauki na postanowienie kuratorium. I z tego prawa w przypadku szkoły w Kolechowicach burmistrz skorzystał.

- Dzisiaj (22 marca - red.) już powinno być pismo w kuratorium w Lublinie, które przekaże je do MEN - powiedział nam burmistrz Józef Gruszczyk w rozmowie w poniedziałek.

- Odnieśliśmy się do argumentów kuratora oświaty zawartych w postanowieniu i rozszerzyliśmy uzasadnienie przekształcenia szkoły w Kolechowicach. Zobaczymy, jak na to ministerstwo spojrzy, myślę, że nie będzie zwlekać długo z odpowiedzią. Jeśli nie przychyli się do zamiaru przekształcenia będziemy domagać się większych finansów na organizację kształcenia i funkcjonowanie oświaty - podsumowuje.

Jak dodaje włodarz, w przypadku zgody ministra na przekształcenie SP w Kolechowicach obie szkoły w Kaznowie i Kolechowicach zostaną - zgodnie z planem - filiami szkoły w Ostrowie.

Jeśli minister się nie przychyli do naszego zażalenia, to trudno, będziemy musieli inwestycje ograniczać, żeby jakoś się utrzymać - kończy burmistrz.

MS

POETYCKI OGRÓDEK PANI WIOSNY W KATARZYNIE

Szkoła w Katarzynie włącza się do inicjatyw Fundacji ABCXXI – Cała Polska czyta dzieciom promowanych w ramach celebrowania tegorocznego Światowego Dnia Poezji.

- W nastrojowej i twórczej atmosferze, mimo że zamkniętej dla lokalnej społeczności, nad czym wszyscy mocno ubolewamy, uczestnicy spotkania spędzili relaksujące chwile z dużą dawką kultury. To obcowanie z lekką dziecięcą poezją, pozwoliło oderwać się na chwilę od szarej rzeczywistości i pomyśleć o budzącej się już wkrótce do życia przyrodzie - mówi Kamilia Smolińska – jedna z nauczycielek edukacji wczesnoszkolnej szkoły w Katarzynie (gm. Michów), organizator POETYCKIEGO OGRÓDKA PANI WIOSNY W KATARZYNIE.

MS

19 marca, podczas poetyckiego powitania nadchodzącej wiosny w szkole w Katarzynie, wybrzmiewały z ust małych recytatorek wiersze Joanny Kulmowej, Wandy Chotomskiej, Juliana Tuwima, Jana Brzechwy, Ewy Szelburg -Zarembiny oraz Joanny Papuzińskiej

Recytujące dziewczynki wystąpiły w charakteryzacji na Panią Wiosnę. Stroje przygotowali rodzice

eprasa.pl 9d760be90b

24wspolnota.pl
STRONĘ REDAGUJE:
Jolanta Chwałczyk
tel. 601072277
chwalczyk@24wspolnota.pl

Pod patronatem „Wspólnoty" i Tuby Łęcznej

Z każdym dniem do przodu - Kilometry Dobra 2021

W trzech edycjach Kilometrów Dobra zebrali 200 tys. zł. Ruszyli z czwartą. Zbierają na wkład własny przy ubieganiu się o dofinansowanie rozbudowy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Janowicy. Przed koronawirusem występowali i sprzedawali swoje rękodzieło. Byli wszędzie: na dożynkach, festynach, w szkołach i kościołach. W tym roku robią kilometry online.

Występ Bębnoludów z WTZ w Janowicy podczas jednego z finałów kampanii społecznej Kilometry Dobra. Odbywają się w czerwcu

Projekt inwestycji. Są plany, zgody, pozwolenia. Potrzebne są tylko fundusze na budowę

Kilometry Dobra to stworzona w Polsce międzynarodowa kampania dobroczynna. Jej pomysłodawcą jest Robert Kawałko, prezes Polskiego Instytutu Filantropii.

Stawką jest samodzielność

Po raz czwarty bierze w niej udział społeczność WTZ w Janowicy. Po trzech akcjach, które zawsze ruszają z początkiem marca mają na koncie 200 tys. zł.

- Naszym celem jest rozbudowa istniejącego ośrodka wsparcia o mieszkania chronione dla dorosłych z niepełnosprawnością intelektualną - wyjaśnia Maria Lisek-Zięba, kierownik WTZ i przewodnicząca łęczyńskiego Koła Polskiego Stowarzyszania na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną. - Chodzi o stworzenie możliwości samodzielnego zamieszkania osób z niepełnosprawnością intelektualną, o ich usamodzielnianie, kształtowanie ogólnej zaradności i uczestnictwo w życiu społeczności lokalnej.

Warsztat i Koło

Polskie Stowarzyszanie na rzecz Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną Koło w Łęcznej - wcześniej Polskie Stowarzyszenie na Rzecz Osób z Upośledzeniem Umysłowym - jako organizacja rodziców funkcjonuje od 1991 roku. Zrzesza 45 członków, odbiorcami jego działań są osoby niepełnosprawne z powiatu łęczyńskiego.

To Zarząd Koła w Łęcznej prowadzi Warsztat Terapii Zajęciowej w Janowicy, placówkę dla niepełnosprawnych mieszkańców naszego powiatu powyżej 16. roku życia. WTZ w Janowicy ma 33 podopiecznych. Działają tam dwa zespoły artystyczne: teatralny Figiel i muzyczny Bębnoludy. Są nam wszystkim doskonale znane, bo aktywnie uczestniczą w życiu społeczności lokalnej. Biorą też udział w konkursach, przeglądach i festiwalach zdobywając czołowe miejsca. Prezentowali swój dorobek we Francji, na Węgrzech, Słowacji, Ukrainie, Białorusi, w Szwajcarii i Iranie.

Zarząd Koła realizuje różne projekty dla osób niepełnosprawnych, uczniów, seniorów, współpracuje z organizacjami NGO z kraju i zagranicy oraz samorządami (o jego misji - w ramce obok).

Liczy się każda złotówka

W ramach Kilometrów Dobra organizacje pozarządowe uzyskują pieniądze na realizację swoich celów, ale również budują swoją sieć wsparcia, a zatem skuteczność. Do lockdownu, organizacje uczestniczące w kampanii przez 3 miesiące pozyskiwały pieniądze wszystkimi dostępnymi metodami: poprzez zbiórki w centrach handlowych, szkołach i parafiach, przez strony internetowe, aukcje, koncerty, biegi charytatywne itp. Kampanii zawsze towarzyszy próba pobicia rekordu Guinnessa w ilości złotówek przeliczonych na kilometry.

- Liczy się każda złotówka, prosimy więc ludzi dobrej woli o wsparcie i pomoc w realizacji podjętego zadania, posiadamy już wszystkie dokumenty pozwalające na rozpoczęcie inwestycji - apeluje Maria Lisek-Zięba, która po raz czwarty przewodzi społeczności WTZ w batalii o każdą złotówkę na rozbudowę warsztatu o mieszkania dla jego podopiecznych.

Mają tytuł lidera!

Właśnie poinformowali na fb: „Mamy lidera i dobrze nam z tym. Wcale nie chcemy go oddać. Dziękujemy za dotychczasową pomoc i zachęcamy do dalszej współpracy".

Fot. Kamil Kulig

Mar
kierownik Warsztatu Terapii Zajęciowej w Janowicy, przewodnicząca Koła PSONI w Łęcznej

- Prosimy ludzi dobrej woli o wsparcie i pomoc w realizacji podjętego zadania. Posiadamy już wszystkie dokumenty, pozwalające na rozpoczęcie inwestycji

W rankingu wpłat ogólnopolskiej akcji „Kilometry dobra" figurują na pierwszym miejscu. Od początku tegorocznej kampanii zebrali 5011 zł!

To stan na 17 marca. Dla porównania - 5 marca było 2170 zł.

**Mi
i
o godność,
i
z ni
i
i
mi
i
a t
r
z ni
i
wszyst
życ
a zwłaszc
got
pomoc**

Ranking darczyńców tygodnia na fb PSONI Koło w Łęcznej.

Konto, na które można wpłacać środki **BS Łęczna 41 8693 0006 2001 0000 3812 0001.**

Jolanta Chwałczyk

Kiermasz stroików - rękodzieła z WTZ w Janowicy

Święta Wielkanocne zbliżają się wielkimi krokami. Uczestnicy zajęć w WTZ pomyśleli nad dekoracją naszych stołów i nie tylko. Cały dochód ze sprzedaży wielkanocnej kolekcji zostanie przekazany na kampanię Kilometry Dobra. Jest coś dla górników, nie zabrakło zajączków i wyszukanych pod względem zdobnictwa pisanek - wszystko na fb PSONI

eprasa.pl 9d760be90b

Nasza sonda: czy jestem za utworzeniem oddziału ginekologiczno-położniczego w Łęcznej

Łęcznianie chcą porodówki. Ale czy kobiety chcą tu rodzić?

Zdecydowana większość głosujących opowiedziała się za utworzeniem oddziału ginekologiczno-położniczego w Łęcznej. Jednak odpowiedzi na pytanie o chęć rodzenia w naszym szpitalu nie są już tak jednomyślne.

Czy jestem za utworzeniem oddziału ginekologiczno-położniczego w Szpitalu Powiatowym w Łęcznej?

ZA: 310
PRZECIW: 1

Czy rodziłabym w Łęcznej?

TAK: 48
NIE: 15

Pytaniem o porodówkę w Łęcznej rozpoczęliśmy cykl sond, które w weekendy można znaleźć na profilu facebookowym portalu.

W sondzie zadaliśmy dwa pytania: „Czy jestem za utworzeniem oddziału ginekologiczno-położniczego w Szpitalu Powiatowym w Łęcznej?" i „Czy rodziłabym w Łęcznej?" („Czy chciałbym, żeby moja żona lub partnerka rodziła w Łęcznej?" w wersji dla mężczyzn).

U siebie, czy tam, gdzie mój lekarz?

Przypomnijmy, że utworzenia takiego oddziału chce grupa radnych powiatu. Argumentują oni, że taki oddział zwiększyłby bezpieczeństwo ciężarnych. A niektórzy mówią nawet, że powstanie porodówki przełożyłoby się na wzrost dzietności w naszym powiecie.

Radni uzasadniali swoją inicjatywę także wyjściem naprzeciw oczekiwaniom mieszkańców, potrzebą społeczną, perspektywami miejsc pracy, rozwoju szpitala i Łęcznej.

Jednak zdaniem NFZ kolejna porodówka w województwie jest niepotrzebna, bo wg analizy funduszu w latach 2016-2029 nastąpi „spadek liczby hospitalizacji o 14,2 proc." na takich oddziałach, więc kolejny oddział mógłby po prostu przynosić straty.

Mimo to nasza sonda pokazała, że łęcznianie chcą porodówki w swoim mieście - 310 internautów jest za powstaniem takiego oddziału w Łęcznej, a przeciw tylko jeden.

Jednak sprawa nie jest już tak oczywista, gdy pytamy o chęć rodzenia w naszym mieście. Twierdząco odpowiada 48 osób, ale 15 mówi „nie" takiej propozycji. Sześć kobiet sprecyzowało swoją odpowiedź, informując, że nie kierowałyby się bliskością geograficzną porodówki, tylko wybrałyby oddział, na którym pracuje lekarz prowadzący ciążę.

Tak pomysł komentują nasi Czytelnicy

Oprócz tego, że internauci oddali głos w naszej sondzie, napisali też wiele komentarzy. Poniżej publikujemy niektóre z nich:

Karolina Haliniak: Oddział dla dzieci, by się przydał w pierwszej kolejności i moim zdaniem porodówka również, ale to tylko gadanie nie zrobią tego i tak, i tak.

Barbara Golonka (Czuryszkiewicz): Ja myślę, że i tak większość chodzi do lekarzy z Lublina czy Świdnika i tu za wiele chętnych nie byłoby. A poza tym to trzeba by od razu otworzyć oddział patologii ciąży i oddział dziecięcy, bo co jak dziecko będzie chore. Ja bym tu nie rodziła.

Antonina Ko: Żeby zwiększyć dzietność, należy zabezpieczyć podstawowe potrzeby dorosłych. Tak, aby można było starać się o potomka bez zamartwiania się o przyszłość. Akurat porodówka nie zrobi tego. Najpierw trzeba tym osobom zapewnić pracę i odpowiednią pensję. Łęczna to nie tylko kopalnia. Większość młodych nie decyduje się na dziecko, bo nie stać ich na taki luksus. A nie każdy jest dzieciorobem dla 500 plus.

Dominik Mierzwa: Jak na razie to by było fajnie, jakby był pediatra w weekendy, by nie było potrzeby udawać się w podróż do Świdnika lub Lublina.

Edyta Tkaczyk: 80 proc. ciężarnych szpital do porodu wybiera ze względu na swojego lekarza.

Paulina Stasiak: Kopalnie zamkną i miasteczko padnie. Po co wam porodówka?

Marta Jabłoniec: Bez przesady. Do ewentualnego zamknięcia kopalni jest jeszcze tyle lat, że dzieci urodzone na takim oddziale zdążyłyby urodzić jeszcze swoje dzieci. Poza tym, biorąc pod uwagę to, co się teraz dzieje, to chyba nie ma co planować i zakładać, co będzie za rok, dwa, a za taki szmat czasu? To już głupota.

Iwona Żelechowska: Otworzenie porodówki nie zwiększy dzietności, co za brak logiki... Najpierw trzeba podnieść atrakcyjność miasta, żeby ludzie chcieli tu żyć. To miasto nie ma nic do zaoferowania... Żadnej rozrywki, żadnego miejsca, żeby wyjść z dziećmi, spędzić mile czas, żadnych wydarzeń kulturalnych, to miasto nie żyje, jest jedynie sypialnią mieszkańców. Z każdą najmniejszą sprawą trzeba jechać do Lublina.

Kamil Kulig

Łęczna: Ludzie Hołowni posprzątali teren wokół cmentarza

Na koniec zważymy twój worek i dostaniesz tyle lizaków, ile będzie kilo – zachęcał zbierającą śmieci dziewczynkę Dariusz Murlak w czasie Ekospaceru w Łęcznej.

Grupa wypełniła śmieciami sześć 120-litrowych worków

Mężczyzna koordynuje obecnie działania Stowarzyszenia Polska 2050 w powiecie łęczyńskim, a dziewczynka jest córką Rafała Maksymowicza z Kijan, od końca stycznia br. lidera ruchu na całe województwo.

W sobotę, 20 marca, łęczyńscy działacze przyłączyli się do Ekospaceru, który Ruch Szymona Hołowni zorganizował w całej Polsce w związku z początkiem wiosny.

Pięć osób sprzątnęło teren wokół cmentarza parafialnego w Łęcznej, czyli m.in. Plac Powstań Narodowych.

- Niestety, ludzie śmiecą. Kiedy organizowaliśmy podobną akcję w lecie w Kijanach, najwięcej było butelek po małpkach – mówi Rafał Maksymowicz, lider Ruchu Szymona Hołowni w Lubelskiem. – Właśnie takich – dodał, podnosząc kolejną „małpkę". Równie dużo w sobotniej akcji grupa zebrała butelek po piwie.

Obecnie w ruchu Hołowni w powiecie łęczyńskim działa 15 osób (sześciu członków stowarzyszenia i dziewięciu wolontariuszy).

Kamil Kulig

Na łęczyńskich ulicach i trawnikach porozrzucane są m.in. maseczki

Tak skończyło się wymuszenie pierwszeństwa

Trzy osoby trafiły w poniedziałek, 15 marca, do szpitala po wypadku w Łęcznej, którego przyczyną było wymuszenie pierwszeństwa na skrzyżowaniu drogi krajowej z wojewódzką. Jadący od Kijan 26-letni kierowca Alfy Romeo nie udzielił pierwszeństwa 47-latkowi podróżującemu jeepem w stronę Lublina. - Do szpitala trafiło dwóch kierowców, a także pasażerka Alfy Romeo. Na szczęście ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo - informuje sierż. szt. Zięba z komendy w Łęcznej, która dodaje, że obaj kierowcy byli trzeźwi.

Kamil Kulig

Osobówki dosłownie wbiły się w siebie. Jadące w nim osoby mogą mówić o dużym szczęściu - ich życie nie jest zagrożone

„Nakrętkoserce" bije w Milejowie

Także w Milejowie stanęło serce na nakrętki. Pojemnik znajduje się przed urzędem gminy. Do wielkiego kosza można wrzucać plastikowe nakrętki bez względu na kształt czy kolor. Dochód z ich sprzedaży trafia do potrzebujących.
- Wspólnie zadbajmy o to, by nasze „nakrętkowe serce" biło mocno. Pamiętajmy, że wypełniając serce nakrętkami, wypełniamy radością i nadzieją wiele serc, które oczekują pomocy. Liczy się każda nakrętka! – mówi Barbara Stankiewicz-Truk, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Milejowie.

Kamil Kulig

eprasa.pl 9d760be90b

Bez podwyżek za wodę i ścieki

A nawet minimalnie mniej niż do tej pory będzie płacił statystyczny mieszkaniec gminy Łęczna przez najbliższe trzy lata za wodę i ścieki - informuje ratusz.

Fot.Kamil Kulig

Gr
rzecznik UM w Łęcznej
- Korzystne zmiany są rezultatem przeglądu jej dotychczasowego kształtu

W środę, 17 marca, na spotkaniu burmistrza z przedstawicielami spółdzielni mieszkaniowych, prezes PGKiM Radosław Tkaczyk przedstawił propozycje taryf na wodę i ścieki, jakie przedsiębiorstwo złożyło do zatwierdzenia 12 marca.

- Wieści są bardzo dobre, przez najbliższe trzy lata statystyczny mieszkaniec gminy Łęczna będzie płacił minimalnie mniej niż do tej pory - referuje Grzegorz Kuczyński, rzecznik łęczyńskiego ratusza.

- Zmienia się struktura taryf, minimalnie rośnie cena za metr sześcienny wody, a jednocześnie znacząco obniżane są stawki opłat abonamentowych za wodę i ścieki. Cena metra sześciennego ścieków w pierwszym roku pozostaje na dotychczasowym poziomie, w kolejnych rośnie o 2 grosze.

„To duże osiągnięcie"

Średnio w Łęcznej mieszkaniec zużywa 2,9 metra sześciennego wody miesięcznie. Zgodnie z nowymi taryfami mieszkaniec bloku zapłaci praktycznie tyle samo co dotychczas. W domach rodzina czteroosobowa za wodę i ścieki w pierwszym roku zapłaci około 20 zł rocznie mniej, w kolejnym 13 zł mniej, a w trzecim roku obowiązywania taryf 8 zł mniej niż do tej pory.

- Przy rosnących kosztach zewnętrznych, takich jak płaca minimalna, prąd, materiały to duże osiągnięcie - podkreśla rzecznik. - Inne samorządy zapowiadają znaczące podwyżki, a już teraz, w niektórych, cena wody i ścieków jest wyższa niż w Łęcznej. Korzystne zmiany w taryfie są rezultatem przeglądu jej dotychczasowego kształtu, dostosowania jej do istniejących trendów w rozbudowie infrastruktury mieszkaniowej oraz podjętych działań w kierunku optymalizacji kosztów.

Niezależnie od powyższego, spółka unowocześnia system komunikacji i rozliczeń z mieszkańcami e-faktury, usługa polecenia zapłaty oraz podejmuje działania w kierunku zmiany systemu zaopatrzenia w energię infrastruktury wodociągowo-kanalizacyjnej poprzez wprowadzenie odnawialnych źródeł energii (planowane na ten rok uruchomienie trzech instalacji fotowoltaicznych o mocy 130 kW). Spółka planuje dalsze rozwijanie tego kierunku inwestycji.

jch

Nieletni z marihuaną

Nad rzeką Świnką w Łęcznej policjanci zauważyli dwóch młodych chłopców, którzy na widok mundurowych zaczęli nerwowo się zachowywać. Okazało się, że mieli marihuanę.

- Gdy funkcjonariusze podeszli do siedzących 16-latków ujawnili pomiędzy nimi leżący worek foliowy z zawartością suszu roślinnego. Nieletni zostali zatrzymani i doprowadzeni do łęczyńskiej komendy – informuje sierż. szt. Izabela Zięba z łęczyńskiej policji.

- Badanie testerem narkotykowym potwierdziło, że zabezpieczony susz to marihuana. Policjanci w obecności rodziców dokonali przesłuchania 16-latków w charakterze nieletnich sprawców czynu karalnego - dodaje.

Teraz sprawa trafi do sądu rodzinnego i nieletnich, który zdecyduje o środkach poprawczych lub wychowawczych, jakie zostaną zastosowane wobec nieletnich.

Wobec nich sąd może zastosować między innymi takie środki jak: zobowiązać do uczestniczenia w odpowiednich zajęciach, skierować od ośrodka kuratorskiego, zastosować nadzór kuratora, orzec o umieszczeniu w młodzieżowym ośrodku wychowawczym lub w zakładzie poprawczym.

Kamil Kulig

Młode ludwinianki w wiosennej stylizacji

W konkursie zwyciężyła Zosia Tyczyńska, która dostała 423 lajki. Niedługo będzie mogła samodzielnie uszyć nową kreację dzięki wygranej maszynie do szycia

Iza Radczak (42 lajki), Szymon Radczak (49)

Konkurs na najlepszą wiosenną stylizację ogłosiło Gminne Centrum Kultury i Sportu w Ludwinie. Głosowanie odbyło się poprzez klikanie polubień na facebookowym profilu GCKiS. Oto wszystkie uczestniczki konkursu.
Nagrodą za pierwsze miejsce jest maszyna do szycia, a za drugie i trzecie - studio paznokci dla dzieci.

Kamil Kulig

Od lewej Lena Stachańska (365 polubień), Maja Nikiszyn (213), Oliwia Pastuszak (61)

Rozbiórka po blisko pół wieku

Fot.UM tęczna

Rozpoczęła się rozbiórka budynku stojącego na Rynku II od 1974 r. Przez wiele lat pełnił funkcję handlową i usługową. Ostatnio zaniedbany i nieremontowany był wątpliwą ozdobą Starego Miasta. Rozbiórka obiektu jest przygotowaniem do rewitalizacji Rynku II.
Projekt „Rewitalizacja Starego Miasta w Łęcznej – II etap" jest współfinansowany ze środków unijnych

Jolanta Chwałczyk

Wicestarosta i członek zarządu odwiedzili sołtysów

Fot.www.powiatleczynski.pl

Z powodu pandemii w tym roku Dzień Sołtysa nie odbył się w starostwie. M.in. wicestarosta Michał Pelczarski i członek zarządu Michał Woźniak (na zdjęciu) odwiedzili sołtysów w ich domach, by przekazać im upominki i życzenia, a także listy gratulacyjne z Ministerstwa Rolnictwa

Kamil Kulig

eprasa.pl 9d760be90b